

Friedrich Schlette

# Celtowie

przekład z niemieckiego  
Sława Lisicka i Bożena Wierzbicka

Tytuł oryginału  
*Kelten*

Opracowanie naukowe  
dr RYSZARD GRYGIEL

## WPROWADZENIE

Przeglądając annały historii starożytnej obszaru śródziemnomorskiego, spotykamy często w IV i III w. p.n.e. informacje o Celtach, nazywanych w języku Rzymian Galami, a w świecie greckim Galatami. Kim byli owi Celtowie, jakie przypada im znaczenie historyczne i co mają nam jeszcze dzisiaj do powiedzenia? W owym czasie musieli odgrywać ważną rolę, skoro czytamy w przekazach antycznych, że Dionizos I Sycylijski nawiązał z nimi przyjaźń około 370 roku; że wielki król macedoński Aleksander - sam zdobywca świata - przyjął około 335 roku poselstwo celtyckie nad brzegami Dunaju; że Celtowie, po przybyciu około 278 roku do Azji Mniejszej, współdecydowali i rozstrzygali nawet o losach Azji Przedniej i że wreszcie w 180 roku p.n.e. pokonani przez *polis* Pergamon, doczekali się wystawienia im kamiennego pomnika w znanym ołtarzu Zeusa.

To zaledwie kilka migawek, świadomie wybranych z peryferyjnej działalności Celtów dla zasygnalizowania potężnej ekspansji tego ludu. Jego ojczyzna, bowiem znajdowała się o wiele tysięcy kilometrów dalej na północ, na terenach zaalpejskich. Wszędzie na tych rozległych przestrzeniach, od wybrzeży Morza Śródziemnego po środkową Europę, od Hiszpanii i Wysp Brytyjskich po wybrzeża Morza Czarnego, Celtowie byli znani i wszędzie też pozostawili po sobie ślady.

Czy ślady te jednak są rzeczywiście tylko oznakami dawnej wielkości? Czy kultura Celtów i ich działalność polityczna nie miały wpływu na obraz dzisiejszej Europy? Bezspornie miały, albowiem powstawanie i rozwój licznych współczesnych ludów europejskich byłyby niewyobrażalne bez oddziaływania Celtów. Jednakże tylko na niewielu terenach - peryferyjnych i to najczęściej jedynie przez jakiś czas - zachowywali autonomię, a tym samym aktywność polityczną i kulturalną. Dzisiaj rzadko mówi się jeszcze o ludach celtyckich, w przeciwieństwie do romańskich, germańskich, słowiańskich. Przytoczmy tu bodaj tylko przykład Germanów, których rozwój bez postępowego wpływu stojących wyżej pod względem ekonomicznym i społecznym Celtów, jako ich południowych i zachodnich sąsiadów byłby nie do pomyślenia.

Polityczne i kulturalne wcielenie zajmowanych przez Celtów obszarów zachodniej Europy do Imperium Rzymskiego wywołało nieporównanie silniejsze ujawnienie się tutaj elementu romańskiego. Pomimo to współczesny Francuz świadom jest swojej celtycko-galijskiej przeszłości, i niejedyn obyczaj ma swoje korzenie w tradycji celtyckiej. W pewnych

szczytowych momentach historycznego rozwoju Francji celowo odwoływano się do przeszłości celtyckiej. Dotyczy to przede wszystkim okresu Oświecenia, kiedy to mieszczaństwo rosło w siłę i walczyło o równe prawa. Przypominano sobie o licznych zabytkach na ziemi francuskiej, które łączono z galijską lub też galo-rzymską przeszłością, często również o takich, które jako znacznie starsze nie miały nic wspólnego z Celtami. Symbole wolności wybierano z przeszłości celtycko-galijskiej; i tak kogut, łaciński *gallus*, uchodzący powszechnie za symbol czujności, został jako *kogut galijski* umieszczony w herbie za czasów Rewolucji Francuskiej, a później Rewolucji Lipcowej 1830 r. Do dzisiaj w wielu miejscowościach kogut występuje jako zwieńczenie pomników i kamieni pamiątkowych.

Francja jest również krajem, w którym jeszcze obecnie natrafiamy na ludność celtycką, posługująca się językiem celtyckim. Nie jest to ludność autochtoniczna, przywędrowała bowiem w V i VI wieku z Anglii pod naporem Anglosasów do Bretanii, nazwanej tak później od jej *brytyjskiego* pochodzenia. Niewiele ponad milion Bretończyków mówi dzisiaj pierwotnie celtyckim (bretońskim) językiem. Aż do XVI wieku Bretania zachowywała w mniejszym lub większym stopniu niezależność polityczną. Jednakże ze świadomie kultywowanym od XIX w. rozwojem języka, literatury i folkloru kontrastuje duże zacofanie gospodarcze.

W okresie przejściowym od wspólnoty pierwotnej do feudalizmu, w połowie I tysiąclecia n.e. powstawały na wyspie irlandzkiej rozmaite królestwa celtyckie, które wszakże na skutek zatargów, podsycanych przez egoistyczne interesy władców, w niewielkiej mierze przyczyniały się do spójności ludu iryjskiego i zachowania jego kultury. To raczej klasztory chrześcijańskie stały się później miejscami, gdzie pielęgnowano kulturę staroiryjską - jakkolwiek przesiąkniętą ideologią chrześcijańską i odpowiadającymi jej elementami sztuki. One to zainicjowały w VI w. iryjsko-szkocką działalność misyjną. Kiedy w XII w. rozpoczęła się inwazja anglosaska, dla ludu iryjskiego nastąpiły trwające przez wieki ciężkie czasy, w których prowadząc powstania narodowe i walki klasowe ciągle musiał się on bronić przed angielskim ciemieżcą. Mimo to zwyczaje i literatura iryjska utrzymały się wśród ludu aż do XVII wieku. Renesans *iryjski*, który zaczął się mniej więcej około roku 1900, wspomógł po części walkę wyzwolenczą Irów. Reprezentowany był przez tak znakomitych dramaturgów i pisarzy, jak G. B. Shaw, S. O'Casey czy S. Beckett, chociaż ich dzieła zostały napisane po angielsku, przyczyniając się w ten sposób do światowego znaczenia literatury angielskiej.

Po ciężkich zmaganiach z Anglikami Irowie stworzyli w 1922 roku własne państwo. Jednakże jego założenie tylko częściowo rozwiązało polityczne, ekonomiczne, społeczne i

kulturalne problemy tej wyspy, czego wyrazem jest w naszych czasach długotrwała wojna domowa w jej północnej części, należącej do Wielkiej Brytanii. Językiem urzędowym w Irlandii jest wprawdzie iryjski, ale wielowiekowa polityka ucisku prowadzona przez Anglików spowodowała, że na co dzień używa się tu angielskiego. Również sytuacji społeczno-politycznej należy przypisać fakt, że liczba ludności wynosząca w połowie ubiegłego wieku 6,5 miliona zmalała do 2,9 miliona; aż milion Irlandczyków wyemigrowało do Ameryki Północnej.

Szkoci celtyccy przywędrowali na przełomie V i VI wieku z Irlandii na ziemie zamieszkiwane uprzednio przez Piktów. Wspólnota rodowa przekształciła się w feudalne, związki lenne. W 843 roku Szkoci celtyccy zjednoczyli się, tworząc Królestwo Albanu, a w XII wieku popadli w zależność lenną od Anglii. Szkocja stanowi obecnie część Zjednoczonego Królestwa Brytanii i Północnej Irlandii. Z 5,1-miliona Szkotów niespełna 150 000 mówi jeszcze starym, celtyckim dialektem, językiem galijskim.

Celtyckimi mieszkańcami Walii byli Kymrowie. W okresie feudalizmu stosunkowo długo udawało im się zachować niezależność, póki w XVI wieku nie zostali całkowicie wcieleni do Anglii. Tylko 100 000 osób mówi dzisiaj jeszcze starym językiem celtyckim.

Natomiast Anglia - otwarta zresztą na tradycje - nie dopatrywała się politycznego zagrożenia, zostawiając po dziś dzień małej wyspie Man autonomię, sprawiającą nieomal anachronicznie wrażenie. Wyspa podporządkowana jest bezpośrednio koronie angielskiej, ale około 50 000 mieszkańców posiada własny parlament z Izbą Gmin i z Izbą Lordów, zaś każda ustawa wydana w Londynie ma na wyspie Man moc obowiązującą jedynie wówczas, jeśli zostanie to wyraźnie zalecone. Mimo to język celtycki (manx) jest tam dziś na wymarcu. Również w Kornwalii mówiono jeszcze na początku XIX wieku celtyckim kornijskim. Gdybyśmy więc chcieli współcześnie brać pod uwagę relikty języka i narodowości celtyckiej, moglibyśmy dojść do wniosku, że Celtowie należą do przeszłości, a wyginiecie pozostałej ich reszty jest już tylko kwestią czasu, zaś trud ustalenia zasobów celtyckiego dziedzictwa kulturowego jest już czysto teoretycznym zadaniem, którego powinni podjąć się przede wszystkim Francuzi i Anglicy, nie mówiąc o Irlandczykach. Jest to - co widać ze spojrzenia na historię poszczególnych ludów celtyckich - sprawa często w dużej mierze polityczna.

Przede wszystkim jednak - szczególnie nas, mieszkańców środkowej Europy - Celtowie interesują ze względu na swą historyczną rolę w dziejach Europy i świata. Ale przecież nie tylko naszkicowany na początku obszar oddziaływania Celtów jest przyczyną, która skłania nas do zajęcia się ich historią. Ich znaczenie polega głównie na tym, że przez pół tysiąclecia posiadali kulturalną przewagę nad *barbarzyńcami*, zamieszkującymi tereny na

północ od świata starożytnego. Fakt, że historia ludów europejskich osiadłych między wybrzeżami Atlantyku a pasmem Karpat rozwijała się w drugiej połowie ostatniego tysiąclecia p.n.e. tak progresywnie, jest niewątpliwą zasługą Celtów. Ich oddziaływanie nie ograniczało się jednak do zajmowanych przez nich terenów, w znacznej mierze wywierali także wpływ na sąsiednie ludy, zwłaszcza zaś na Germanów. Nie zawsze było to oddziaływanie jednostronne, często natomiast relacje wzajemne. Należy zatem zbadać, jaki udział mieli Celtowie w kulturze światowej i w postępie społecznym. Pojmujemy tu kulturę jako zespół wszystkich materialnych i ideowych dokonań owych ludzi, którzy tym samym według własnego rozumu i w ramach historycznie zdeterminowanych możliwości zmieniali swoje naturalne i społeczne otoczenie, jak też siebie samych.

Obszerny materiał wymaga jednak zakreślenia granic przestrzennych i czasowych. Pierwszą wzmiankę o Celtach można znaleźć w greckich dziełach literackich z połowy I tysiąclecia p.n.e. Tu zatem będzie musiała zacząć się nasza „historia”, przy czym postawimy pytanie o początki Celtów i fundamenty ich kultury. Przez pół tysiąclecia tworzyli oni politycznie i kulturowo silny element w rozległych częściach Europy i Azji Przedniej. Dzięki temu byli również przekazicielami materialnej i duchowej kultury Wschodu, starożytnej Grecji i Rzymu ludom pierwotnym, mieszkającym na północ od Alp.

W zapoczątkowanych przez Cezara zatargach dwu wielkich rywali - państwa rzymskiego i plemion germańskich - Celtowie zostali rozbici zarówno militarnie jak i politycznie. Kiedy dostali się pod panowanie Rzymian, kultura ich połączyła się z rzymską, tworząc wcale znamiennej kulturę *galo-rzymską*. Kiedy zaś w końcu po kolejnych pięciuset latach germańskie plemiona zajęły rzymską prowincję Galię, pierwiastek celtycki, jeśli w ogóle jeszcze był widoczny, został całkowicie zasymilowany. Podobne procesy dokonywały się wszędzie tam, gdzie mieszkali niegdyś Celtowie. Jedynie w Anglii naród i kultura celtycka zagwarantowały sobie niezależność. W sferze kultury doszło nawet później do rozkwitu owocnych związków ze sztuką germańską. Jeśli więc chodzi o ramy czasowe, główny nacisk położymy w naszych rozważaniach na połowę ostatniego tysiąclecia p.n.e., kiedy to Celtowie znajdowali się u szczytu potęgi ekonomicznej i politycznej; i tylko od czasu do czasu będziemy wybiegać w przyszłość, aby ukazać ciągle trwanie kultury celtyckiej.

Co do ram przestrzennych, to w mniejszym stopniu będziemy szukać śladów Celtów tam, gdzie pojawiali się tylko jako zdobywcy, na krótko zresztą, w większym zaś tam, gdzie się rozwijali, gdzie byli wyłączną, a przynajmniej decydującą siłą i gdzie stworzyli kulturę, którą badamy tu jako odrębną i charakterystyczną, jedyną w swoim rodzaju - kulturę celtycką.



*„Atoli Celtowie mieszkają po drugiej stronie Kolumn Heraklesa i są sąsiadami Kynesierów, zamieszkujących najbardziej na zachód wysuniętą część Europy”.*

Herodot 11/33

## **ZAMKI WAROWNE I KURHANY OKRESU HALSZTACKIEGO**

**Lud po drugiej stronie Kolumn Heraklesa - Solni władcy z Hallstatt –  
Wczesnoceltycka szlachta w wysokich zamkach warownych –  
Złoto zdobiło szlachtę także po śmierci - Sensacja w grobie damy z VI w.**

Ojciec historiografii, Grek Herodot, napisał w V w. p.n.e. swe wielkie historyczne i etnograficzne dzieło o znanym wówczas świecie, i wspomina w nim dwukrotnie o Celtach. Według niego mieszkali oni „po drugiej stronie Kolumn Heraklesa”, jak świat starożytny nazywał skały Gibraltaru. Poza tym w ich kraju miała mieć swe źródło Istra, Dunaj. *Druga strona* widziana jest z perspektywy żeglarza, który po przepłynięciu cieśniny musiał natknąć się wzdłuż hiszpańskiego i francuskiego wybrzeża Atlantyku na plemiona celtyckie.

Tak więc za ojczyznę Celtów, którzy wówczas nie rozpoczęli jeszcze swoich wielkich wypraw na południe, można by uznać zachodnią i południową część środkowej Europy. Historyk i etnograf z V w. p.n.e. nie wiedział jednak jeszcze, gdzie przebiegały granice Celtów z sąsiednimi ludami. Według ówczesnych wyobrażeń na północ od świata greckiego mieszkali tylko Scytowie i Celtowie, ale wyobrażenie to było niepełne i niezgodne ze stanem faktycznym. Liczne plemiona i ludy, nie będące ani Scytami, ani Celtami, nie należące też do Traków i Ilirów - bezpośrednich sąsiadów Greków - żyły prawdopodobnie na terenach pomiędzy wybrzeżami Morza Czarnego oraz w górnej i środkowej strefie Dunaju, chociaż świat antyczny nie miał o nich pojęcia.

Herodot nie był przypuszczalnie pierwszą osobą, która opowiedziała Grekom o Celtach, ale nie zachowały się niestety wcześniejsze przekazy. Jedynie u Hekatajosa z Miletu z końca VI w. p.n.e. spotykamy wzmiankę o Celtach, informującą, że w sąsiedztwie Ligurii i Massilii (Marsylia) mieszkają Celtowie.

Jednakże w trakcie poszukiwania ojczyzny Celtów nie tylko przekaz Herodota kieruje nasze spojrzenie na górny bieg Dunaju i zachodnią Europę; mamy również późniejsze informacje oraz legendarne przekazy o praźródłach samych plemion celtyckich. Celtowie, którzy wtargnęli do Italii, przybyli z terenów położonych na północ od Alp, ale i ci, którzy zawędrowali na Bałkany, musieli posuwać się w dół Dunaju. Liwiusz przekazuje legendę, według której celtycki król Biturygów Ambigatus rozkazał dwóm gromadom ludzi wywędrować z powodu przeludnienia. Jedna pociągnęła na wschód do Lasu Hercyńskie-go, przez który rozumiano zapewne Las Czeski, Góry Rudawy i Sudety, druga zaś na południe, do Italii. I jeśli nawet nie możemy stwierdzić, ile historycznej prawdy zawiera się w tej stosunkowo późno powstałej legendzie, to i tak jako pierwotne tereny Celtów znowu wchodziłyby w rachubę obszary wschodniej Francji, północnej Szwajcarii i południowych Niemiec.

Jeżeli odłożymy źródła pisane i zwrócimy się ku archeologicznym, to i one przemawiają za tym, że właśnie te tereny były praojczyzną Celtów. Archeologowie dają nam odpowiedź na pytanie o rodzaj etnogenezy Celtów. Charakterystyczne dla ogromnych połaci Europy z przełomu II i I tysiąclecia były *kultury pól popielnicowych*. Zjawisko to, zaświadczone źródłami archeologicznymi, jest w ramach historii europejskiej ostatnią kulturą anonimową. Nie możemy go jeszcze zidentyfikować z żadnym ludem czy grupą ludów, znanych z pisemnych przekazów. Próby podejmowane w tym względzie spełzły, koniec końców na niczym z powodu nieudolności metodycznej i fałszywych przesłanek historycznych. Tak więc pewne składniki kultury pól popielnicowych uważano za celtyckie, ba, cofano się jeszcze nawet w czasie i już w Celtach dopatrywano się nosicieli kultury mogiłowej środkowego okresu epoki brązu. Doprowadziło to do ustalenia, że zaczątki osadnictwa celtyckiego na Wyspach Brytyjskich i na Półwyspie Pirenejskim przypadają na czas kultury pól popielnicowych.

Z drugiej strony nie ma wątpliwości, że w owym czasie rozwijały się załóżki tych ludów i plemion, które spotykamy w I w. p.n.e. i które znamy z nazwy dzięki przekazom greckich, a później rzymskich pisarzy. I nie tyle pozbawienie tej epoki anonimowości czyni ją tak interesującą, ile zaczynający się właśnie proces rozpadu wspólnoty pierwotnej i przejścia w ostatnią fazę tej pierwszej, wielkiej formacji społecznej, jaką jest demokracja wojskowa. Aczkolwiek każdy poszczególny okres rozwoju historycznego jest kolejnym krokiem w kierunku dzisiejszej Europy, to tej i następnej fazie wydaje się przypadać szczególna rola, albowiem już teraz z grubsza i w różnym stopniu zaznaczają się owe formy, które - chociaż



na wyższym poziomie społeczno-ekonomicznym - stworzą przyszłą Europę w okresie feudalizmu, a w końcu tworzą ją jeszcze i dzisiaj.

Stwierdzenie to odnosi się przede wszystkim do grup etnicznych. Jakkolwiek w konkretnych przypadkach nauka jeszcze do tej pory nie rozwiązała w pełni zadowalająco problemu powstawania języków, to jednak można przypuszczać, że w owych czasach rozległe obszary Europy, zachodniej i środkowej Azji zamieszkiwały plemiona, których języki należały do rodziny indoeuropejskiej. Proces ten dokonywał się najczęściej prawdopodobnie za przyczyną wędrówek, co wielokrotnie jeszcze znajdowało wyraz w legendarnych przekazach z późniejszych wieków. Mamy tu na myśli imigrację Dorów do Grecji, Italików do Italii czy Ariów do Indii; podobne procesy mogły też dokonywać się na Półwyspie Pirenejskim i na Wyspach Brytyjskich. Na skutek tego często podporządkowywano plemiona nie należące do rodziny indoeuropejskiej, czego dowodzą badania językoznawstwa porównawczego. Owe *ruchy pól popielnicowych* odczuwano za przyczyną ludów północnych i żeglarskich nawet u granic państwa egipskiego. Na bazie kultur pól urnowych, które znały uprawę roli i hodowlę bydła, a także metalurgię brązu, ale - z nielicznymi wyjątkami - nie znały jeszcze żelaza, rozwinęły się następne kultury, które archeologowie zaliczają już do epoki żelaza, a z których nas w związku z pojawieniem się Celtów interesuje szczególnie kultura halsztacka.

W austriackim Salzkammergut leży nad otoczonym górami jeziorem miasteczko Hallstatt. Powyżej miasta odkryto ślady rozległej kopalni soli i ponad 2 000 grobów ludzi, którzy z wnętrza góry wydobywali sól, a następnie nią handlowali. Na głębokości 300 metrów ciągnęły się często wielosetmetrowe sztolnie, z których górnicy z okresu wczesnej epoki żelaza wydobywali na powierzchnię *białe złoto*. Bogate dodatki grobowe, pochodzące niejednokrotnie z dalekich ziem, pozwalają zrozumieć, jaki zasięg miał handel solą z Hallstatt i jakie bogactwa przybywały tu w zamian za nią.

Hallstatt, w którym dokonano znalezisk już w połowie ubiegłego wieku, posłużył do nazwania najstarszego okresu epoki żelaza, obejmującego czas od końca VIII do początku V w. p.n.e. Jeżeli porównamy te daty z pierwszymi informacjami o Celtach, nietrudno będzie zrozumieć, że kultura halsztacka poprzedzała wielką epokę Celtyki.

Jest dla nas dzisiaj rzeczą jasną, że plemiona i ludy - a więc jednostki etniczne - nie tworzyły przez tysiąclecia stałych zespołów, lecz poddawane były ciągłym zmianom. Usiłowania wcześniejszych pokoleń badaczy, mające przy pomocy źródeł archeologicznych udowodnić istnienie Celtów nie tylko w połowie I tysiąclecia - kiedy to pojawia się pierwsza wzmianka o Celtach - ale także w poprzedzającej epoce brązu, a nawet w młodszej epoce

kamiennej, wychodziły z fałszywych przesłanek historycznych. Po pierwsze, wypracowanych przez archeologię jako naukę *kultur* nie można, a przynajmniej nie w każdym przypadku, identyfikować z plemionami. Po drugie, na jednostki etniczne oddziaływały stale siły dośrodkowe i odśrodkowe, wywołując zarówno integrujące, jak i różnicujące procesy. Powstanie etnosu było skomplikowanym i kompleksowym procesem ekonomiczno-społeczno-polityczno-etnogenetycznym. Jego zbadanie jest zadaniem nauki, zwłaszcza zaś archeologii.

Wykopaliska z Hallstatt wybraliśmy nie tylko dlatego, że dały one nazwę tej ciekawej dla etnogenezy Celtów epoce i kulturze, lecz także dlatego, że na podstawie oględzin grobów i warsztatów pracy - osady do tej pory niestety jeszcze nie odkryto - możemy wyciągnąć wnioski dotyczące stosunków społeczno-ekonomicznych w owych czasach. Chętnie mówi się o *władcach solnych* z Hallstatt, którzy sami nie pracowali w kopalni, organizowali natomiast pracę, zabiegali o sprzedaż soli, troszczyli się o materialne zabezpieczenie górników i prawdopodobnie sprawowali też pieczę nad tym najważniejszym dla własnej egzystencji środkiem i miejscem produkcji. Na podstawie zróżnicowanych zestawów dodatków grobowych można przypuszczać, że w Hallstatt istniały różnice społeczne.

Bogatsze były groby ciałopalne, tak więc zróżnicowanie społeczne można poznać już prawdopodobnie po różnym obyczaju pochówku. Do tej warstwy należało 45% ludności. Ale tylko 26% zmarłych, znajdujących się nieco wyżej w hierarchii społecznej, otrzymywało do grobu broń. W dwudziestu osobach pochowanych z mieczem (w starszym okresie), czy też w trzydziestu pięciu pochowanych ze sztyletem (w młodszym okresie) można dopatrywać się członków arystokracji. Aż 46% naczyń z brązu, należących do najcenniejszych przedmiotów, jakie zmarli w Hallstatt otrzymywali do grobu, znajdowało się w owych nielicznych grobach z mieczami. Ze świadectw tych wynika, że szlachta musiała obejmować 5-6% ludności, 20% należało do warstwy wojowników, a pozostałe 75% to osoby zajmujące się wytwarzaniem dóbr, ale niekiedy także kobiety i dzieci <sup>\*</sup>.<sup>1</sup>

Kultura halsztacka, nazwana tak od miejsca wykopalisk, obejmuje obszary wschodniej Francji, Szwajcarii i Austrii, w kierunku północnym sięga aż do skraju średniogórza, w kierunku wschodnim ogarnia Czechosłowację i dociera w strefę średniego i górnego biegu

---

<sup>1</sup> \* Na temat pochówku kobiet i dzieci na cmentarzysku w Hallstatt prezentowane są rozmaite poglądy, oparte na spornych analizach antropologicznych i niepewnej klasyfikacji, dokonanej na podstawie dodatków grobowych. Istnieje na przykład taki pogląd, że kobiety, dzieci oraz osoby niezdolne do pracy grzebano w pobliżu osady, natomiast pracujących mężczyzn w okolicy ich warsztatów pracy.

Odry, zaś na południowym wschodzie obejmuje obszary wschodnioalpejskie aż do zachodnich Węgier i północnej Jugosławii. Różnice w źródłach archeologicznych uwiadcniają podział tego obszaru na dwie części, granica biegnie wzdłuż Lasu Czeskiego i przez Austrię, przy czym samo Hallstatt leży mniej więcej na tej linii. Jednakże niezależnie od różnic łączył te wielkie obszary w miarę równy stopień rozwoju społeczno-ekonomicznego.

Bazę ekonomiczną stanowiły uprawa ziemi i hodowla bydła, jak również metalurgia żelaza, która w sposób najbardziej decydujący przyczyniła się do zwiększenia sił produkcyjnych w owych czasach. Tysiąc lat wcześniej po raz pierwszy w środkowej Europie wykorzystano brąz. Pozostał on w dalszym ciągu ważnym surowcem. Ale akurat najważniejsze narzędzia w gospodarce rolnej, jak i w innych dziedzinach produkcji, także broń, wyrabiano teraz z żelaza, co doprowadziło do uzyskania ekonomicznej i militarnej przewagi nad plemionami, które nie przeszły jeszcze od stosowania brązu do stosowania żelaza.

W tym historycznym procesie nie wolno nie doceniać (ale też nie należy przeceniać) wpływu wyżej rozwiniętych kultur w basenie Morza Śródziemnego. Grecja, greckie miasta kolonialne u wybrzeży Morza Czarnego i Śródziemnego, jak również związek państw etruskich w środkowej i południowej Italii były wzorcem oraz elementem stymulującym. Ich wysoka kultura materialna, a także zwyczaje stanowiły wystarczającą podniechęć do zdobycia owych dóbr, czy też do naśladownictwa i rodzimej produkcji. Z drugiej strony miasta greckie i etruskie były bardzo zainteresowane zbytem swoich towarów; w końcu bowiem założono je w tym celu, aby dzięki wyprodukowanym wartościom wymiennym można było nabywać ważne surowce lub inne dobra.

Forma wymiany zależała od struktury społecznej krajów *barbarzyńskich*. Większość plemion - do nich chcielibyśmy też zaliczyć kulturę halsztacką - znajdowała się już w stadium demokracji wojskowej. Wykształciła się arystokracja, która posiadała pewną siłę ekonomiczną i której władza rosła znacznie zwłaszcza w okresach wojen. Ale organy tej społeczności, jak zgromadzenie ludowe, rada starszyzny itp., były jeszcze w powijakach. Arystokracja, a poza tym znajdująca się również wyżej pod względem społecznym warstwa, do której należeli przede wszystkim wojownicy, z konieczności zainteresowane były wojnami, zwiększającymi ich prestiż społeczny i przynoszącymi opłacalne łupy, z drugiej zaś strony także pokojowym pozyskiwaniem kosztownych produktów Południa.

Warunkiem było jednak przygotowanie odpowiednich wartości wymiennych, przeważnie surowców, takich jak ruda, żelazo, złoto, bursztyn czy sól, ale także bydła, skór

lub futer. Zarówno technologiczna jak i organizacyjna strona produkcji były już tak daleko zaawansowane, że dobra te można było wytwarzać w formie produktu dodatkowego. Stosunki z okresu wspólnoty pierwotnej prowadziłyby do wykorzystywania plemion; jednakże zaistniałe stosunki produkcyjne w fazie przejściowej do demokracji wojskowej czy też już w stadium jej trwania stworzyły przesłanki historyczne pozwalające tym ludom czerpać korzyści z kontaktów kulturalnych z Południem i osiągnąć wyższy stopień rozwoju społeczno-ekonomicznego. Proces ten nie był więc w żadnym wypadku tylko biernym przejmowaniem i naśladowaniem. Był to bardzo aktywny i samodzielnie przedsięwzięty krok. Dowiódł tego dalszy rozwój historii w następnych stuleciach.

Znaleziska archeologiczne potwierdzają charakter tej epoki i przebieg tego procesu. Informują nas o nim przede wszystkim groby i zamki warowne, albowiem źródła pisane nic w tym czasie jeszcze na ten temat nie wspominają. Głównie zajmujemy się tu zachodnią grupą kultury halsztackiej, albowiem Celtowie wykształcili się raczej na jej bazie. Z drugiej jednak strony nie chcemy całkowicie pomijać wschodnich terenów tej kultury, jako że później została wszakże włączona w obręb potęgi celtyckiej.

Ludy z obszarów Słowenii w północnej Jugosławii oraz sąsiadujących z nimi Karyntii i Styrii przeżywały wówczas rozkwit kultury, możliwy jedynie dzięki odpowiednio wysokiej bazie ekonomicznej i pewnemu zróżnicowaniu społecznemu. Ludy te pośredniczyły w przekazywaniu na północ i północny zachód wpływów z Południa i ze Wschodu. Adriatyk stwarzał kupcom greckim możliwość docierania frachtowcami aż do wybrzeży Istrii i uprawiania tam handlu wymiennego, który zaczął się już najprawdopodobniej w VII w. p.n.e. W górę Dunaju i Drawy przedostawały się na tereny Słowenii wpływy bałkańskie, a ze wschodu na Nizinę Panońską wywierali wpływ wędrowni nomadowie ze stepów pontyjskich, Kimerowie, a później Scytowie, ci szczególnie od połowy VI w., kiedy najechawszy tereny dzisiejszych Węgier, stali się na jakiś czas sąsiadami ludów wschodnioalpejskich. Alpy austriackie z licznymi, rozległymi dolinami i dostępnymi przełęczami nie stanowiły żadnej przeszkody dla promieniowania kultury na obszary położone na północ od Alp.

Jednakże dogodne położenie geograficzne nie było jedyną przesłanką do rozkwitu kulturalnego. To ludzie potrafili na większą skalę wykorzystać istniejące złoża rudy żelaza i odpowiednio obrabiać ten metal. W ten sam sposób rozwijała się nadal technika brązownicza, dzięki której stworzono dzieła godne uwagi zwłaszcza w dziedzinie rzemiosła artystycznego, zdobnictwa i sztuki. Jest prawdopodobne, że wspomniane najazdy scytyjskie na równinę panońską doprowadziły do przemieszczenia się centrum metalurgicznego z tamtych terenów w górzyste okolice Słowacji.

Rozwój ekonomiczny i zmienione stosunki społeczne znalazły swoje odzwierciedlenie w grobach. Dotychczasowe pojedyncze groby zastąpiły okazałe kurhany dla całych rodzin czy rodów. Zdarzało się często, że zmarłych już nie palono, lecz mężczyznę chowano w pełnym rynsztunku, kobiety zaś w bogatych ozdobach. Szlachtę wywyższały ponad pozostałych pancerz i hełm. W niektórych przypadkach zakładano zmarłemu brązową maskę na twarz i brązowe maski na ręce. Z ubiorów zachowały się złote ozdoby i brązowe zapinki. Liczne naczynia z brązu, niekiedy z bogatymi, figuralnymi zdobieniami, uprząż konną i naturalnie broń - włócznie, tarcze, miecze, topory wojenne czy strzały - wkładano zmarłemu do murowanej lub drewnianej komory, znajdującej się wewnątrz grobu. Zwłaszcza na situlach i brązowych pasach widniały przedstawienia wykonane techniką wypukłą, ukazujące albo freski z postaciami zwierząt, albo sceny z życia codziennego.

Szczególnie w tych wizerunkach uwidacznia się wpływ późnego geometrycznego i następującego po nim orientalizującego stylu artystycznego Grecji, z drugiej jednak strony widać w nich usiłowania rodzimej szlachty, pragnącej naśladować sposób życia klasy panującej w społeczeństwie starożytnym. Pewne odrębne właściwości, odmienne od zwyczajów greckich i etruskich, dowodzą, że nie było to tylko mechaniczne naśladownictwo, lecz rzeczywiste odzwierciedlenie życia owych ludzi. Także tutaj spożywano posiłki, leżąc na leżance czy siedząc w wygodnym fotelu, także tutaj kazano się obsługiwać, nawiewać sobie wachlarzami świeże powietrze, fleciści zaś mieli za zadanie umilać czas. Odbywały się walki na pięści w obecności sekundantów i sędziów rozjemczych i hełmem jako nagrodą dla zwycięzcy. Wojownicy konni, piesi lub na rydwanach wojennych mają na owych wizerunkach broń, znaną nam z grobów, typową dla ówczesnego świata greckiego. Tyle że samo uzbrojenie uległo zmianom w miarę upływającego czasu. Oprócz zdobnej w broń szlachty musiała też według wszelkiego prawdopodobieństwa istnieć wyższa warstwa *cywilna*, na co wskazują nie uzbrojeni mężczyźni w kapeluszach z szerokimi rondami, otaczani przez służbę takim samym szacunkiem.

Obraz tego kręgu wschodnioalpejskiego byłby pełniejszy, gdybyśmy w dostatecznym stopniu znali osady. W niektórych przypadkach dowiedziono, w innych zaś można tylko przypuszczać, że owe wielkie i bogato wyposażone pola kurhanowe znajdowały się w pobliżu zamków obronnych. Te ostatnie musiały być siedzibami rodów szlacheckich, a zarazem pewnymi centrami, w których ludność ze względu na formę stosunków produkcyjnych tworzyła mniej lub bardziej zdaną na siebie jedność rozwarstwowaną społecznie. Ten proces rozwoju od gminnych form współżycia, w znacznym stopniu zdeterminowanych przez stosunki pierwotne do demokracji wojskowej, dokonał się tutaj w VII i VI w. p.n.e.

A co działo się na obszarach znajdujących się na północ od Alp? Jak już wielokrotnie zaznaczaliśmy, także i one włączone są w wielki ruch progresywnego rozwoju - nie w całości jednak, lecz w różnym stopniu i w rozmaitych formach. Zgodnie ludy kroczą i tutaj drogą od brązu do żelaza, ale oczywiście - im dalej na północ, z tym większym opóźnieniem w czasie. Znaleźiska w grobach ponownie ułatwiają nam spojrzenie na historyczną przeszłość.

Istnieje kilka okolic, w których koncentrują się bogato wyposażone kurhany. Nasze szczególne zainteresowanie budzą groby, do których zmarłemu wstawiano wóz z odpowiednią uprzężą konną. Jedna grupa takich *grobów z wozami* znajduje się w Kolinie w Czechach. Starsze niż w innych okolicach, należą w większości jeszcze do VII w. p.n.e. Nie jest niczym zadziwiającym, że zwyczaj wstawiania wozu do grobu pojawił się po raz pierwszy we wschodnim kręgu kultury halsztackiej, albowiem kultywowały go już od dawna ludy nomadów ze Wschodu i stamtąd też przybył na tereny środkowej Europy. I jak to zwykle bywa, znów szlachcie nie mogło zabraknąć po śmierci konia i wozu, ona też powiększała swe znaczenie dzięki tego rodzaju pompatycznym pogrzebom. Kolejne *groby z wozami* znamy z zachodnich Czech, Bawarii, Wirtembergii, Badenii, Szwajcarii i pogranicznych terenów Francji. Większość grobów z południowo-zachodnich Niemiec, Szwajcarii i wschodniej Francji należy już do VI w. Na koniec trzeba wymienić trzecią, najmłodszą grupę *grobów z wozami* z obszaru Renu i Mozeli, pochodzących z V, a może nawet dopiero z początków IV w.

W Hradeninie, na zachód od Kolina, zbadano przed pięćdziesięciu laty ponad sześćdziesiąt grobów, z których trzy musiały mieć dość szczególne znaczenie, o czym można wnioskować z bogatego ich wyposażenia. Znajdowały się też w dobrze widocznym miejscu, na wzgórzu. Wykopywano doły o długości ponad 5 metrów, 3 metrów szerokości i mniej więcej 1,60 głębokości, aby umieścić w nich czterokołowe wozy. Wykonywano je z drewna, które nie przetrwało do naszych czasów, niemniej żelazne części okuć nadwozia i kół pozwalają na ich rekonstrukcję. Nadwozie miało więc 180-260 cm długości, szerokość wynosiła 110 cm, a koła z żelaznymi felgami mierzyły przeciętnie około 85 cm. Na takim wozie spoczywał zmarły, uzbrojony przeważnie w żelazny miecz. Jako szczególnie cenne znalezisko archeologiczne można potraktować drewniane jarzma - powleczone skórą i ozdobione gwoździami brązowymi ułożonymi w geometryczny wzór; w przeciwieństwie do naszych obecnych zaprzęgów z lejcami, konie łączono z dyszlem za pomocą jarzma. W grobie znajdowała się też uprzęż dla dwójki, a w jednym przypadku dla trójki koni; samych zwierząt jednakże nie poświęcano, co działo się na przykład u Scytów. Liczne naczynia - w jednym z grobów było ich aż 70 - z grafitowanej albo malowanej gliny, kilka nawet z brązu,

świnie i za każdym razem żelazny nóż stanowiły pozostałe dary dla zmarłego. Jest rzeczą zrozumiałą, że jedynie członkom najwyższej warstwy społecznej można było wyprawić tego rodzaju pogrzeb. Reszta próbowała jednak naśladować szlachtę, kładąc zmarłemu do grobu przynajmniej kilka luźni i fragmenty uprzęży.

Możemy sobie oszczędzić opisów grobów; z *wozami* w innych grupach, ponieważ zarówno rodzaj pochówku jak i konstrukcja wozów była taka sama albo przynajmniej podobna. Jednakże musimy wspomnieć o pewnych cechach szczególnych. Brązowe okucia wozu ze Stuttgart-Bad Cannstatt ukazują sześć fryzów, przedstawiających techniką wypukłą małych ludzików z podniesionymi rękami, następnie prawdopodobnie konie, po trzecie zaś mniejsze zwierzęta, być może barany. Na skutek zastosowania tylko trzech punc i takiego samego, powtarzającego się ciągle uszeregowania tych trzech *typów*, fryzy te sprawiają wrażenie niezwykle prymitywnych. Występują one nie tylko „tam, spotykamy je także na blachach pasów i na naczyniach. Niewątpliwie sztuka *situli* (wiader) z obszarów wschodnioalpejskich albo też ogólnie rzecz biorąc sztuka śródziemnomorska pokazała tu swe ostatnie, skromne wpływy. Tamtejsze żywe, fabularne przedstawienia, wykonane znakomitą techniką, stały się tu na skutek nietwórczej imitacji typowym, nudnym ustawieniem postaci. Można by wymieniać jeszcze dalsze przykłady podejmowania naśladowniczych prób przez rodzimych twórców, ale - zrobimy to dopiero podczas omawiania sztuki celtyckiej.

Grób szlachecki z Bad Cannstatt ujawnia nam jednak również inną cechę charakterystyczną tych bogatych znalezisk kurhanowych. Jest to niemała liczba złotych dodatków grobowych. Zmarły nosił diadem, bransoletę i dwa kolczyki - wszystko z czystego złota (o ogólnej wadze mniej więcej 85 g) - jak również dwie złote zapinki powlekane platyną. Poza tym do grobu włożono złotą szalkę o wadze około 160 g. Liczba *grobów z wozami* w strefie górnego Renu i Dunaju jest znaczna (do tej pory znamy ich ponad 50), zaś grobów ze złotymi przedmiotami wcale nie mniejsza (ponad 70).

Są też znaleziska, które według największego prawdopodobieństwa dokumentują życie ówczesnej szlachty wysokiego rodu, sprawującej z pewnością władzę nad jakimś większym obszarem. Są to ogromne kurhany z uderzająco bogatymi dodatkami grobowymi, stawiającymi je niewątpliwie ponad innymi grobami szlacheckimi, nade wszystko zaś w bezpośrednim sąsiedztwie tych grobów znajdują się zamki, w których owi władcy plemienni rezydowali.

Najwspanialszym przykładem takiego zamku jest Heuneburg, tuż nad stromym brzegiem Dunaju, nie opodal Hundersingen w powiecie Saulgau w NRD. Z miejsca tego spojrzenie wędruje przez dolinę Dunaju i znajdującą się na drugim brzegu równinę ku

wielkim kurhanom władców plemiennych. Zamek - mimo iż chroniony przez naturalne położenie - otrzymał jednak fortyfikacje w późnym okresie halsztackim i w pierwszej fazie następnego okresu, zwanego przez archeologów lateńskim od wykopaliska w Szwajcarii. Na początku VI w. p.n.e. wzniesiono za jednym z grobów mur z drewna i ziemi, składający się z dwóch ścian drewnianych znajdujących się w odległości 3 m i z odpowiednich poprzeczek; powstałe w ten sposób drewniane skrzynie napełniono ziemią i kamieniami.

Następna faza budowy z drugiej połowy VI wieku zwraca uwagę na nieznaną wówczas w środkowej Europie konstrukcję, drewnianą podbudówkę z postawionym na niej murem z nie wypalanej cegły. Podobnie nowatorskie wrażenie sprawiają bastiony w odstępach 65-70 cm, skrywające we wnętrzu pomieszczenie wielkości 5X8 m z paleniskiem. Mur miał szerokość 3 m i przypuszczalną wysokość od 3 do 4 m. Cegły miały jednolite wymiary 40X40X8-10 cm. O ile cegły były wykonane z gliny, piasku i szezki, to jako spoiwa używano glinianego piasku. Stosowanie znormalizowanych cegieł, konstrukcja i rodzaj muru z bastionami nie były samodzielnym wynalazkiem panów z Heuneburga; budowniczo wie zamku uzyskali wiedzę na ten temat z krajów basenu Morza Śródziemnego; być może sami stamtąd pochodzili i zamek wzniesli na zlecenie panów z Heuneburga. Po zniszczeniu wskutek pożaru, odbudowano go ponownie, porzucono tuż po 450 r. p.n.e. Na skutek wielokrotnego przebudowywania, katastrof oraz kolejnych zasiedleń za czasów Rzymian i we wczesnym średniowieczu znaleziska nie są nazbyt liczne i stosunkowo skromne. Pozwalają jednakże na wyciągnięcie pewnych wniosków co do społecznej pozycji mieszkańców zamku i przypuszczalnych warsztatów pracy. Oprócz prostej ceramiki użytkowej spotykamy tu liczne pozostałości wspaniałych naczyń, które ze względu na gustowne malowanie, czerwoną bądź złotą politurę, cienkie ścianki, w najpóźniejszym zaś okresie ze względu na zastosowanie koła garncarskiego mogłyby wskazywać na istnienie przy zamku własnego, specjalnego warsztatu. Sposobem wykonania, kształtem i zdobieniami przypominają ceramikę etruską. Wzory geometryczne przedmiotów z późnej fazy kultury halsztackiej pozwalają bez wahania rozpoznać styl grecko-etruski jako element inspiracyjny. Już ceramika wytwarzana na zamku uwidacznia ogromne zainteresowanie panów z Heuneburga wyszukany mi naczyniami stołowymi a podkreślają je jeszcze zachowane pozostałości oryginalnych greckich czarek do picia, amfor i dużych czasz. Według wszelkiego prawdopodobieństwa władcy zamku raczyli się już winem z Południa, albowiem ocalały nawet skorupy szczególnie znanych W następnym stuleciach tzw. *amfor eksportowych*, w których przewożono wino i oliwę z obszaru Massilii (Marsylii) w górę Rodanu.



Miejszem spoczynku władców zamku były kurhany, znajdujące się w polu widzenia, odległe od niego zaledwie o 300 do 2000 m. Największy z nich o wysokości ponad 13 m zawierał drewnianą komorę o wymiarach 3,5X5,8 m, obciągniętą wewnątrz suknem i wyłożoną skórą. Niestety, ów kurhan, zwany w języku ludowym *Hochmichele*, został splądrowany; podczas badań zdołano zabezpieczyć jedynie pozostałości nieodzownego wozu, złote i brązowe ozdoby pasów, dwa naszyjniki wykonane z blisko 1000 szklanych i bursztynowych paciorków, jak również warkocz (ofiara?). Z różnych powodów można dopatrywać się w pochowanym bądź w pochowanych (brak resztek szkieletu) pierwszej generacji budowniczych zamku. Z tego samego czasu pochodzą prawdopodobnie zmarli, pochowani w drugiej, nieco mniejszej komorze. Byli to mężczyzna i kobieta, którym do grobu podarowano wóz z uprzężą konną, brązowe naczynia, ozdoby różnego rodzaju - wśród nich dwa naszyjniki z co najmniej 350 paciorkami bursztynowymi i 2 300 paciorkami szklanymi, mężczyźnie zaś drogocenny kołczan skórzany z 50 strzałami oraz żelazny nóż. Zmarli z kolejnych 11 grobów szkieletowych i ciałopalnych w tym kurhanie musieli znajdować się w pewnym stosunku zależności wobec władców zamku, o czym świadczą mniej liczne i skromniejsze dodatki grobowe. Trudno powiedzieć dokładnie, czy byli to członkowie drużyny, załogi zamku czy też służba osobista.

Aby uzupełnić ten obraz i nadać mu pełen kształt, zwrócimy się jeszcze ku czterem kurhanom, znajdującym się w bezpośrednim sąsiedztwie zamku. Trzy z nich zostały spenetrowane już przed stu laty i przyniosły trofea w postaci szczególnie hojnych darów, jak złote naszyjniki, złote bransolety i oczywiście wozy, ozdoby i broń, umieszczone w drewnianych komorach. Czwarty kurhan, zbadany według najnowocześniejszych metod, został według wszelkiego prawdopodobieństwa splądrowany już w okresie halsztackim, przy czym pozostawiono tylko nie rozłożone jeszcze zwłoki, ograbione z kosztownych szat. Dla nas jednak szczególnie interesującym rezultatem wykopalisk było udowodnienie faktu, że zanim jeszcze wzniesiono kurhany, u stóp zamku znajdowała się osada. Możemy więc przypuszczać, iż - podobnie jak w Grecji - istniało tu *akropolis* - oczywiście wiejskie - i *polis*. Kiedy prawdopodobnie na skutek wrogich działań osada została zniszczona przez pożar, być może ten sam, którego ofiarą padł kamiennie-ceglany mur, nie odbudowywano jej ponownie, lecz przyjęto potrzebną władcom do życia ludność (wojowników, rolników, rzemieślników) na zamek.

Jednocześnie wydaje się, że miejsce pochówków, znajdujące się do tej pory wokół *Hochmichele*, przeniesiono bardziej w pobliże zamku. Czy był to ten sam ród szlachecki, czy też jakiś nowy zdobył zamek przemocą?

W odległości ponad stu kilometrów od tego miejsca, na północ od Stuttgartu znajduje się Hohen-Asperg, którego mury więzienne miał okazję „zwiedzić” niejeden uczciwy demokrat z XVIII i XIX wieku. Od wczesnohistorycznych czasów stał tu na górze zamek warowny. Nie pomylimy się chyba przypuszczając, że i w okresie halsztackim mieszkał tu już jakiś ród szlachecki, nawet jeśli nie dysponujemy dowodami w postaci wykopalisk. Znamy za to groby u podnóża góry. W nazywanym tak przez lud *kurhanie rzymskim* pochowano mężczyznę ze złotym diademem, mieczem z rękojeścią wysadzaną bursztynami, z brązową pochwą, wozem z uprzężą i brązowymi naczyniami. Inny grób zawierał również dary ze złota i bursztynu. Kolejny kurhan, który Wirtemberczycy nazywają we właściwym sobie dialekcie *mały Aspergle*, skrywał poza wyposażeniem pochodzącym z późniejszego okresu komorę główną, którą niestety ograbiono już w średniowieczu. Mimo to możemy przypuszczać, że w tym kurhanie o wysokości 6 m i średnicy 60 m pochowano również człowieka rodu szlacheckiego.

Na koniec wymieńmy trzeci wielki kurhan, zwany *wzgórzem hrabiowskim*, którego komorę, mającą wymiary w kwadracie 4,5 m, obrabowano już w kilka lat po pogrzebie, podobnie jak stało się to z jednym z grobów w Heuneburgu. Niewielkie pozostałości wozu, lwie nogi z trójnogu, dwa sfinksy z kości słoniowej o obliczach z bursztynu, tarcza z kości słoniowej, liczne skorupy oraz małe przedmioty ze złota i brązu, z bursztynu i kości słoniowej pozwalają się domyślać, że mieliśmy tu kiedyś do czynienia z jednym z najbogatszych grobów tej epoki na obszarze środkowej Europy. Wyroby rzemiosła artystycznego, pochodząca z terenów greckich i syryjsko-fenickich, zaliczane są do najwcześniejszych, tzw. *importów* na tych ziemiach.

Zwróćmy się jeszcze ku trzeciemu obszarowi. Na Mont Lassois nieopodal Chatillon-sur-Seine w departamencie Côte d'Or stała w późnym okresie halsztackim i we wczesnym lateńskim twierdza, umocniona wałem ziemnym, posiadającym z każdej strony wewnętrzny i zewnętrzny mur kamienny. Liczba ponad milion skorup ceramicznych, setki zapinek, ozdób, broni, sprzętów świadczą o bardzo rozwiniętej osadzie. Pośród pozostałości ceramicznych znalazły się też importowane towary w postaci czarnych figurek attyckich.

I znowu u podnóża góry, nieopodal miejscowości Vix znajdował się ogromny kurhan, w którym pochowano kobietę w wieku 30-35 lat. Tym razem spokoju grobu nie zakłócili rabusie, dzięki czemu mamy pojęcie o wspaniałości tego typu grobów szlacheckich z owych czasów. Sensację wzbudziła czasza z brązu, mogąca pomieścić 1100 litrów wina. Stanowi ona zapewne pracę koryncką. Dwa elegancko wygięte ucha zwieńczone są z każdej strony tułowiem kobiety o głowie gorgony i postaciami lwów. Pod kilkoma pasami ornamentów

ciągnie się fryz, przedstawiający ciężko uzbrojonych wojowników i wozy bitewne, zaprzężone w czwórkę koni. Pokrywa czaszy ukazuje postać kobiety w archaicznej prostocie. Czaszę o ciężarze czterech cetnarów przywieziono tu w częściach i złożono dopiero na miejscu, o czym świadczą odpowiednie oznakowania literami greckimi na poszczególnych fragmentach w celu ułatwienia sobie składania czaszy. U Herodota czytamy o podobnym naczyniu ozdobionym postaciami, które mogło pomieścić zawartość 300 amfor wina; miano je podarować lidyjskiemu królowi Krezusowi, znanemu z przysłowiowego już olbrzymiego bogactwa, ale dar nie dotarł do miejsca przeznaczenia.

Damie z Vix włożono poza tym do grobu prostą szalę srebrną, nie zdobioną szalę attycką, drugą przedstawiającą walkę Amazonek z wojownikami płci męskiej, dzbanek z dzióbkiem, dwie etruskie szale z brązu i brązową szalę o średnicy 0,5 m. Do bezpośredniego wyposażenia zmarłej należał złoty diadem, który u obu kulistych końców ukazuje Pegaza, uskrzydłonego konia z mitologii greckiej, ponadto zapinki, ozdoby, bransolety. Bransoletę z 24-ka-xatowego złota o wadze 480 g wykonano prawdopodobnie w jednym z greckich miast kolonialnych u scytyjskich wybrzeży Morza Czarnego. Naturalnie nie mogło zabraknąć wozu: Koła wymontowano i - zawinięte w sukno - ustawiono w komorze przy ścianie. Pogrzeb musiał odbyć się około 500 r. p.n.e.

Opisem tego wspaniałego grobu kończymy wędrówkę po zamkach warownych oraz miejscach pochówku szlachty halsztackiej i wracamy do punktu wyjściowego naszych rozważań. Czy za pomocą narzędzi archeologicznych potrafimy zrekonstruować pojawienie się Celtów? Pierwsze przekazy pisane mówiły o ich obecności na obszarach od Lasu Czeskiego aż po północną Szwajcarię i wschodnią Francję. Na tych właśnie terenach koncentruje się w VI i na początku V wieku ponad 50 grobów z *wozami* i ponad siedemdziesiąt wykopalisk ze znaleziskami złotych przedmiotów. Nad tymi bądź co bądź bogatymi znaleziskami dominują z kolei owe potężne kurhany z cennymi, niejednokrotnie unikalnymi darami, które - o ile można to stwierdzić - znajdowały się w bezpośrednim sąsiedztwie jakiegoś znacznego zamku warownego. Bogactwo tych grobów, olbrzymia, centralnie kierowana praca, mająca na celu wzniesienie ogromnych kurhanów i okazałych umocnień, pozwalają bez wątplenia mówić o istnieniu warstwy społecznej, której nie było jeszcze w czasach *kultury pól popielnicowych*, a z pewnością także na początku okresu halsztackiego. Musimy założyć, że istniała warstwa szlachecka, której bazę ekonomiczną stanowiła eksploatacja i obróbka żelaza oraz dostateczny produkt dodatkowy, uzyskiwany z gospodarki rolnej. Przy tym posiadano tu dłuższe doświadczenie odnośnie do metalurgii żelaza, albowiem już w epoce brązu, w *kulturze pól popielnicowych* pierwsze narzędzia

żelazne występowały na tych terenach częściej niż gdziekolwiek indziej. Szlachta zainteresowana była handlem ze światem śródziemnomorskim, toteż bardzo zabiegała o ciągły wzrost produktu dodatkowego jako ekwiwalentu za importowane towary. W ten sposób rozwijało się rodzime rzemiosło, które przypuszczalnie zlokalizowane było początkowo tylko przy siedzibach szlacheckich. Ekonomiczne i polityczne znaczenie szlachty rosło ponadto znacznie również na skutek wojen, i to nie tylko dzięki sukcesom militarnym, ale także dzięki łupom, z których wojownicy, szczególnie zaś członkowie drużyny, otrzymywali istotną część. W ten sam sposób pozyskiwano nową siłę roboczą. „Wojna i przygotowania do niej stały się obecnie regularnym zajęciem w życiu ludu... wojna stała się stałym źródłem zarobkowania” (F. Engels). Ten proces społeczno-ekonomiczny dokonywał się w licznych plemionach w obrębie kultury halsztackiej, zrozumiałą więc rzeczą staje się dla nas zakładanie zamków warownych, istniała bowiem konieczność obrony przed wojennymi przedsięwzięciami sąsiadów.

Za nosicieli później kultury halsztackiej w zachodniej grupie możemy już uważać Celtów, którzy właśnie wtedy wykształcili się etnicznie w ramach tego społeczno-ekonomicznego procesu. Należy tu przyjąć, że nazwę *Celtowie* nosiło pierwotnie prawdopodobnie tylko jedno plemię, które z biegiem czasu stało się wiodącym. Nie wiemy, czy przywódcy tego plemienia mieszkali na Heuneburgu, Hohes Asperg czy na Mont Lassois, ani też czy panowali już nad wszystkimi tymi twierdzami wraz z przylegającymi do nich ziemiami. Przypuszczalnie wkrótce potem i inne plemiona oddały się we władzę tych *pra-Celtów* i albo przejęły od nich nazwę, albo na skutek niedostatecznych informacji określane były takim mianem przez świat antyczny.

Jeszcze jednym niezadowolająco rozwiązany problemem jest przemieszczenie się centrum kultury w V w. p.n.e. z obszarów reńsko-naddunajskich na obszary reńsko-mozelskie. Jednocześnie w tym okresie musiała również rozpocząć się ekspansja Celtów, która punkt kulminacyjny osiągnęła w IV i III w. Może istnieć związek pomiędzy tymi dwoma zdarzeniami. Obszary w środkowej strefie Renu i nad Mozelą z pewnym opóźnieniem osiągnęły kulturalny i społeczny poziom sąsiadów znad górnego Renu. Tutaj jednak zaczęły się tymczasem wielkie wędrówki i przemarsze wojenne, co było jednocześnie początkiem końca ogromnych zamków warownych i wspaniale wyposażonych grobów.

„Albowiem w owych czasach los dotknął  
wszystkich Galów żądzą wojny niczym  
zarazą”.

Polibios II/2

## OKRES WIELKICH WĘDRÓWEK

**Przejście przez przełęcz alpejskie - Czarny dzień dla Rzymu –  
Ołtarz Zwycięstwa w Pergamonie - Jako najemnicy na  
dworze faraonów - Celtowie jako sprzymierzeńcy Kartaginy**

Jedną z najbardziej poruszających rzeźb jest niewątpliwie brązowa figura *Konającego Gala*, zdobiąca niegdyś świątynię zwycięstwa w Pergamonie, zachowana do naszych czasów w postaci marmurowej kopii w Muzeum Kapitolińskim w Rzymie. Fakt, że to dzieło sztuki przedstawiające umierającego Gala znajdowało się właśnie w Azji Mniejszej, sprawia nieomal alegoryczne wrażenie. Albowiem aż tutaj dotarły oddziały Celtów, pomijając pojedyncze grupy najemników jeszcze dalej na południu. Ich wędrówki do granic Europy, a częściowo również poza nie, należy oceniać nie tylko jako działania militarno-polityczne, wywarły one bowiem w sposób absolutnie decydujący wpływ na kulturalne życie Celtów.

Nie znamy właściwych przyczyn tej ogromnej ekspansji, toteż dla poszczególnych przemarszów i wędrówek będziemy musieli szukać rozmaitych motywów. Po pierwsze, mogły to być wędrówki całych plemion czy tylko ich części, nie znajdujących na swoich terenach dostatecznej ilości ziem uprawnych, a obiecujących je sobie po innych okolicach. Ruszali więc z żonami, dziećmi i całym żywym inwentarzem w dal, tysiącami, a marsz taki trwał niejednokrotnie całe lata, póki na krótszy czy dłuższy czas, przemocą lub w porozumieniu z miejscową ludnością, nie przywłaszczyli sobie odpowiedniego kraju. Poza tym istniały też oczywiste wyprawy wojenne i łupieżcze, w celu zdobycia gwałtem obcych dóbr - bydła, surowców, metali szlachetnych, zboża i in.

Jeśli porównać mały, pierwotny, obszar w dorzeczach górnego Renu i górnego Dunaju z potężną powierzchnią, na którą wtargnęły oddziały wojsk celtyckich, to ogarnia nas uczucie zdumienia. Ale często nie byli to *prawdziwi* Celtowie, lecz plemiona, które tylko świat antyczny określał takim mianem; z drugiej strony chodziło tu tylko zwykle o krótkotrwałe wyprawy bez stałych skutków. Jest rzeczą prawdopodobną, że miejscowa ludność mogła

przyłączać się niekiedy do wędrowek celtyckich zdobywców i w ten sposób powiększać liczbę wędrujących.

Początki ekspansji Celtów toną w mrokach historii. Świat antyczny nie znał procesów zachodzących na północ od Alp, to znaczy na terenach będących poza kręgiem zainteresowania miast i państw leżących nad Morzem Śródziemnym. Dopiero kiedy Celtowie wtargnęli do Italii przez przełęcze alpejskie, zaczęto nastawiać uszu i opowiadać o owych ludach północnych. Przybyli różnymi przełęczami zachodnioalpejskimi, - wdarli się do siedzib plemion liguryjskich oraz na obszary znajdujące się pod panowaniem etruskiego związku miast. Zniszczyli etruskie miasto Melpum, a na jego miejscu założyli Mediolanum, dzisiejszy Mediolan. Celtowie założyli również lub założyli na nowo jeszcze inne miasta w północnej Italii, jak na przykład Brescię, Bolonię, Bergamo czy Weronę. Wydarzenia te odbywały się około 390 r. p.n.e. Kolejne plemiona celtyckie musiały z konieczności zwrócić się dalej na południe i przekroczyć Apeniny, co stanowiło bezpośrednie zagrożenie dla miasta Rzymu. Po klęsce Rzymian w roku 387, nad Alią, niewielkim dopływem Tybru, miasto stało otworem przed grabieżczymi Celtami. Jedyne Kapitol, twierdza-świątynia w sercu miasta, pozostał w rękach Rzymian. Legenda głosi, że święte gęsi kapitoliańskie gęganiem w porę ostrzegły osaczonych Rzymian przed skradającymi się Celtami. Dzień nad Alią przeszedł do historii Rzymu jako *dies ater*, czarny dzień.

Pewna część Celtów dotarła aż do południowej Italii i na Sycylię, gdzie Dionys z Syrakuz wziął ich nawet do służby jako żołnierzy najemnych. Jeszcze przez wiele lat panowała w Italii *trwoga przed Galami*, która ogarnęła nie tylko Rzym, ale także inne ludy italskie. Historia kolejnych wieków: IV i III, charakteryzuje się walkami, w których Celtowie występowali to przeciw Rzymowi w sojuszu z innymi plemionami italskim, to znowu wraz z Rzymem przeciwko wspólnym wrogom. Stosunki pokojowe i nowe łupieżcze wyprawy, sojusze i działania wojenne następowały po sobie podobnie jak zwycięstwa i porażki.

Celtowie zostali wciągnięci w zmienne walki o hegemonię w Italii, zarówno w walki pomiędzy Rzymem i Etruskami jak i w wojny pomiędzy Rzymem a jego rywalką w basenie Morza Śródziemnego Kartagimą. Przemocą albo też w porozumieniu z miejscową ludnością Celtowie osiedlili się w rozmaitych okolicach Italii. Nie dorównując ludom i plemionom śródziemnomorskim pod względem kulturalnym, szybko dostosowali się do panujących tam warunków wewnętrznych. Poznali nowe techniki, zdobyli doświadczenia produkcyjne oraz przejęli tamtejszy styl życia. Dotyczyło to przede wszystkim Celtów w środkowej Italii, w mniejszym stopniu w północnej, gdzie około roku 225 doszło do kolejnej imigracji Celtów z terenów północnoalpejskich i do ponownych walk z Rzymem. Tym razem Rzymowi udało się

pokonać Celtów, jeszcze w odległości ponad stu kilometrów od miasta, pod Telamonem. Jak niewielka była spójność plemion celtyckich w owych czasach w Italii, świadczy fakt, że Celtowie walczyli również po stronie rzymskiej. Nie wykorzystali w dostateczny sposób okazji, aby w trakcie najazdu Hannibala na Italię raz jeszcze spowodować zmianę sytuacji. A kiedy Rzym także drugą wojnę punicką przeciw Kartaginie (218-201) rozstrzygnął na swoją korzyść, przystąpił do ostatecznego podboju północnej Italii.

Dowód archeologiczny na obecność Celtów w północnej i środkowej Italii stanowią znaleziska w tamtejszych licznych grobach. Niekiedy Celtowie grzebali swoich zmarłych na etruskich cmentarzyskach, niekiedy zaś zakładali własne ' cmentarze. Przynajmniej w wczesnym okresie chowano zarówno mężczyzn jak i kobiety z dużym przepychem i w przeciwieństwie do miejscowej ludności nie palono jeszcze ich zwłok; jednakże sam ten fakt nie stanowi wystarczającego dowodu na tę czy inną etniczną przynależność pogrzebanych. Dotyczy to również wyposażenia grobów. Charakter celtycki można rozpoznać najłatwiej po rodzaju broni, ceramice i niektórych ozdobach. Pod urokiem nowego i obcego Celtowie używali miejscowych naczyń metalowych i najróżniejszych sprzętów, służących do przygotowywania posiłków, ozdób i przyborów toaletowych - zarówno w życiu jak i w podróży w zaświaty. A ponieważ ludność autochtoniczna nabywała także wyroby celtyckie, oznaczenie przynależności etnicznej za pomocą dodatków grobowych staje się niemal niemożliwe. Dotyczy to w tym samym albo w jeszcze większym stopniu ziem naddunajskich i Bałkanów.

Rozprzestrzenianie się Celtów w kierunku wschodnim nie dotknęło początkowo zbyt mocno interesów Rzymu, toteż nie znalazło ono żadnego odzwierciedlenia w źródłach pisanych. Ale prawdopodobnie już w V, a z całą pewnością w IV w. p.n.e. możemy podejrzewać obecność plemion celtyckich we wschodnich krańcach dzisiejszej Austrii, w zachodnich Węgrzech i na terenach Czechosłowacji. W rejonach austriackich, Karyntii i Styrii, jak również na terenach przylegających do dzisiejszej Jugosławii i Węgier Celtowie wtargnęli do siedzib plemion wenedzkich i iliryjskich, których kulturę halsztacką poznaliśmy już wcześniej. Tak więc występujące i tutaj nazwy plemion nie zawsze oznaczają *czystych* Celtów, lecz raczej grupy etniczne obejmujące zarówno celtyckie jak i autochtoniczne substraty ludności. Na terenach wschodnich Alp mieszkali Tauryskowie, podczas gdy na wschód od nich, przynajmniej na równinie panońskiej, osiadło wielkie plemię Skordysków, obejmujące zarówno Celtów jak i Ilirów. W roku 358 doszło do walki między Celtami a Ilirami. W roku 353 Aleksander Wielki przyjął w strefie dolnego Dunaju poselstwo składające się z różnych plemion zamieszkujących obszary naddunajskie, a wśród nich

znajdowali się również Celtowie. Obecność Celtów nad dolnym Dunajem nie jest jeszcze tym samym udowodniona, ponieważ prawdopodobnie przybyli oni z nadbrzeży północnego Adriatyku.

Ostatnie dziesiątki IV w. p.n.e. charakteryzowały się walkami z Ilirami. Słyszymy jednak także o łupieżczych wyprawach aż na ziemię Traków w dzisiejszej Bułgarii. Napaści te nasiliły się przede wszystkim po śmierci Aleksandra Wielkiego (323 p.n.e.) i w okresie zapoczątkowanego tą śmiercią rozpadu jego imperium. Około 280 r. p.n.e. nastąpił kolejny, wielki szturm oddziałów celtyckich. Mówi się o trzech oddziałach wojsk, z których jeden ruszył na Trację, a dwa pozostałe na Macedonię i Ilirię. Kraj Macedończyków został złupiony, ich król zabity.

W rok później, wędrując przez Trację, Celtowie zaatakowali Tessalię i Grecję. Pod Termopilami, gdzie prawie równo 200 lat przedtem (480 r. p.n.e.) Grecy obronili swój kraj przed wojskami perskimi, Ateńczycy ponownie dali skuteczny odpór Celtom. Część wojska celtyckiego obeszła cieśninę - podobnie jak Persowie - i ruszyła na świątynię w Delfach, aby ją splądrować. Ale tylko miasto zostało spustoszone, natomiast świątynię Grecy skutecznie obronili. Zaczynająca się zima i kontrataki Greków zmusiły Celtów do odwrotu, który doprowadził do ponownych walk, obfitujących w dotkliwe straty. W konsekwencji Grecja uchroniła się przed napadami ze strony Celtów, a i Macedonii udało się po zwycięstwie nad Celtami raz na zawsze się od nich uwolnić.

Celtowie osiedlili się teraz w różnych okolicach Tracji i Ilirii. W dorzeczu dolnej Sawy zamieszkali Skordyskowie, zakładając stolicę Singidunum, obecny Belgrad. W Tracji, u podnóża góry Haimos (bułg. Stara Planina) stworzyli Celtowie - nazywani od ich stolicy Tyliis Tylenarni - królestwo, leżące w bezpośrednim sąsiedztwie Bizancjum.

Z dorzecza górnego Dunaju gromady Celtów zawędrowały przez obszar dzisiejszej Czechosłowacji aż do południowej Polski i na północ od Karpat wzdłuż biegu Dniestru na tereny będące pod panowaniem Scytów, by dotrzeć aż do wybrzeży Morza Czarnego. Źródła pisane nie przekazały nam żadnych szczegółów. Badania archeologiczne potwierdzają, że typowo celtyckie wykopaliska z pierwszej połowy III w. p.n.e. stosunkowo często znajdują się w strefie górnego Dniestru. Pojedyncze groby spotykamy nawet nad środkowym jego biegiem, nieopodal Kijowa. Ponadto widać tu wpływy okresu lateńskiego, chociaż nie można dopatrywać się z całą pewnością rzeczywistej obecności Celtów na tych terenach. Wydaje się, że od połowy II w. p.n.e. ograniczyli się oni do osiedlania się tutaj tylko w dorzeczu górnego Dniestru. Przedostawszy się dalej na wschód i południowy wschód, Celtowie przemieszali się z miejscową ludnością bądź wycofali się z zajętych terenów. Późniejszą obecność Celtów



osiedlonych na stałe nad górnym Dniestrem potwierdzają także występujące tam celtyckie nazwy miejscowości.

Kiedy Celtowie przybyli z nad wybrzeży Morza Czarnego i Egejskiego, wieść o tych wojowniczych oddziałach przeniknęła aż do Azji Mniejszej. Na gruzach imperium Aleksandra powstało w jego azjatyckiej części królestwo Seleukidów. W trakcie sporów dynastycznych król bityński Nikomedes (278/277) miał wezwać do swego kraju 20 000 Celtów i zatrudnić ich jako najemnych żołnierzy przeciw własnym wrogom. Pobiwszy ich, Celtowie dalej prowadzili wojnę na własną rękę, aż i w Azji Mniejszej stali się postrachem dla wsi i miast. Kiedy około 270 roku pozwolono im na założenie osad, w niezbyt co prawda urodzajnej centralnej części państwa nad Halisem, wydawało się, że tym samym położony zostanie kres grabieżom. Galatowie - jak Celtowie się tam nazywali - stworzyli sobie własne państwo, do którego należała część ludności Azji Mniejszej oraz Grecy.

Jednakże Celtowie ciągle werbowali się do służby najemnej u obcych dynastii. Nawet król egipski wziął ich na służbę i osiedlił potem w swoim kraju. Jeszcze około 187 roku wspomina się w Egipcie o najemnikach celtyckich.

W Azji Mniejszej szalała nadal walka o władzę, w której w jakiś sposób zawsze uczestniczyli Celtowie. Około 180 roku p.n.e. udało się wreszcie najpotężniejszej dynastii w Azji Mniejszej, z Pergamonu, ostatecznie nimi zawaładnąć. Ku chwale tego zwycięstwa wzniesiono znany ołtarz w Pergamonie, w którym znajdowała się niegdyś grupa rzeźb z brązu, wyobrażająca Galatów, i do której należał też wspomniany już *Konający Gal*.

Z takimi samymi zastrzeżeniami jak dla Italii archeologia może potwierdzić obecność Celtów na obszarach zachodnich Węgier i na jugosłowiańskich terenach naddunajskich, gdzie przede wszystkim zamieszkiwał znaczący związek plemienny Skordysków. Rozproszone znaleziska celtyckie trafiają się też na terenach północnej Jugosławii - a więc na ziemiach zasiedlonych przez Ilirów, jak również w dorzeczu Dunaju w południowo-zachodniej Rumunii i północnej Bułgarii. Na tych ostatnich terenach niemożliwe jest dokładne oddzielenie znalezisk pozostałych po Dakach i innych ludach autochtonicznych od celtyckich ze względu na bardzo szybką, a niekiedy także intensywną wymianę kulturalną. Na południe od bułgarskich gór bałkańskich znajdują się już tylko nieliczne, odosobnione znaleziska.

Na ziemi greckiej znaleziono broń i ozdoby, wśród nich tak typowe bransolety z wypukłościami zewnętrznymi. Są to prace celtyckie, które pierwotnie były własnością Celtów, ale ponieważ znajdowano je nawet w Koryncie i w Atenach, dokąd Celtowie podczas swoich wypraw nigdy nie dotarli, wyglądają na przedmioty, które padły łupem Greków, a następnie zostały poświęcone bogom. Również z Azji Mniejszej znamy kilka bardzo

charakterystycznych wyrobów celtyckich, z których znowu wymienia się jedną z owych bransolet z wypukłościami zewnętrznymi w formie *ślimaka* - ze względu na wybrzuszenie w kształcie ślimaka. O rychłym upodobnieniu się kultury galatyckiej do hellenistycznej będziemy mówić później.

Opuśćmy Celtów nad dalekim Halisem i zwróćmy się ku bliższym terenom. Ekspansja celtycka kierowała się nie tylko ku Italii i południowej Europie, lecz także na zachód. Nie możemy dokładnie powiedzieć, gdzie na terenach dzisiejszej Francji przebiegały etniczne granice Celtów z okresu halsztackiego w VI i V wieku. Z pewnością Mont I Lassois nad górnym biegiem Sekwany nie był akurat najbardziej na zachód wysuniętym punktem osadnictwa wczesnoceltyckiego. Już w ciągu V, a potem IV wieku Celtowie z obszarów wschodniej Francji i zachodniej Szwajcarii rozprzestrzenili się po całej Francji. W drodze na południe, ku wybrzeżu Morza Śródziemnego dostali się w obszar panowania plemion liguryjskich, a dalej w kierunku Pirenejów i przede wszystkim po przekroczeniu gór na tereny osadnictwa plemion iberyjskich.

Wiedzę o procesach dokonujących się u wybrzeży Morza Śródziemnego czerpiemy ze źródeł antycznych. Tutaj czyni się jeszcze rozróżnienie pomiędzy Celtami, Ligurami, Iberami i innymi plemionami, zaś tam, gdzie rzeczywiście zachodził proces ich mieszania się, mówi się o Celtyberach, co - pomijając czysto iberyjską Hiszpanię północno-wschodnią - dotyczy ogromnej części Półwyspu Pirenejskiego; w dorzeczu Rodanu wymienia się natomiast Celtoligurów. To prawdopodobnie o tych zachodnioeuropejskich Celtach wspominał Herodot, a przed nim jeszcze Hekatajos. Na tej podstawie musimy sobie wyobrazić, że już w V w. p.n.e. na ogromnych połaciach zachodniej Europy rozwijało się osadnictwo celtyckie.

Usiłowano dawniej zrekonstruować przy pomocy źródeł archeologicznych wędrówki Celtów jako całości, albo chociażby ich poszczególnych plemion, które 500 lat później znane są już z relacji Cezara, a nawet ustalić ich pierwotną ojczyznę w środkowej Europie. Jednakże mamy względem tych prób owe ważkie zastrzeżenia metodyczne, o których mówiliśmy już wcześniej. Tak więc wymieniane przez Cezara plemiona celtyckie nie mogły jeszcze wcale istnieć przed początkiem ekspansji celtyckiej. Powstawały one w trakcie tego ruchu, przy czym konsolidujące się plemiona nie były w żadnym wypadku czysto celtyckie, lecz asymilowały liczne i rozmaite substraty ludności miejscowej. To, co powiedzieliśmy już o przebiegu ekspansji celtyckiej w krajach naddunajskich, dotyczy również obszaru zachodniej Europy: rozrastanie się Celtów nie nastąpiło i tu w żadnym razie wyłącznie, na skutek podbojów czy unicestwienia ludności autochtonicznej. Metody były różne: z jednej strony zastosowano rzeczywiście przemoc militarną i polityczną, z drugiej zaś także infiltrację

kulturalną. Źródła archeologiczne potwierdzają przejęcie celtyckiej kultury lateńskiej w całej Francji.

Zasiedlenie Wysp Brytyjskich nastąpiło albo z obszarów dzisiejszej północno-wschodniej Francji i Belgii, zamieszkiwanych wówczas przez plemiona Belgów, albo z Bretanii. Nie był to proces jednorazowy, dokonywał się kilkakrotnie w ciągu stuleci, przy czym za każdym razem napór Germanów i Rzymian, jak również spory pomiędzy poszczególnymi plemionami celtyckimi prowadziły do wędrówek z kontynentu na wyspę. Z wyspy brytyjskiej plemiona celtyckie dotarły w końcu również do Irlandii, gdzie celtyckość zachowała się do dzisiaj w najczystszej postaci. Tym samym Celtowie również tutaj dotarli do granic Europy.

W V i VI w. n.e. doszło pod naciskiem Anglosasów do wycofania się Celtów. Również wymienione wyżej plemiona belgijskie nie były pierwotnymi mieszkańcami obszarów na północ od Sekwany, lecz prawdopodobnie przybyły z terenów położonych w strefie środkowego Renu; mogło to nastąpić dopiero na początku II w. p.n.e. Ich wschodnimi sąsiadami byli Germanie, przy czym rozróżnienie tych obu ludów z trudem przychodziło Rzymianinowi, co możemy wyczytać z opisów Cezara.

Być może i poszczególne plemiona same nie zawsze miały na to jasne spojrzenie. Najlepiej poinformowani jesteśmy o historii plemion celtyckich we Francji dzięki *Wojnie galijskiej* Cezara.

Reasumując możemy więc stwierdzić, że wędrówkom Celtów, które zaczęły się prawdopodobnie już w V w. p.n.e., a w IV i III osiągnęły największe nasilenie, zakreślono w II wieku granice przestrzenne i historyczne. Te granice historyczne miały swe przyczyny wewnętrzne i zewnętrzne. Ostatnich należało szukać w politycznych układach w Europie, gdzie na wszystkich południowych granicach od Hiszpanii po Azję Mniejszą potężne Cesarstwo Rzymskie jasno i wyraźnie położyło kres ekspansji Celtów, a niejednokrotnie też zmusiło ich do odwrotu. Od północy W coraz większym stopniu parły na południe, to znaczy na, tereny celtyckie, plemiona germańskie; z podobnym naporem spotkali się Celtowie w południowej Europie ze strony Traków, Daków i Getów.

Co do przyczyn wewnętrznych w ocenach historyków panowały rozmaite poglądy. Jedni mówili o upadku potęgi Celtów, inni o konsolidacji. Chociaż należy wziąć pod uwagę zróżnicowany rozwój plemion celtyckich na rozległych obszarach od Azji Mniejszej po Wyspy Brytyjskie, od Hiszpanii do Lasu Turyńskiego, to jednak Celtowie jako całość osiągnęli wyższy poziom społeczno-ekonomiczny. *Upadek* potęgi celtyckiej dotyczy więc tylko politycznego i militarnego wycofania się z peryferyjnego pasa ich inwazji. Tam gdzie

skonsolidowali się i skoncentrowali, powstała owa wysoko rozwinięta faza ekonomiczna i społeczna, którą za łacińskim określeniem miasta nazywamy *okresem oppidów*. Zwłaszcza dla historii kultury ma on znaczenie wykraczające poza ramy Celtów.

Zanim jednak zajmiemy się omawianiem tej *miejskiej* kultury, musimy omówić w następnym rozdziale tło historyczne czasów kończącego się II i rozpoczynającego się I wieku p.n.e.

*„Na wieść o tym, że Helwetowie mają zamiar przemaszerować ■ przez naszą prowincję, Cezar natychmiast rozkazał wyruszyć z Rzymu. Pośpieszył możliwie najszybciej do prowincji i przybył w okolicy Genewy...”*

Cezar, bell. gall. I/7

## **CELTOWIE - RZYMIANIE – GERMANIE**

**U Galatów w Azji Mniejszej - Balkany, miejsce spotkań licznych ludów - Napady Cymbrów w strefie środkowego Dunaju  
- Strategia Rzymu: divide et impera - Siedmioletnia wojna  
Cezara w Galii**

Jeżeli uprzytomnimy sobie raz jeszcze, jakie tereny zamieszkiwały plemiona celtyckie lub w jakich krajach celtyccy najemnicy walczyli w obcych służbach i jak mała była w porównaniu z tym ich ojczyzna na północ od Alp, to sprawia to wrażenie nieomal niewiarygodnych osiągnięć. Jednakże ekspansja Celtów była wszystkim, tylko nie cudem. Zawładnięcie i czasowe panowanie nad obcymi ludami stanowiły zawsze dzieło mniejszości sprawującej władzę nad często wielokrotnie liczniejszą większością. Mają one swoje podłoże w charakterze stosunków społecznych, zwłaszcza zaś w istocie demokracji wojskowej.

Podczas wędrówek i podbojów Celtowie zetknęli się z najróżniejszymi ludami: z Iberami, Ilirami, z Ligurami i Wenetami, z Trakami i Scytami, z sukcesyjnymi państwami wielkiego imperium Aleksandra, a wreszcie z dążącym do wybicia się Rzymem. Najemnicy celtyccy bywali w służbie u licznych dynastów, czy to na Sycylii, czy też nad brzegami Nilu. Poszczególne wyprawy wojenne były przedsięwzięciami niezależnymi od siebie i wewnętrzną sprawą plemion, podobnie jak ich czasowe osadnictwo nie miało nieomal związku z krajem ojczystym. Nigdy nie mogło dojść do stworzenia jednolitego tworu politycznego na bazie struktury społeczno-ekonomicznej. Zjednoczenie się na znacznie mniejszą skalę również napotykało przeszkody i szybko prowadziło do wewnętrznych sprzeczności.

Stosunek Celtów do ludności autochtonicznej był różny. Niekiedy łączyli się oni z nią na gruncie wspólnych interesów, które mogły polegać na tym samym przeciwniku, takich

samych pragnieniach zdobycia nowych terenów osadniczych i na podobnych motywacjach, niekiedy jednak wzajemne stosunki stawały się wrogie. Im bardziej plemiona celtyckie oddalały się od swych pierwotnych siedzib, tym' szybciej traciły, ogólnie rzecz biorąc, niezawisłość. Wydaje się, że jedynie Galatowie w Azji Mniejszej stanowili pod tym względem wyjątek. Stworzyli bowiem własną państwowość, a do państwa tego należały trzy różne plemiona celtyckie. O stosunkach społecznych w tej wspólnocie informują nas źródła antyczne, z których jasno wynika jej pierwotny jeszcze charakter. Około 180 r. p.n.e. kraj Galatów wszedł w skład królestwa Pergamonu, jednakże za pośrednictwem Rzymu odzyskał pewną samodzielność około roku 166 p.n.e. Z późniejszych czasów dotarły do nas informacje o udziale Galatów w walkach dynastycznych w Azji Mniejszej, jak również w sporach pomiędzy Cezarem i Pompejuszem, póki w 25 r. p.n.e. kraj ten nie stał się rzymską prowincją. Wskutek utworzenia *Galacji* nazwa świadcząca o celtyckości tego ludu zachowała się przez stulecia aż do czasów Cesarstwa Wschodnio-Rzymskiego (Bizancjum). Według starożytnej relacji z IV wieku naszej ery mówiono tam jeszcze wówczas takim samym językiem celtyckim jak nad Renem pod Trewirem. Długo utrzymywały się również tradycyjne koncepcje religii i obrządku pogrzebowego.

Zapewne z przyczyn politycznych Rzym popierał zachowanie obyczajów celtyckich i ustrój plemienny, wychodząc tym samym naprzeciw interesom szlachty, która ciągle podkreślała swe celtyckie pochodzenie. Było też rzeczą zrozumiałą, że coraz większe znaczenie uzyskiwały najpierw ideologia i obyczaje hellenistyczne, a później rzymskie. Przeprowadzenie bezwzględnego podziału pomiędzy kulturą autochtoniczną a kulturą Azji Mniejszej jest przeważnie niemożliwe, ponieważ dla przykładu ceramika przypomina na pierwszy rzut oka wyroby celtyckie, jednakże jej źródeł można doszukiwać się w tradycji wschodnio-śródziemnomorskiej.

Chrześcijaństwo przyjęło się w Galacji stosunkowo szybko. Stolica prowincji - Ancyra - stała się siedzibą metropolity chrześcijańskiego, dzięki czemu wzrosło znaczenie miasta, obecnej stolicy Turcji. Na dalszy rozwój kultury na tych terenach kultura celtycka nie miała, ma się rozumieć, żadnego wpływu, nie wywierała go już w czasach rzymskich, a w późniejszym okresie powstała w Cesarstwie Osmańskim kultura ukształtowana jeszcze inaczej przez ludy tureckie oraz islam.

Już w początkowej fazie pobytu na Półwyspie Bałkańskim Celtowie związali się z miejscową ludnością. Pomijając powstanie królestwa Tylenów w Tracji, które istniało około 50 lat (277-212) i któremu podlegały również plemiona trackie, nigdzie więcej nie doszło do politycznego zjednoczenia się Celtów. Przewagę zdobył albo element autochtoniczny - np.

Trakowie doprowadzili do upadku królestwa Tylos - albo też znane nam z historycznych przekazów plemiona celtyckie zespoliły się z miejscową ludnością. Słyszeliśmy już o Skordyskach i Tauryskach we wschodniej części przedgórze alpejskiego w strefie dolnej Sawy. Obszary górnego biegu Drawy zamieszkiwali Ambidrawowie, a Istrię i Karyntię Karnowie.

W II połowie II w. p.n.e. Skordyskowie najechali ponownie tereny Traków. Podejrzewa się, że przyczyną tej kolejnej ekspansji były napady plemion germańskich, które z braku ziem opuściły swą północną ojczyznę. W przedostatnim dziesięcioleciu II w. p.n.e. słyszymy o Cymbrach, którzy, przybывая z Jutlandii przez środkową Europę, natknęli się na celtyckich Bojów, przez których jednak zostali zwyciężeni. Taki sam los spotkał ich po napaści na ziemie Skordysków. Cymbrowie zwrócili się więc na zachód ku terenom Taurysków, gdzie wspólnie z Teutonami i Ambronami W 113 r. p.n.e. pod Noreią w Styrii zadali druzgocącą klęskę Rzymianom, 'stając się dla nich takim samym postrachem jak przed prawie trzema wiekami Celtowie. Pierwsze plemiona germańskie wprowadzały niepokój, a często też poruszenie nie tylko w mieście Rzymie, ale i wśród innych ludów u granic świata rzymskiego.

Można przypuszczać, że podobne procesy - nie znane nam jednak - zmusiły również Skordysków do podjęcia decyzji o napaści na obszary Traków. Ale im dalej posuwali się na południe, tym bardziej wkraczali w sferę interesów Rzymian; albowiem Macedonia była od 148 r. p.n.e. prowincją rzymską. W 114 roku udało im się jeszcze pobić wojsko rzymskie i złupić Delfy. Potem jednak w związku z długotrwałymi walkami pomiędzy Rzymem a Tracją, a w końcu podbiciem kraju przez Rzym w 10 r. p.n.e. i utworzeniem rzymskiej prowincji Tracji w 46 r. n.e. skończyła się również historia Skordysków - przynajmniej w tej części Półwyspu Bałkańskiego.

Na północ od Traków mieszkali również traccy Dakowie i Getowie. Getowie - znani pod tą nazwą od czasu wypraw scytyjskich króla perskiego Dareiosa pod koniec VI w. p.n.e. - musieli swego czasu w trakcie pierwszych najazdów celtyckich około 280 r. p.n.e. wycofać się częściowo na wschód z obszarów leżących na północ od dolnego biegu Dunaju, ewentualnie podzielić się ziemią z intruzami. Dakowie, o których pierwsza pewna wzmianka pochodzi z czasów około 200 r. p.n.e., współdziałali w okresie napadów Cymbrów ze Skordyskami przeciw Rzymowi. W pół wieku później Dakowie doszli za panowania króla Burebisty do szczytu potęgi, co na własnej skórze odczuli także Celtowie. Około 60 r. p.n.e. zdruzgotali Bojów, zamieszkujących ziemię między Theis a Dunajem, jak również Taurysków. Część z nich zwróciła się ku Noricum, a później ku terenom Helwetów w

dzisiejszej Szwajcarii. Na podobne napady narażeni byli również Skordyskowie nad Sawą. Dopiero w 107 r. n.e. Dakowie i Getowie, a tym samym również pozostałe resztki ludności celtyckiej zostały wcielone do Cesarstwa Rzymskiego na skutek utworzenia prowincji Dacji, obejmującej mniej więcej tereny dzisiejszej Rumunii.

Nakreślone tu procesy polityczno-militarne w południowowschodniej Europie opierają się na pisanych przekazach starożytnych. Początkowo nie mówią one nic o politycznej samodzielności w obrazie kultury plemion celtyckich na terenach naddunajskich. Nawet rozmieszczenie typowo celtyckich znalezisk w tych okolicach nie pozwala jeszcze na wnioskowanie o układzie etnicznym, ponieważ zarówno Celtowie posiadali obce dobra materialne, jak i nieceltycka ludność znajdowała się w posiadaniu wyrobów celtyckich. Wszystkie mieszkające tu ludy reprezentowały mniej więcej ten sam stopień rozwoju i prawdopodobnie wzajemnie inspirowały się kulturowo.

Niezależny celtycki charakter w obrazie kultury obszarów karpaccich widoczny jest aż do początków III w. p.n.e. Później przybiera ona rysy coraz bardziej dackie, lub też getyckie.

Widoczne nadal wzajemne wpływy kulturalne nie zawsze muszą być dowodem na etniczną asymilację. Od połowy II w. p.n.e. przestają istnieć na terenach rumuńskich samodzielne osady celtyckie, a z ostatniego wieku przed naszą erą w ogóle nie ma żadnych znalezisk, które można by za takie uznać. Mimo to należy podejrzewać tam jeszcze obecność Celtów. Wraz z powstaniem prowincji rzymskich czy wraz z podbojami dokonanymi przez wojska rzymskie, powstała owa charakterystyczna kultura rzymskich prowincji, wykazująca jeszcze wprawdzie w niektórych cechach pierwiastki rodzime, ale już nie celtyckie.

Wybrzeże Adriatyku wcześniej znalazło się pod wpływami rzymskimi. W roku 182 p.n.e. Rzym założył miasto handlowe Akwileję nad Zatoką Triesteńską. Kiedy wreszcie utworzono rzymską prowincję *Iliricum*, już tylko w głębi kraju pozostały wolne plemiona iliryjskie lub iliryjsko-celtyckie. Później rozszerzono tę prowincję aż do Dunaju, a za panowania Augusta podzielono ją na dwie prowincje: Dalmację i Panonię.

Północna Italia znalazła się pod panowaniem rzymskimi na początku II w. p.n.e. Pewna część Celtów, wśród nich wymieniani już wielokrotnie Bojowie, wywędrowała, pozostali wycofali się w doliny alpejskie. Przypuszczalnie jakaś ich ilość pozostała na zajętych terenach północnej Italii. W dorzecze Padu przybyli nowi osadnicy z terenów rzymskich, co spowodowało rozprzestrzenianie się kultury rzymskiej i stopniowe zanikanie pierwiastków celtyckich. Podobnie rzecz miała się z pozostałą ludnością nie rzymską plemionami liguryjskimi i wenedzkimi. W roku 82 p.n.e. tereny północnej Italii zostały



ogłoszone przez Sullę rzymską prowincją *Galia Cisalpina*. Tak więc przynajmniej przez jakiś czas nazwa mieszkańców zachowała się w nazwie tej rzymskiej prowincji na południe od Alp. Już w roku 42 p.n.e. prowincję rozwiązano i zintegrowano z Cesarstwem. Podczas podziału Italii przez Augusta region na południe od Padu wokół Bolonii otrzymał nazwę *Galia Cispadana*, a region na północ od górnego biegu Padu nazwę *Galia Transpadana*.

Na Półwyspie Pirenejskim Celtowie od samego początku nie posiadali takiej samodzielności jak na innych podbitych przez siebie terenach. Połączyli się oni tutaj z rodzimą ludnością iberyjską, tworząc plemiona Celtyberów. Ich centrum stanowiła Numancja w Kastylii. W trakcie II Wojny Punickiej pomiędzy Kartaginą a Rzymem po raz pierwszy wojska rzymskie wylądowały w Hiszpanii, aby złamać potęgę Kartaginy w zachodniej części basenu Morza Śródziemnego. I jakkolwiek Rzymowi nie dane było bezpośrednie zwycięstwo, a nawet w dwa lata później musiał ponieść jedną z najbardziej druzgoczących klęsk (pod Cannae w południowej Italii), to jednak tym samym Rzymianie zapoczątkowali podbój półwyspu. W roku 197 p.n.e. założyli przybrzeżne prowincje *Hispania Citerior* (wschodnie wybrzeże) i *Ulterior* (wybrzeże południowe). W Numancji znajdowało się centrum trwających dziesiątki lat walk wolnościowych Celtyberów. Kiedy Rzymianie zdobyli w końcu miasto, przypieczętował się również los tego kraju, wziętego niegdyś w posiadanie przez Celtów. Uległ on z biegiem czasu dogłębnej romanizacji.

Kolejnym polityczno-militarnym zamierzeniem Rzymu musiało stać się zawładnięcie pomostem lądowym pomiędzy Italią a Hiszpanią.

Dążenie ekspansyjne udało się ukryć Rzymowi znowu pod płaszczykiem pomocy militarnej. Najznamienitsze miasto handlowe na zachodnioeuropejskim wybrzeżu Morza Śródziemnego Massilia - obecna Marsylia - poprosiło Rzymian o pomoc w obliczu nacierających plemion liguryjskich i celtyckich. Raz wezwani do kraju Massilów, obejmującego oprócz miasta jeszcze cały pas wybrzeża od dzisiejszego Monaco po Pireneje, rzymskie wojska pozostały tam także po odniesionym zwycięstwie. Ponadto Rzym usiłował podsycać istniejące i bez tego niesnaski i niezgodę pomiędzy poszczególnymi plemionami galijsko-celtyckimi. Ważne plemię Eduów jako pierwsze wystąpiło ze związku galijskiego i sprzymierzyło się z Rzymianami. Kiedy wreszcie w 121 r. p. n. e. wiodące wówczas plemię celtyckie Arwernów, a także Alobrogowie zostali pobici, a król Arwernów dostał się do niewoli, Rzym początkowo zażegnał niebezpieczeństwo grożące ze strony Celtów.

Tereny Jeziora Genewskiego i Alp Francuskich po górny bieg Garonny nie opodal obecnego miasta Tuluzy i po Pireneje ogłoszono prowincją rzymską, która najpierw nazywała się po prostu *prowincją*, potem jednak od nowo założonej stolicy Narbo (Narbonne)

*Narbonensis*. Nazwa ta, Prowansja, zachowała się po dziś dzień w określeniu krainy pomiędzy Marsylią a granicą włoską. W ten sposób stworzone zostało lądowe połączenie kraju ojczystego z Hiszpanią oraz polityczna i militarna baza do dalszej ekspansji w kierunku Galii. Przy tym Rzym zaanektował tereny wydajne gospodarczo. Jakiego znaczenia przypisywano tej nowej prowincji, świadczy fakt, że wkrótce zaczęto budować drogę z Massilii do Hiszpanii.

Prowincja zagrożona była jeszcze jednak od drugiej, północnej strony. Okazało się to już w kilka lat później, kiedy Cymbrowie i Teutoni po zmiennych walkach z Celtami, Ilirami i Rzymianami w strefie środkowego Dunaju i we wschodnich Alpach napadli na Galie, dwukrotnie pobili wojska rzymskie i wtargnęli do *Narbonensis*. Stali się nie tylko postrachem dla Rzymu, ale także dla plemion galijskich. Być może w pojawieniu się owych Germanów należy szukać przyczyny powstania, ewentualnie umocnienia się miast celtyckich, oppidów. Mimo iż napady germańskie niezwykle mocno godziły w najbardziej podstawowe interesy Rzymu, a zwycięstwa nad Germanami w latach 102 i 101 p.n.e. przede wszystkim wyzwoliły Rzym od *postrachu teutońskiego*, to równocześnie wzrosło znaczenie Rzymu w oczach Celtów, którym zagrażało takie samo niebezpieczeństwo. Oto przyczyna prawdziwej tragedii Celtów. Znajdowali się pomiędzy dwiema ekspansywnymi siłami, rzymskim państwem klasowym i plemionami germańskimi o pierwotnej jeszcze strukturze. Własnej, samodzielnie działającej trzeciej siły nie potrafili stworzyć na bazie niedostatecznie rozwiniętej struktury społecznej. Tak więc Rzymianom bez trudu przyszło skuteczne stosowanie wobec plemion galijskich zasady *divide et impera*. Przez ponad pół wieku Rzym zapewnił sobie silną pozycję w Galii, wywierając na nią wpływ gospodarczy i polityczny.

Rzymscy kupcy przywozili do kraju rzymskie towary, w zamian za które nabywali odpowiednie ekwiwalenty w postaci surowców, bydła i niewolników. Nieustannie podsycano niezgodę pomiędzy plemionami galijskimi, tak że krajem bez przerwy wstrząsały spory plemion rywalizujących między sobą o hegemonię. Konsekwencją były ustawiczne kryzysy polityczne, prowadzące do zmian rodów wiodących, do ciągłego ^przekształcania się związków plemiennych, do likwidacji królestw itd. Jak wszystkie plemiona celtyckie, tak i te żyły w późnej fazie wspólnoty pierwotnej, w demokracji wojskowej. Działały jeszcze pewne instytucje pierwotno-demokratyczne, ale szlachta, a w łonie tej warstwy poszczególne osoby, coraz mocniej domagała się oprócz wysokich stanowisk, zrozumiałych w czasie wojny, stałego politycznego przywództwa. Nie tylko wyprawy wojenne, stwarzające możliwość zwiększenia roszczeń do władzy i korzystnych łupów, lecz także siła ekonomiczna sprzyjała jej dążeniom do uzyskania znaczenia politycznego. Kupcy rzymscy z towarami

pochodzącymi z dość wysoko rozwiniętej produkcji w ustroju niewolniczym byli mile widzianymi gośćmi, przybywali jednak tylko wówczas, kiedy można było zaoferować im odpowiednie towary zamienne. A to z kolei wymagało stworzenia wystarczającego produktu dodatkowego.

Sfera interesów wiodących rodów szlacheckich sięgała początkowo tylko do granic własnego plemienia. Wykraczała ona poza nie tylko tam, gdzie w sojuszu z innymi plemionami można było uzyskać korzyści dla siebie, względnie tam, gdzie istniała nadzieja na ich zdobycie. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, mówi się niekiedy o braku *narodowej świadomości* Celtów jako przyczynie ich ostatecznego upadku. Tego rodzaju świadomości nie należało jednak, w ogóle wówczas oczekiwać, nie istniała ona również u innych ludów, jak Germanie, Dakowie, Ilirowie itd. Nie musiało to wykluczać jednoczenia się w walce z Rzymem, co powinno było leżeć w interesie wszystkich plemion i całej arystokracji galijskiej. W późniejszych walkach z Cezarem udało się to tylko raz Wercyngetoryksowi, i to na krótki czas. Ale przy pierwszej próbie wytrzymałości przymierze walczących znowu szybko się rozpadło.

Uprawiedliwione wydaje się pytanie, dlaczego podobny los nie spotkał Germanów, chociaż znajdowali się przecież w podobnej fazie rozwoju społecznego co Celtowie. W ciągu pierwszych dwu, trzech stuleci sporów z Cesarstwem Rzymskim Germanie doświadczyli *wojny na dwa fronty*. Okresowe zjednoczenie się kilku plemion germańskich pod władzą Armina odniosło również militarny sukces. Potem jednak związek ten rozpadł się z podobnych przyczyn społecznych, tyle że fakt ten nie miał żadnych niekorzystnych skutków dla polityczno-militarnej sytuacji Germanów wobec Rzymu. W kilka wieków później powstały związki plemienne o wyższej formie struktury społecznej i potrafiły stawić czoła nie tylko Rzymianom, ale także miały istotny udział w załamaniu się Cesarstwa Rzymskiego. Fakt, że udało się to Germanom, polegał przede wszystkim na wzroście trudności wewnętrznych w porównaniu z epoką celtycką, większych sprzecznościach społecznych, a tym samym na znacznym nadwątleniu sił rzymskiego państwa niewolniczego. Decydujące przyczyny upadku Celtów widzimy więc nie w niedostatku świadomości narodowej, lecz w nieodpowiednio rozwiniętych własnych strukturach społecznych, w politycznym układzie ówczesnej Europy, jak również w silnym jeszcze Cesarstwie Rzymskim.

Ostatni akt historii Celtów w Galii zaczął się wraz z brzemienią w skutki prośbą plemienia Sekwanów, skierowaną do germańskiego księcia Ariowista, o udzielenie im pomocy militarnej w walkach z Eduami. Po zwycięstwie nad Eduami w 72 r. p.n.e. Ariowist nie zamierzał wcale opuszczać lewobrzeżnych obszarów Renu. Co więcej, zażądał od

Sekwanów terenów, na których mógłby się osiedlić. Teraz Eduowie i Sekwani sprzymierzili się przeciwko wspólnemu wrogowi - ale bez powodzenia. Zaistniało niebezpieczeństwo, że Germanie pod wodzą Ariowista podbiją całą Galię. Z naszkicowanych powyżej przyczyn polityczno-społecznych nie można było spodziewać się wspólnego oporu wszystkich Celtów. Ale, ponieważ teraz i Rzymianom zagrażało niebezpieczeństwo podobne do tego sprzed półwiecza od strony Cymbrów i Teutonów, Rzym miał podwójną okazję do napaści: zatrzymanie niepohamowanych oddziałów Ariowista oraz wcielenie Galii w obszar swojej władzy.

Zadanie to przypadło w udziale jednej z najwybitniejszych osobistości w historii starożytnego Rzymu, Gajuszowi Juliuszowi Cezarowi. Od 59 r. p.n.e. sprawował władzę namiestnika w prowincjach Iliricum, Galia Cisalpina i Galia Narbonensis. O tej siedmioletniej wojnie o Galię informują nas najlepiej pamiętniki głównodowodzącego *Commentarii de bello Gallicó*. Oczywiście pisane one były z perspektywy Cezara i niejednokrotnie służyły mu do uzasadnienia i usprawiedliwienia własnych działań przed rzymską opinią publiczną. Mimo to są wartościowym źródłem, ukazującym nie tylko przebieg wojny, ale także obraz życia i kultury Galów.

Naszkuje krótko poszczególne, bardzo zmienne, fazy wojny. Właściwy powód do wkroczenia Cezara dał nie Ariowist, lecz celtyckie plemię Helwetów, które przed pół wiekiem przywędrowało na tereny obecnej Szwajcarii. Przypuszczalnie pod naporem oddziałów germańskich Helwetowie zdecydowali się opuścić zajmowane ziemie. Przyłączyły się do nich częściowo plemiona Bojów, Rauryków i inne plemiona celtyckie, tak że zebrało się podobno 268 000 ludzi - liczba z pewnością nazbyt wygórowana. Ponieważ na drodze do ujścia Garonny Cezar uniemożliwił im przemarsz przez Narbonensis, musieli przejść przez tereny Eduów, którzy ze swej strony zażądali znowu ingerencji Rzymian. U podnóża góry Mont Beauvray (Bibracte) Helwetowie zostali pobici i musieli wycofać się do swej szwajcarskiej ojczyzny. Ale ponownie wyganiano diabła przy pomocy Belzebuba: Cezar pozostał w kraju, przy czym jego skuteczna walka z Ariowistem początkowo wydawała się Galom zbawieniem. Ariowist został ostatecznie pobity w 58 r. p.n.e. pod Mullhausen w Alzacji. Cezar mógł przystąpić teraz do podboju Galii. Już w rok później wydawało się, że osiągnął on swój cel, jednakże Galowie przeciwstawiali się ciągle całkowitemu ujarzmieniu, pragnęli luźnych związków z Rzymem, zgodnie ze swoim rozumieniem stosunku do innych plemion i ludów. Tak więc stale dochodziło do powstań przeciw panowaniu rzymskiemu, i tylko niezgodzie pomiędzy różnymi plemionami galijskimi zawdzięcza Cezar, że pod koniec każdego roku zawsze potrafił zagwarantować panowanie rzymskie na tych terenach.

Rok 52 p.n.e. przyniósł rozstrzygnięcie. Księżu Arwernów udało się zjednoczyć prawie wszystkie plemiona galijskie w celu powstania przeciwko Rzymowi. Cezar wymienia ponad 40 plemion, które wystawiły oddziały wojskowe, przybyłe na odsiecz Alezji (na zachód od obecnego miasta Dijon) o ogólnej sile 258 000 ludzi. Zanosilo się na utratę Galii przez Rzym. Ale znowu uratowały go właśnie pomiędzy plemionami, przywódcami plemion i wojsk. Po stronie Cezara walczyły germańskie oddziały pomocnicze, które w decydującej bitwie pomogły Cezarowi odnieść nawet zwycięstwo. W Alezji rozstrzygnął się los plemion galijskich. Odsiecz oblężonego miasta nie udała się, musiało ono skapitulować. Od tej pory Ren tworzył granicę Cesarstwa Rzymskiego.

Nowo pozyskaną Galią - nazwaną bardzo oryginalnie od długich włosów jej mieszkańców *Galia Comata* (łac. *comatus* - długowłosa) - zarządzano z początku jako całością. Dopiero August podzielił ten kraj na trzy prowincje: *Belgica* - na północy pomiędzy dolnym biegiem Renu i okolicami Sekwany, Galię *Lugdunensis* - pomiędzy Sekwaną a Loarą, i *Akwitanię* - na południe od Loary. Ze względów militarno-organizacyjnych w związku z wojnami między Germanami, zajmującymi prawobrzeżne tereny Renu, a Rzymem, oddzielono później lewobrzeżne tereny Renu jako *Germanią Interior* i *Germanię Superior*. Podział ten utrzymał się przez cały czas panowania Rzymian.

Notabene pozostawiono Galom instytucje społeczne, o ile nie stały one w sprzeczności z rzymskim ładem państwowym i nie uniemożliwiały Rzymowi sprawowania władzy. Galowie zachowali swą strukturę plemienną, podział na plemiona, religię, bogów. Pomimo to nastąpił, co jest samo przez się zrozumiałe, proces romanizacji, ogarniający coraz silniej wszystkie sfery życia społecznego, kulturę zarówno duchową jak i materialną. Dokonała się jednak bardzo owocna symbioza kultury celtyckiej i rzymskiej, którą określa się mianem kultury galo-rzymskiej. Nie będziemy zajmować się drobiazgowo tą szczególną formą kultury celtyckiej, lecz dla potrzeb naszego opisu wykorzystamy zawarte w niej typowo celtyckie elementy. Wraz z rozstrzygnięciem, które nastąpiło w 52 r., zachodnia Europa stała się częścią świata rzymskiego, gdzie język łaciński dał podstawy do rozwoju późniejszych języków zachodnioeuropejskich, pierwiastek rzymski wyznaczał kulturę materialną i duchową - również wtedy, gdy w kilka wieków później germańskie związki plemienne założyły Galię i Frank Chlodwig po zniszczeniu ostatnich resztek władzy rzymskiej stworzył w 468 roku wczesno-feudalne państwo frankońskie.

Wróćmy jednak raz jeszcze do ostatnich dziesiątków I stulecia p.n.e. Również obszary północnoalpejskie aż po Dunaj znalazły się w przedostatnim dziesięcioleciu p.n.e. pod władzą Rzymu, a tym samym także tutaj ludność celtycka i wcześniejsza, autochtoniczna, utraciła

niezależność. Powstały prowincje rzymskie *Raetia* pomiędzy Innem a Lechem, jak również *Noricum* pomiędzy Innem a okolicami dzisiejszej granicy austriacko-węgierskiej. Tym samym na kontynencie europejskim przestali istnieć wolni Celtowie. Jeszcze tylko na Wyspach Brytyjskich żyli w pełni niezależnie.

Tutaj w I w. p.n.e. przybywały coraz to nowe rzesze ludności z kontynentu. Przede wszystkim plemiona belgijskie nie chciały podporządkować się władzy rzymskiej. Wędrując również z północnej Francji i z dorzecza Marny, Galowie osiedlali się w wolnym jeszcze od Rzymian kraju po drugiej stronie kanału. Wiodącą rolę zyskali Catuwelaunowie, których król Cunobellinus zjednoczył w jedno królestwo liczne plemiona w południowo-wschodniej Anglii. Póki panował Cunobellinus, zagwarantowana była wolność Celtów na wyspie. Shakespeare wystawił temu królowi pomnik literacki sztuką teatralną *Cymbelin*. Kiedy Cunobellinus zmarł w 40 r. n.e., jego królestwo rozpadło się. Trzy lata później na wybrzeżu brytyjskim wylądowały wojska rzymskie. Catuwelaunowie zostali rozgromieni, a ich stolica Camulodunum (obecny Colchester na północny wschód od Londynu) zdobyta i uczyniona stolicą najmłodszej rzymskiej prowincji Britanii.

Jednakże Celtowie jako całość nie dali jeszcze za wygraną. Zwłaszcza Sylurowie w obecnej Walii sprzeciwiali się rzymskiej potędze. Punkt kulminacyjny osiągnęło powstanie przeciw rzymskiemu oblężeniu w latach 60/61, przy czym Belgom i Trinowantom pod wodzą królowej Boudicci udało się zakwestionować władzę rzymską na wyspie: zdobyto Camulodunum, Londinium (Londyn) i inne centra rzymskie. Rzymski namiestnik zdołał jednak w końcu zagwarantować władzę Imperium dzięki zwycięskiej bitwie. Zdobyto także teren na północ od Humber, gdzie mieszkali Brygantowie. Agrykola, teść Tacyty, a wówczas namiestnik w Brytanii, kazał zbudować umocnioną linię od Solway-Firth przez wyspę aż do Tyne. Stąd miano wyruszyć na podbój Szkocji. Podobnie jednak jak nad Renem wobec Germanów, tak i tutaj zarzucono później plan dalszego podboju i za panowania Hadriana (117-128) rozbudowano tę linię, czyniąc z niej limes. Za rządów Antoniusza Piusa (138-161) limes przesunięto o ponad sto kilometrów dalej na północ aż do Firth of Firth i Firth of Clyde i umocniono wałem ziemnym oraz twierdzami. Ale Szkocja w równie małym stopniu co Irlandia okupowana była przez Cesarstwo Rzymskie.

Tu zostały ustanowione rzeczywiste granice władzy Imperium Rzymskiego. Nie wystarczyło mu sił na dalszą ekspansję, słabło bowiem coraz bardziej na skutek wewnętrznych sprzeczności w łonie swojego społeczeństwa klasowego. Nawet zajętych terytoriów południowej Anglii nie zromanizowano nigdy tak silnie jak ziem Galów na kontynencie. Rzym panował tu przez 400 lat, a mimo to ślady tej okupacji pozostały

niewielkie. Od końca III w. n.e. nasilały się napady szkockich, iryjskich, a także saksońskich oddziałów na tereny rzymskiej prowincji. Szczególnie dawały się namiestnikom Cesarstwa we znaki najazdy saksońskich piratów, przystąpiono więc do budowy urządzeń obronnych na angielskim wybrzeżu południowo-wschodnim, *Litus saxonicum*. Pewien antycesarz, wybrany przez stacjonujące na wyspie legiony, opuścił ją nawet z większością oddziałów, aby reprezentować swoje osobiste interesy na kontynencie. W każdym razie liczba oddziałów rzymskich zmniejszała się stale, aż w końcu nie można było *de facto* zaliczać wyspy do Imperium Rzymskiego.

Od połowy V wieku w coraz większym stopniu osiedlali się w Brytanii Anglowie i Sasi. Odbywało się to oczywiście kosztem Celtów, jak i pierwotnych mieszkańców, Piktów. Jak wszędzie, gdzie Celtowie przystępowali do obrony przed jakimś wrogiem, tak i tutaj sami wezwali plemiona germańskie do kraju, aby bronić się przed Piktami. Tymczasem znowu jedynymi zwycięzcami zostali wezwani na pomoc Germanie. W VII wieku Celtowie zdołali utrzymać się jeszcze na wyspach Brytyjskich tylko w Walii, Kornwalii i Szkocji - tutaj wspólnie z Piktami. O ile pozostawali na terenach zajętych przez Germanów, wcielano ich do powstających królestw anglosaskich.

Pewna liczba Celtów czuła się zmuszona do opuszczenia zamieszkiwanej od wieków ojczyzny i udania się tam, skąd niegdyś przybyli, do Galii. Przede wszystkim wycofywali się do nazwanej od nich później Bretanii. Teraz już tylko Irlandia była ostatnim, większym, zamkniętym obszarem osadnictwa wolnych Celtów. Naszkicowaliśmy już krótko ich dalszą historię.

Celtowie, którzy przemierzyli prawie całą Europę, których żołnierze najemni stali nad brzegami Nilu, których plemiona posiadały znaczną władzę u podnóża Halisu na terytorium azjatyckim i których oddziały przewędrowały stepy scytyjskie na północ od Morza Czarnego, zostali oto zepchnięci w poszczególne, oddzielone od siebie grupy na peryferie kontynentu europejskiego albo włączeni do innych ludów bądź w krąg innych kultur. Historycznie posiadali już tylko regionalne znaczenie.

Mimo pełnej akceptacji prawidłowości historycznych nie możemy powstrzymać się od uwagi na temat swego rodzaju tragizmu historii celtyckiej. Na wszystkich terenach, czy to w ich prakolebce, czy też na podbitych obszarach, Celtowie zawsze musieli rozprawiać się z dwoma wrogami. Tam gdzie nie było drugiego przeciwnika, sami wzywali go do kraju w nadziei, że przy jego pomocy pokonają pierwszego. W Azji Mniejszej wykorzystywali Rzym przeciw Pergamonowi, początkowo skutecznie, wreszcie jednak sami musieli ulec władzy Rzymian. Na Półwyspie Bałkańskim w strefie środkowego Dunaju zostali zniszczeni przez

Daków, Cymbrów czy Rzymian i w niczym nie pomogły im okresowe przymierza z tym czy z tamtym. Na Półwyspie Pirenejskim wojska rzymskie wydawały im się oswobodzicielami spod władzy fenicko-kartagińskiej, aż w kilka lat później postradali autonomię. Galia jest najwymowniejszym przykładem tego ciągle powtarzającego się procesu. Kiedy Eduowie jako pierwsze plemię celtyckie opuścili związek galijski, aby umocnić swą władzę, byli również pierwszymi, którzy ulegli Cesarstwu Rzymskiemu. Podobny los spotkał Sekwanów, którzy wezwali Germana Ariowista na pomoc przeciw Eduom. Wreszcie nie inaczej rzecz miała się w Brytanii, gdzie wygrywanie rozmaitych sił - Rzymian, rdzennych mieszkańców Germanów - jeszcze tylko przyspieszyło proces zagłady. Tak więc obraz historyczny owych stuleci jest w znacznych częściach Europy odzwierciedleniem dialektycznego stosunku pomiędzy układem politycznym z jednej strony a ówczesną strukturą społeczną u Celtów, Germanów i Rzymian z drugiej.

Od Azji Mniejszej aż po wybrzeża Atlantyku rzymskie państwo klasowe albo żyjący w demokracji wojskowej Germanie przejęli historyczną inicjatywę. W sporach pomiędzy tymi dwiema siłami ukształtowała się nowa forma społeczeństwa, feudalizm.

Na tym tle historycznym rozwijał się też obraz kultury ludów obecnych na scenie świata. Celtowie osiągnęli apogeum rozwoju społeczno-ekonomicznego, musieli jednak raz na zawsze przegrać swą dziejową rolę. Właśnie w tym ostatnim stuleciu przed naszą erą wzajemne stosunki kulturalne - polegające na wzajemnej wymianie - były szczególnie ożywione. Kultura rzymska i celtycka w wielu momentach zapoczątkowały owocną symbiozę, a kultura celtycka w znacznym stopniu zainspirowała materialną i duchową kulturę innych ludów pierwotnych. Na gruncie sytuacji historycznej dotyczyło to przede wszystkim ludów germańskich, co nie stało w sprzeczności z faktem, że miały one istotny udział w usuwaniu Celtów z wielkich połaci środkowej Europy. Poznawszy tę dialektykę procesu historycznego, przystępujemy teraz do omówienia materialnej i duchowej kultury Celtów.



„Cały kraj wydaje wiele zboża, prosa,  
żołędzi i mnóstwo bydła hodowlanego  
i nic nie leży odłogiem, o ile tylko nie  
uniemożliwiają tego bagna czy lasy”.

Strabon IV/I

## KOWAL I ROLNIK

### W poszukiwaniu rud żelaza - Przy piecu do fryszowania w kuźni - Sztabki żelazne w charakterze pieniądza - Plugi i kosiarki na polach celtyckich - Rzut oka na jadlospis

Gospodarka celtycka wspierała się przede wszystkim na dwóch filarach: produkcji rolnej i metalurgii żelaza. Bez orzącego chłopca, hodującego bydło pasterza, wydobywającego rudę górnika i obrabiającego żelazo hutnika oraz kowala nie do pomyslenia byłoby znaczenie polityczne plemion celtyckich w świecie, a także rozkwit celtyckiej kultury. O ile uprawa roślin oraz hodowla bydła znane były już od tysiącleci na obszarach położonych na północ od Alp, to żelazo przyjęło się tu dopiero w późnym okresie halsztackim. Przez setki tysięcy lat człowiek używał surowców nadających się bezpośrednio do użytku, jak kamienia, kości, drewna czy rogu, a przez całe tysiąclecia w środkowej Europie służyły mu pierwsze metale, jak miedź, brąz, złoto i srebro. Wraz z żelazem nastąpił znaczny rozwój sił wytwórczych, który doprowadził później również do zmiany stosunków produkcji.

Celtowie nie byli pierwszymi ludźmi, którzy wykorzystywali żelazo. Już w powie II tysiąclecia p.n.e. stosowano je w Azji Mniejszej, najpierw jako *metal szlachetny* tylko do wyrobu ozdób, niebawem jednak również do wytwarzania narzędzi i broni<sup>2</sup>. Znajomość żelaza i jego metalurgicznej obróbki przedostała się z Azji Mniejszej przez Grecję i Bałkany, jak również przez Italię (Etruskowie) obszary zachodniej i środkowej Europy. Jeżeli pominąć pojedyncze znaleziska żelazne ze środkowego okresu epoki brązu, które mogły mieć związek ze stosunkami ze światem mykeńskim, to z kultury pól popielnicowych obszaru środkowoeuropejskiego znamy 50 przedmiotów żelaznych do których dochodzi jeszcze z obszaru północnego około 25 dalszych. Idzie tu o brązowe miecze z żelaznymi wkładkami w rękojeści albo z żelaznymi klingami, o zakończenia włóczni i noży, jak również o szpilki i

---

<sup>2</sup> Pojedyncze przedmioty z żelaza znalezione w Azji Przedniej sięgają III tysiąclecia p.n.e

bransolety w całości wykonane z żelaza albo posiadające żelazne detale, Centrum tworzą tu strefa górnego Dunaju i północna Szwajcaria - a więc znowu tereny, na których wykształcili się Celtowie w okresie halsztackim.

Nie bylibyśmy jednak sprawiedliwi wobec Celtów, gdybyśmy chcieli widzieć w nich jedynie uczniów i naśladowców; musimy uznać ich własną siłą twórczą, rzemieślnicze umiejętności doprowadzone do mistrzostwa, zręczność i zdolności organizacyjne. Albowiem żelazo celtyckie, celtyccy kowale, produkowana przez nich broń oraz narzędzia znane były daleko poza granicami osad celtyckich, nawet wśród Rzymian. Zarówno u Galów jak i u Brytów Cezar wspomina o kopalniach i hutach żelaza; obok złota pewną wartość pieniężną przedstawia sztabka żelaza. Strabon donosi, że Brytowie eksportowali oprócz zboża, bydła, złota i srebra przede wszystkim żelazo. Już przed założeniem rzymskiej prowincji Noricum tamtejsi Tauryskowie eksportowali wysokowartościowe żelazo do Rzymu. Noryjskie żelazo uchodziło za najlepsze, toteż Pliniusz mógł napisać w swej *Historia naturalis*, iż „na naszej ziemi żyły kruszcowe są w kilku miejscach tak dobre jak żelazo noryjskie”. Dla rzymskiego poety Owidiusza jest to miara hartu: „...twardsze niżli żelazo, które stopił noryjski ogień”. Tu w Noricum, jak i gdzie indziej celtyckie warsztaty produkcji żelaza stanowiły podstawę dla wielkich rzymskich centr produkcyjnych w kolejnych stuleciach. Na obszarze Noricum powstały w Lauriacum nad Enns prawdziwe fabryki broni.

Niepodobna przecenić znaczenia żelaza dla Celtów. Dzieli temu nowemu środkowi produkcji zdobyli znaczną przewagę nad innymi pierwotnymi ludami na obszarze na północ od Alp. Istniejące bogactwa naturalne, a zwłaszcza żelazo, w decydujący sposób wyznaczały nawet położenie osad celtyckich, oppidów. Z 57 oppidów, których położenie uwarunkowane było według wszelkiego prawdopodobieństwa występowaniem w pobliżu bogactw naturalnych - poza żelazem wchodzi tu jeszcze w grę metale kolorowe, grafit i sól - 36 osad (a więc 63%) znajdowało się; w sąsiedztwie złóż rudy żelaza.

Wielkie znaczenie złóż rud żelaznych, nie tylko ekonomiczne, ale oddziaływające również na rozwój społeczny, jest szczególnie widoczne, kiedy wziąć pod uwagę tereny pomiędzy środkowym biegiem Renu, Mozalą i Saarą, na których we wczesnym okresie lateńskim znajdowały się bogate groby szlacheckie i zamki warowne. Może i tu tkwi przyczyna przesunięcia się kulturalnego punktu ciężkości ze stref górnego Renu, górnego Dunaju i terenów północnej Szwajcarii na te ziemie. Bogate groby szlacheckie i inne, wyróżniające się także cennym wyposażeniem, znajdowały się najwyraźniej w bezpośrednim sąsiedztwie złóż rud żelaza. Preferowano przede wszystkim hematyt (żelaziak czerwony) i syderyt (spat żelazny), podczas gdy na terenach występowania limonitu (żelaziaku

brunatnego) nie ma tego rodzaju grobów. Przyczyna tkwi prawdopodobnie w tym, że limonit należy do rud *kwaśnych* i posiada wysoką zawartość wody krystalizacyjnej, co sprawia, iż rudę tę trudno odtlenić. Istniejącą tam zamki ówczesnej szlachty potwierdzają tylko ten obraz.

Musiano wydobywać rudę żelazną na taką skalę, że uzyskiwano wystarczający produkt dodatkowy, aby móc kupować tak ulubione przez szlachtę greckie i etruskie towary luksusowe. Z 38 italskich dzbanów z dzióbkami, znalezionych na północ od Alp, aż 21, a z 9 etruskich stamnoi nawet 5 pochodzi z tego terenu. Wszystko to dowodzi tylko, że szlachta celtycka świadoma była ogromnego znaczenia hutnictwa i obróbki żelaza. Nawet produkcja rolna miała tu dopiero drugorzędną pozycję; albowiem okolice Hunsruck nie zaliczają się naprawdę do najżyźniejszych ziem środkowej i zachodniej Europy. Niestety brak tu dotychczas liczniejszych śladów starych ośrodków górniczych i przetwarzania rudy. Pojedyncze pozostałości po piecach hutniczych, w których topiono żelazo, znajdują się 1 w okolicach dzisiejszego Zagłębia Saary i w Luksemburgu. Znamy natomiast inne liczne i często też pouczające ślady z innych terenów osadnictwa celtyckiego.

Typowa kopalnia nie była konieczna na większości ziem celtyckich. Wyjątek stanowiła z pewnością Galia. Zarówno Cezar jak i Strabon donoszą o kopalniach w Akwitanii. Z obszarów wschodniej Galii w pobliżu Nancy znamy oppidum, którego dwa wały obwodowe otaczały nie tylko domy mieszkalne, ale także wejścia do sztolni kopalni, piece do fryszowania i kuźnie. Tak więc zarówno tu jak i gdzie indziej cały proces produkcyjny od wydobycia rudy do wykonania posiadającej wartość handlową sztabki żelaza albo gotowego produktu spoczywał w rękach wspólnoty czy też osobistości wiodącej pod względem ekonomicznym i społecznym. Najczęściej jednak zadowalano się kopalnią odkrywkową. W północnej części przedgórze alpejskiego widoczne są jeszcze po dziś dzień olbrzymie wyrobiska, których nieckowate zagłębienia przedstawiają resztki dawnych wykopów. Istnieją pola z setkami, a nawet tysiącami takich niecek. Pod Augsburgiem naliczono ich na powierzchni 25 ha równo 5 000.

Doły kopalne stanowią tylko ślady wydobywania żelaza. Natomiast miejsca przetwarzania rudy można rozpoznać po resztkach żużlu żelaznego i pieca. Proces redukcji następował w procesie tzw. fryszowania. W tym celu wystarczał często tylko jeden dół, w którym umieszczano rudę i węgiel drzewny. Większe ilości rudy można było przetworzyć wówczas, gdy ponad płaskim dołem umieszczono cylindryczny albo kopulasty płaszcz gliniany. Wreszcie do stanowiska produkcyjnego należały jamy mielerzy. Mielerze i piece hutnicze znajdowały się przeważnie na skraju wyrobisk. Widać więc, że wszystkie trzy etapy

produkcji zespolone były w jednym miejscu, dzięki czemu odpadał problem dodatkowego transportu.

Aby lepiej poznać organizację pracy w owych czasach, nie powinniśmy interesować się samym tylko piecem, ale również całym stanowiskiem produkcyjnym. Oczywiście zakłada to skrupulatne, a przede wszystkim rozległe badanie całego tego miejsca. Wydaje się, że podobnie jak na wymienionych już terenach przedgórze alpejskiego, tak i gdzie indziej przetwarzaniem rudy, mielerzowaniem oraz kuciem trudnił się cały kolektyw. Musimy odróżnić stanowiska produkcyjne w gminach wiejskich od tych w oppidach. Pierwsze pracowały tylko dla potrzeb wsi, natomiast w oppidach produkowano nie tylko dla i tak liczniejszej ludności je zamieszkującej, ale również dla okolicznych wsi, a ponadto w kilku przypadkach na eksport do innych plemion i ludów. Odpowiednio do tego zróżnicowana była wielkość warsztatów.

W Mšecké Zehrovice na zachód od Pragi - na stanowisku znanym przede wszystkim ze znalezionej tam rzeźby głowy - odkryto zagłębiony w ziemi domek, przed którym natrafiono jeszcze na małą jamę do wytopu z resztkami żużla i węgla drzewnego. Wewnątrz domku właściciel tego małego warsztatu produkcyjnego wytwarzał bardzo wówczas lubiane bransolety z sapropelitu. Sapropelit jest minerałem osadowym, nazywanym niekiedy węglem łupkowym, albo nieprawidłowo lignitem, w istocie rzeczy jest to jednak skamieniałe drewno z okresu węgla brunatnego. Z tego bardzo twardego materiału wytwarzano bransolety i pierścionki, które po ostatecznym wypolerowaniu stanowiły naprawdę ładne ozdoby. Związek z obróbką żelaza udowodniono w wielu miejscach, jakkolwiek uwarunkowany przez jednoczesne występowanie rud żelaza i sapropelitu. Najważniejsze centrum produkcji sapropelitu stanowiły Czechy, gdzie Celtowie wydobywali surowiec i obrabiali go w celu sprzedaży. Wytwarzanie tego typu bransolet było najoczywistszym przejawem mody w okresie lateńskim i by tak rzec, produktem ubocznym celtyckiego kowalstwa wiejskiego. W czasie istnienia oppidów ta gałąź produkcji straciła na znaczeniu, aby wreszcie całkiem zaniknąć.

Nie można z całkowitą pewnością udokumentować stosowania w okresie lateńskim miechów kowalskich. Prawie wszędzie znajdujemy małe, dmuchane cegły. Są to kwadratowe, mocno wypalane cegły gliniane o długości 6-8 cm z otworem na 1-2 cm, który można było otwierać lub zamykać w celu regulacji dopływu powietrza. Istniała możliwość osadzenia na tych dyszach miechów dla wzmocnienia dopływu tlenu. Brak nam jedynie dowodów archeologicznych, albowiem miechy musiały składać się z drewna i skóry i na skutek tego nie zachowały się do naszych czasów. Jednakże w przypadku wysoko rozwiniętej u Celtów

metalurgii żelaza można przypuszczać istnienie tego rodzaju miechów. Metaloznawcze badania czeskich resztek żużlu wykazały, że już w tych wiejskich piecach osiągnano temperatury rzędu 1300-1500° C, co stanowi dowód wysokich technicznych umiejętności celtyckich hutników i kowali.

Różnego rodzaju kowadła, obcęgi kowalskie, młoty i inne kowalskie narzędzia znalezione na tych samych miejscach, gdzie odbywała się obróbka żelaza, dowodzą, że w większości krajów celtyckich hutnicy wyrabiali z żelaza również półprodukty lub też produkty gotowe. We wczesnym okresie była to przede wszystkim broń, jak klingi mieczów, ostrza włóczni, noże sieczne i taśmowe okucia puklerzy. Później doszły do tego niezliczone ilości sprzętów i narzędzi, które służyły przede wszystkim do produkcji rolnej i doprowadziły w tej dziedzinie do znacznego wzrostu wydajności produkcyjnej. Plugi otrzymały żelazne lemieszki, zboże żęto żelazną kosą albo sierpem. Poza tymi narzędziami dla rolnictwa kowal celtycki wykuwał brzeszczoty do pił, okucia szpadli, noże, nożyce, miski, siekiery, pilniki, świdry, gwoździe, młody, dłuta, szydła, narzędzia kowalskie, okucia wozów i wiele innych, co działało się z pożytkiem dla rozmaitych rzemiosł. Także budowa umocnień wymagała licznych materiałów z żelaza: kotwic, gwoździ i haków. Podczas budowy murów zużywano niejedną tonę żelaza.

Z młodszego okresu lateńskiego naliczono asortyment ponad 70 różnych rodzajów narzędzi żelaznych, wytwarzanych przez plemiona celtyckie. Już choćby z tego powodu należy domyślać się pewnej specjalizacji. Dotyczyła ona zapewne w mniejszym stopniu kowali wiejskich, którzy musieli być możliwie wielostronni, bardziej natomiast warsztatów w oppidach z ostatniego wieku p.n.e. Spotykamy w nich wielkie centra obróbki żelaza. Obróbka żelaza stanowiła często najważniejszą gałąź produkcji w oppidum, ba, niekiedy nawet powodem założenia jakiegoś oppidum w ogóle było przetwarzanie żelaza i rzemiosło kowalskie. Dotyczy to w tej samej mierze oppidów w Czechach jak i w Bawarii, we Francji, a także oppidów na terenie NRD, Steinsburga pod Rohmhild na południe od Lasu Turyńskiego.

W morawskim Starym Hradisku koło Prostejow w nieomal każdym domu napotkano żużel żelazny, a wielokrotnie też wskazówki świadczące o istniejącym tu niegdyś rzemiośle kowalskim.

Szczególnie dobrze rozwinięta była produkcja żelaza w Galu. Główna siedziba Eduów - Bibracte na Mont Beuvray w departamencie Saône-et-Loire - należy do największych i najciekawszych oppidów. Rzemieślnicy obrabiający metale mieli w nim określony rejon zamieszkania i produkcji. Samo to dowodzi zmienionej pozycji społecznej: nie byli to już zwyczajni wiejscy kowale, lecz najwyraźniej rzemieślnicy, którzy trudnili się,

przypuszczalnie w kooperacji, opłacalną produkcją żelaza. Poszczególne warsztaty zajmowały około 100 m<sup>2</sup>, na których eksploatowano 5-6 pieców. Do budowy pieców używano kamieni granitowych i porfirowych, które wskutek ogromnych temperatur kruszały i zżuły się z biegiem czasu. Kamienie starannie ze sobą spajano, szczeliny zalepiano gliną i jak zwykle wstawiano gliniane dysze.

Wyroby kowali celtyckich wykazywały znaczne różnice

jakościowe. Wśród broni i narzędzi były egzemplarze z niehartowanego żelaza, ale również takie, które poprzez schładzanie lub zwęglanie uzyskiwały jakość żelaza hartowanego, a nawet stali. Spotykamy wyroby będące kombinacją żelaza i stali, przy czym te różne części spajano ze sobą w procesie spawania. Ten ostatni proces stosowane w przypadku mieczy, kos lub noży, które miały mieć wytrzymałe i odporne ostrza. Wreszcie kowale celtyccy posiadali umiejętność obchodzenia się również z blachą żelazną, w którym to celu mieli drewniane formy do plastycznego kształtowania blachy.

Kowale celtyccy opanowali nie tylko prostą technikę kucia, lecz także procesy należące raczej do sfery kucia artystycznego. Po pierwsze należy tu wymienić wytrawianie, które stosowali ze szczególnym mistrzostwem na klingach i pochwach mieczów. Charakterystyczne dla celtyckiego stylu artystycznego powyginane i splątane figury powlekano woskiem, a następnie umieszczano żelazo w trawiącym kwasie. Podczas gdy płyn wżerał się w żelazo, części chronione przez wosk pozostawały, tworząc wypukły wzór, wywierający duże wrażenie. Najpiękniejszych pochew do mieczów dostarczyło znalezisko w La Tene nad jeziorem Neuchatel w Szwajcarii, od którego okres wziął swoją nazwę. Kowale celtyccy znali też technikę osadzania w żelazie obcych, przeważnie cennych metali.

Za tym, że celtycka sztuka kowalstwa jest interesująca, przemawia również fakt, iż wykuwano nie tylko przedmioty małe, ale także egzemplarze duże i okazałej objętości, wymagające sporej ilości materiału kowalnego. Wśród wytworów rzemieślników celtyckich znajdujemy tak zwane *kozły* (trójnogi) o wysokości 80 cm, mające zapewne zastosowanie w obrzędach kultowych, haki o długości 1 m, trójnogi i stoły. Przy czym na kozłach widniały artystycznie ukształtowane, a oddane z realizmem głowy ptaków drapieżnych albo stylizowane głowy byka. Niektórzy kowale byli więc artystami.

Jak zawsze, tak i wówczas kowale celtyccy nie chcieli wypuszczać swych wyrobów w świat anonimowo. Wryte na mieczach znaki prawdopodobnie rzadziej były znakami właściciela, częściej zaś warsztatu czy też poszczególnych kowali. Być może przedstawiały one równocześnie znaki magiczne, mające przynosić posiadaczowi szczęście i sukcesy. Tak

więc były to często koła lub półksiężycy, w które wrysowywano niekiedy ludzką twarz, wizerunek dzika lub inne wizerunki zoomorficzne czy antropomorficzne.

Wysoki poziom stosunków społeczno-ekonomicznych plemion celtyckich przejawia się również w tym, że warsztaty metalurgiczne produkowały nie tylko dla zaspokojenia własnych potrzeb, ale przetworzone żelazo sprzedawały również innym wspólnotom, które dopiero przekuwały je na gotowe produkty. W tym celu potrzebny był miernik wartości. Nasuwające się samo przez się zwykłe odważanie nie było możliwe z braku odpowiednich wag. Również ze względu na najdogodniejszy transport życzono sobie jednolitej formy sprzedawanego żelaza.

Z obszarów celtyckich znamy dwie formy sztabek żelaznych, rozpowszechnionych na różnych terenach. Po pierwsze, są to sztabki spiczaste o postaci podwójnej piramidy, występujące w formie krótkiej (poniżej 30 cm długości) i długiej (około 40, a czasem do 60 cm długości). Nie sposób ustalić ich jednolitej wagi, waha się ona od 2 do 10 kg. Kształt tych sztabek jest bardzo racjonalnie pomyślany, nadawał się bowiem zarówno do dalszej obróbki jak i do transportu. Owe spiczaste sztabki znajdujemy przede wszystkim u plemion zamieszkałych nad Mozalą, w strefie górnego i środkowego Renu, górnego Dunaju, a także w Szwajcarii.

Dotychczas znamy około 700 sztuk. Nie wszystkie należą do okresu lateńskiego, częściowo pochodzą jeszcze z okresu halsztackiego albo z wczesnoromańskiego, a więc germańskiego. Z taką samą formą sztabek spotykamy się w pałacu asyryjskiego króla Sargona w Niniwie z końca VIII w. p.n.e.

Inną formą są sztabki w postaci miecza lub laski. Na pierwszy rzut oka wyglądają one na niedokończone długie miecze. Nic więc dziwnego, że trzynaście tego rodzaju sztabek otrzymało na Wartburgu w języku ludu określenie *Schwurschwestern* i stało się treścią legendy. Kształt mieczy zamierzony był najpewniej z góry, aby możliwie szybko można je było przekuć na właściwe klingi; poza tym forma ta nadawała się może jeszcze bardziej do transportu niż sztabki spiczaste. Ich długość wynosiła od 75 do prawie 100 cm, brzegi na jednym końcu były ściśnięte. Wagi też nie miały jednolitej (500-750 g). Szczególnie często spotykamy tego rodzaju sztabki w południowej Anglii, gdzie znaleziono te skarby w ilości 394 sztuk, a następnie jeszcze na terenach Turyngii i Hesji. Liczne znaleziska w Anglii każą zastanowić się nad spostrzeżeniem Cezara poczynionym w Brytanii: „używają oni jako pieniądza niekiedy monet miedzianych i złotych, niekiedy zaś żelaznych sztabek (*taleae ferreae*), nacechowanych odpowiednią wagą”. Z innych terenów, jak na przykład z Czechosłowacji, albo w ogóle nie znamy sztabek, albo występują one w znikomej ilości.

Tutaj prawdopodobnie sprzedawano od razu gotowe produkty, bądź też po prostu żelazo w wykutych kawałkach o bulwiastych formach.

Bez przesady możemy powiedzieć, że niewątpliwie celtyckiemu kowalowi należy zawdzięczać fakt, iż Celtowie w dziedzinie ekonomii uzyskali taką przewagę nad innymi *barbarzyńskimi* plemionami czy ludami. W porównaniu z wcześniejszym okresem halsztackim metalurgia żelaza stała w okresie lateńskim na o wiele wyższym poziomie. Celtyckie rzemiosło kowalskie inspirowało ponadto sąsiadów Celtów, jak choćby Germanów, ale także rzemiosło na tych terenach, które tymczasem weszły w skład Cesarstwa Rzymskiego. Nic więc dziwnego, że kowal w społeczeństwie celtyckim zajmował szczególną pozycję, mając również swoje miejsce w obrzędach kultowych i w religii.

Jakkolwiek kowal i hutnik posiadali uprzywilejowaną pozycję zarówno w produkcji jak i w społeczeństwie, to jednak nie możemy całkiem pominąć innych ważnych rzemiosł. Znajdują się wśród nich gałęzie produkcji, którymi zajmowano się już od stuleci, inne wprowadzono dopiero po raz pierwszy na ziemiach na północ od Alp, wreszcie też Celtowie byli autorami decydujących innowacji i usprawnień również w tradycyjnych dziedzinach rzemiosła. Przez tysiąclecia formowano wyroby ceramiczne albo z wolnej ręki, albo też na ruchomej podstawie, teraz natomiast garncarz celtycki przejął obracające się szybko koło garncarskie, produkując gliniane naczynia lepszej jakości i większą ich ilość. Usprawniono także piece do wypalania, które tym samym pozwalały na produkcję dobrze wypalanej ceramiki. Szczególnie ulubione ze względu na wytrzymałość, a także wygląd były wyroby z gliny wzbogacone grafitem. W określonych epokach przywiązywano duże znaczenie do rytych lub malowanych wzorów ozdobnych, które zawsze odpowiadały współczesnemu wyczuciu stylu Celtów.

Jeśli chodzi o wytwarzanie ozdób, rzemieślnik celtycki osiągnął niespotykany dotychczas poziom, co będziemy mogli jeszcze dokładnie zobaczyć przy omawianiu sztuki Celtów.

Ulepszono stare technologie, a nowe przyjęto z obszaru Morza Śródziemnego. Bransolety i naszyjniki z wielokolorowych paciorków szklanych powstały w środkowej Europie tak samo po raz pierwszy jak wyroby z emalii, a więc dzięki inkrustacji szklanej masy na gorąco. Siodlarze, szewcy oraz rymarze tworzyli wspaniałe wyroby, które, jak na przykład pewną formę sandałów *gallicula*, ceniono nawet w Rzymie; pancerze i hełmy ze skóry, uzdy końskie i siodła, pasy i obuwie stanowiły ofertę celtyckich rzemieślników przetwarzających skórę. Tokarze i cieśle, budowniczo wie statków i stelmachowie, bednarze i stolarze byli często prawdziwymi mistrzami w obróbce drewna. Poza granicami plemion



celtyckich stały się znane i sławne celtyckie dwu - i czterokonne wozy, których pewne typy przejęli nawet Rzymianie.

Rzemiosło pracujące na bazie żelaza było jednym z filarów społeczeństwa celtyckiego. Drugi stanowiła gospodarka rolna. Jeżeli żelazo stanowiło dla ludów środkowej Europy nowy surowiec, to ziemią uprawiano i zwierzęta hodowano na tych terenach już od ponad 4 000 lat. W przeciągu tych czterech tysiącleci człowiek nie stał w miejscu, pomnożył wiedzę, zdobył nowe wiadomości i stosował w praktyce ulepszone procesy. Powiększyła się liczba gatunków zwierząt domowych, wprowadzono nowe rośliny uprawne, zamieniono motykę lub łopatę na pług, żęto płody z pola sierpem nie kamiennym, lecz brązowym - wszystko to prowadziło do zwiększenia plonów w produkcji rolnej.

Pomijając wprowadzenie pługa w drugiej połowie III tysiąclecia p.n.e., używanie narzędzi żelaznych było chyba jednym z najdonioślejszych usprawnień w pierwotnej gospodarce rolnej. Pomiedzy rozwojem techniki żelaznej a produkcją agrarną zachodziły dialektyczne zależności. Bez żelaza dalszy znaczny postęp w produkcji rolnej był niemal niewyobrażalny, a bez stworzenia wystarczającego rolnego produktu dodatkowego niepodobna było rozwinąć hutnictwa czy kowalstwa. Jeżeli nie chciano wiązać dalszych a przynajmniej dużej ilości - sił roboczych w rolnictwie, należało wytworzyć produkt dodatkowy poprzez zwiększenie wydajności. Albowiem siły roboczej potrzebowała nie tylko rosnąca ciągle produkcja żelaza, ale także inne nowe lub wyżej rozwinięte, tradycyjne dziedziny rzemiosła.

Z drugiej strony nie tylko wprowadzenie żelaza stanowi o wysokim poziomie rolnictwa celtyckiego, ale i różne inne udoskonalenia w przygotowaniu ziemi pod uprawę, w żniwach zbóż, w hodowli zwierząt domowych i w całej organizacji pracy. Wreszcie sukcesy Celtów należy przypisać również nastawieniu ludzi do pracy; albowiem jak wszędzie, tak i u Celtów najważniejszą siłą wytwórczą był człowiek. Pisarze starożytni nie szczędzą pochwał plonom uzyskiwanym przez celtyckie rolnictwo. Znakomity historyk z II w. p.n.e. Polibios przedstawia w swej historii świata Galię Cisalpina jako zdumiewająco bogaty kraj. Zdarzały się tam ponoć wysokie nadwyżki zboża; dotyczyło to zarówno pszenicy, jęczmienia i prosa, jak również owoców, winogron i żołądki, którymi karmiono większość bydła w Italii. Cezar nie wypowiada się szczegółowo na temat rolnictwa galijskiego. Ale przecież samo utrzymanie wojsk, które musiało opierać się na miejscowych zasobach, wymagało ogromnych ilości zboża. Cezar informuje, że w Brytanii bydła było w bród.

Udział upraw rolnych i poszczególnych roślin oraz hodowli bydła rozmaitego rodzaju w ogólnych plonach produkcji rolnej był, jak się zdaje, zróżnicowany w poszczególnych

plemionach celtyckich. Zależało to od warunków naturalnych, a w pewnej mierze także od tradycyjnych więzi. Celtowie uprawiali wszystkie znane podówczas rodzaje zbóż, pszenicę, jęczmień, żyto, owies i proso. Plony przeznaczano na wyrób chleba, kasz i napojów piwnych. Innymi produktami były rośliny włókniste, jak konopie i len, następnie cebula, por, czosnek i różne rodzaje rzep, jak również rośliny używane do farbowania tkanin.

Ziemię uprawiano pługiem, którego drewniany lemiesz zaopatrzony był teraz w żelazne okucie i stał się dzięki temu bardziej wytrzymały niż dotychczasowa drewniana motyka. Pług nie miał jeszcze wtedy na ogół lemiesza odwracającego skibę. Ziemię należało więc orać na krzyż, aby lepiej ją spulchnić i przewietrzyć, z tego też względu zakładano parcele o takiej samej mniej więcej szerokości i długości. Na niektórych terenach celtyckich (Galia) znany był już pług koleśny. Za wynalazek celtycki uchodzi krój pługa, który umieszczony przed lemieszem rozcinał ziemię i ułatwiał jej oranie. Wszystkie te ważne kroki naprzód w technice orki umożliwiały teraz obrabianie i uprawianie nawet ciężkich i kamienistych ziem.

Im intensywniej jednak uprawiano i wykorzystywano ziemię, tym szybciej pojawiało się niebezpieczeństwo jej wyczerpania.

Aby uniknąć zbyt częstej zmiany pól i ich nadmiernej wyczerpania, Celtowie chyba jako pierwsi w środkowej Europie zaczęli je nawozić. Plemiona galijskie używały w tym celu potasu lub marglu; niektóre z nich, posiadające bogate złoża tych minerałów, sprzedawały je nawet innym plemionom. Pliniusz relacjonuje, że w ten sposób istotnie można było przedłużyć zdolność plonowania ziemi.

Również w procesie żniw Celtowie osiągnęli wyższą wydajność, używając obok żelaznego sierpa także kosy. Sierp wystarczał dopóty, dopóki zbierano tylko kłosa. Kiedy jednak stajnie zaczęły potrzebować także słomy, co pociągało za sobą ścinanie zboża możliwie najbliżej ziemi, dłuższa, a przede wszystkim zaopatrzona w dłuższe stylisko kosa okazała się niezwykle przydatna. Na pewnym nagrobku w Buzenol (Belgia) przedstawiona jest kosiarka o postaci znanej nam z opisów starożytnego pisarza Pliniusza. Szeroki, dwukołowy pojazd ma z przodu szereg zębów chwytnych, które zbierają kłosa i wsypują je do znajdującej się z tyłu skrzyni. Jednocześnie maszyna wrywała słomę, którą później grabiono. Na reliefie z Buzenol pojazd ciągniony jest przez osła.

Nie posiadamy dokładniejszych informacji na temat młócki. Młócono być może za pomocą cepa, albo też przepędzania zwierząt. Wymłóconego ziarna Celtowie nie rozdrabniali na tradycyjnych już od tysiącleci żarnach, lecz na obracanych ręcznie kamieniach młyńskich. Urządzenie to umożliwiało mielenie znacznie większej ilości ziarna na śrutówkę w

stosunkowo krótkim czasie. Zastosowanie tego rodzaju żaren zakładało wykonanie kolistych i sporządzonych z odpowiedniego materiału kamieni - zarówno naziemnych jak i górnych - z odpowiednimi nawierceniami. W tym celu musiało rozwinąć się na szerszą skalę rzemiosło, pracujące niejednokrotnie dla rozległych terenów.

Przyjrzyjmy się teraz drugiej dziedzinie produkcji rolnej - hodowli zwierząt domowych, która była źródłem mleka, mięsa, wełny i produktów pochodnych, lub też dostarczała cennej siły pociągowej! Dwa gatunki znajdowały się u Celtów na pierwszym miejscu: krowa i świnia. Według źródeł starożytnych dominować zdawała się świnia, co jednak mogło mieć przyczynę tylko w zainteresowaniu Rzymian celtyckimi świniami lub ich mięsem.

Długoletnie wykopaliska w oppidum Manching w Bawarii umożliwiły na podstawie osteologicznych badań 400 000 kości obliczenie procentowego udziału wykorzystywanych bądź spożywanych przez człowieka gatunków zwierząt. Stan i położenie kości pozwalają wnioskować, że są to przeważnie resztki pokarmu. Tym samym posiadamy w przybliżeniu prawdziwy obraz menu, jeśli chodzi o spożywanie mięsa zwierzęcego. Oczywiście nie wolno nam tego obrazu uogólniać, ponieważ wyżywienie zależało w istotny sposób od warunków regionalnych i historycznych.

Tylko 0,2% kości pochodzi ze zwierząt dzikich, wśród których dominowały jeleni szlachetny, sarna, zając polny, dzik, orzeł bielik, kruk, bóbr i lis rudy, podczas gdy 18 gatunków innych ssaków, ptaki i ryby zachowały się w minimalnym stopniu. Polowania znajdowały się zatem u mieszkańców Manching stanowczo na dalekim planie. W przypadku nie bardzo licznych resztek gęsi i kaczek nie sposób było dokonać podziału na ptactwo dzikie i domowe.

Udział poszczególnych zwierząt domowych podaje następujący przegląd:

	Liczba kości.....	Najniższa ilość (w zaokrągleniu).....	jednostek
Krowa.....	162 300.....	2315 =	29,3%
Świnia .....	125 700.....	2400 =	30,4%
Owca/koza .....	77 800.....	2600 =	33%
Koń .....	18 300.....	230 =	2,9%
Pies .....	3 100.....	318 =	4%
Kura .....	175.....	32 =	0,4%

W przypadku większości zwierząt domowych paleozoologowie stwierdzili zmniejszenie się ich wielkości od epoki brązu poprzez okres lateński do średniowiecza. Tak więc bydło celtyckie posiadało wysokość w kłębie tylko od 95 do 120 cm u krów i od 100 do 125 cm u byków, jedynie woły osiągały wysokość ponad 125 cm. Żywa waga bydła celtyckiego mogła wynosić od 250 do 275 kg.

Świnia była chuda i miała wysokie nogi, posiadała wysokość w kłębie od 60 do 80 cm i osiągała tylko od 75 do 100 kg żywej wagi. Tym bardziej dziwi, że świnie i mięso wieprzowe sprzedawano aż do Italii, o czym donoszą nam starożytni pisarze. Znaczenie świni u Celtów podkreśla również fakt, że całe te zwierzęta lub ich części kładziono zmarłym do grobu, nawet szlachcie, co działo się już w okresie halsztackim.

Koza była dość wysoka (80 cm w kłębie), a hodowano ją głównie ze względu na dostarczanie przez nią mleka, jako krowę *małego człowieka*. Owce dostarczały upragnionej wełny, którą również wywożono do Rzymu.

Konie celtyckie znane były i sławne w świecie starożytnym, chociaż i one zdumiewały niskością i chudością; posiadały w kłębie od 112 do 128 cm, przeciętnie 125 cm. W Manching były też zwierzęta osiągające wysokość do 155 cm. Były to albo wałachy, albo też konie zdobyte na Rzymianach lub „też importowane. Konie celtyckie musiały być bardzo wytrzymałe, zwrotne i posłuszne, albowiem jazda zawsze odgrywała w walkach z Rzymem wielką rolę, co Cezar musiał zapewne wkalkulowywać, opracowując swoją strategię. Poza tym wojska rzymskie bardzo chętnie kompletowały stan liczebny koni u Celtów. Znaczenie koni dla tego ludu podkreśla jeszcze fakt, że posiadali oni boginię, przedstawianą z koniem, Eponę.

Zwyczajem tysiącleci nie zabrakło w celtyckich siedzibach również najstarszego zwierzęcia domowego, psa. Były to rozmaite rasy, od 30 do 65 cm wysokości w kłębie. Zgodnie z własną naturą wyświadczały one człowiekowi cenne przysługi, czy to strzegąc trzody, czy towarzysząc mu w polowaniu, czy też pilnując domu i obejścia. Jedna trzecia psich kości wykazywała ślady nacinania, z czego można wnioskować, iż mięso psie również spożywano.

Wśród ptactwa domowego należy wymienić gęś szarą, udomowioną w III tysiącleciu p.n.e. w Egipcie, a najpóźniej od okresu halsztackiego znaną też na obszarach leżących na północ od Alp. Niestety na podstawie badań materiału osteologicznego trudno odróżnić gęsi dzikie od domowych. Według informacji Pliniusza Rzymianie sprowadzili liczne gęsi od celtyckich Morinów znad wybrzeża Kanału.

Bardziej kultowo-symboliczną niż ekonomiczną rolę odgrywała początkowo prawdopodobnie kura domowa, a zwłaszcza kogut. W każdym razie to Celtowie sprowadzili kurę domową z Italii - hodowaną pierwotnie tylko w Azji Przedniej i Południowo-Wschodniej - na obszary na północ od Alp. Ponieważ kura jest odwzorowana na blachach pasów z okresu halsztackiego, była już prawdopodobnie znana w tym okresie w środkowej Europie. Nie można rozstrzygnąć, czy służyła wyłącznie kultowi, na co wskazywałaby wzmianka Cezara, mówiąca, że spożywanie kur, jak również gęsi i zająców uchodziło u Brytów za grzech.

Oznaką postępowej gospodarki jest zawsze prawidłowe i opłacalne wykorzystanie ziem uprawnych oraz hodowla bydła. Mimo nawożenia konieczny okazał się nie tylko płodozmian, lecz także, i to w o wiele większym stopniu, zmiana sposobu użytkowania ziemi jako pastwiska, ugoru i ziemi ornej. Dzięki znacznej miejscami hodowli koni i owiec przykładano wagę do dostatecznie dużej powierzchni użytków zielonych, które latem stanowiły łąkę dla zwierząt i dostarczały siana. W innych latach tę samą powierzchnię wykorzystywano pod uprawę.

Nie tylko ziemia orna i tereny zielone tworzyły bazę dla fizycznego istnienia Celtów, sprawiał to także las. Dla świń, a w trudnych czasach również dla bydła, łąką był las (*pastwisko leśne*), w postaci żołądźi dostarczał on zimowego pożywienia dla świń, w nim można było polować na dziczyznę oraz zbierać rośliny leśne, jak również miód. Celem myśliwych były przede wszystkim dziki, jelenie i zające, ale także wymarłe już dzisiaj albo zepchnięte w inne regiony tury i łosie. Poza tym las pokrywał niezwykle wysokie zapotrzebowanie na drewno, nieodzowne dla ogromnych fortyfikacji, domów i składów węgla drzewnego.

Aczkolwiek szlachta celtycka nad wyraz lubiła wino, musiała je jednak sprowadzać z krajów południowych. Własna uprawa winnic była utrudniona na mocy zarządzenia rzymskiego, zabraniającego trudnienia się winogrodnictwem na obszarach znajdujących się na północ od Alp. Monopol ten upadł dopiero wówczas, gdy sami Rzymianie zaczęli w Galii produkcję wina. Uprawa owoców nie posiadała dla Celtów szczególnego znaczenia.

Postać oraz wydajność produkcji rolnej uzależnione są zawsze w decydującym stopniu od panujących stosunków produkcji. Te uwidaczniają się przeważnie w podziale pól. U plemion w Galii i na Wyspach Brytyjskich dziś jeszcze rozpoznać można miejscami w krajobrazie ślady dwóch systemów agrarnych: pola, ogrodzone żywopłotami, rowami i murami - w Anglii określane jako *celtic fields* - i otwarte, często większe połacie ziemi. Obydwa te systemy odzwierciedlają dwa różne stosunki własności. *Celtic fields* należały do poszczególnych rodzin, natomiast pola otwarte były własnością wspólnoty. Ta ostatnia forma

systemu agrarnego odpowiadała szczególnie warunkom wędrowek, bądź zagarnięciu ziemi przez dane plemię i kolektywnej uprawie oraz wykorzystywaniu całej powierzchni. Duże, otwarte pola nadawały się też lepiej do zastosowania nowoczesnego pługa koleśnego. Badacze są zdania, że' obydwie systemy istniały, ogólnie rzecz biorąc, równoległe w czasie i zależały tylko od naturalnych i historycznych uwarunkowań.

Rozwój społeczny Celtów spowodował nieuchronnie powstanie własności szczególnej i prywatnej. O przyczynach jej zaistnienia będziemy jeszcze mówić. Kiedy Galia została zdobyta przez Rzymian, większość pól uprawnych znajdowała się już w rękach szlachty. Poszczególne rodziny szlacheckie starały się powiększać swoje posiadłości, co z konieczności prowadziło do uzależnienia coraz większej liczby ludzi od szlachty. Pomnażanie stanu posiadania, a tym samym zwiększenia powierzchni pól, sprzyjało z kolei możliwości zastosowania pługa koleśnego i kosiarki. Interesy społeczne i ekonomiczne pokrywały się i prowadziły do zwiększenia wydajności pracy. Jednocześnie tym samym pojawił się wyzysk, z którym już Cezar spotkał się w Galii.

*„Oppidum chronione znakomicie przez naturę znajdowało się na wysokiej górze, okolone stromymi, skalistymi zboczami; tylko z jednej strony istniał dostęp po łagodnym wzniesieniu... Miejsca tego Adua -tukowie bronili wysokim, podwójnym murem”.*

Cezar, bell. gall. 11/29

## **OPPIDA JAKO ODZWIERCIEDLENIE SIŁY EKONOMICZNEJ**

**„Wczesne miasta - Za murem obronnym - Marsz przez  
Bibracte - Miejsca zborne wojsk - Szlaki komunikacyjne  
i targowiska - Akropolis szlachty - Siedziba bogów i kapłanów**

Wydaje się, że cesarz francuski Napoleon III miał przed oczyma nie tylko wzór swego wielkiego wuja, Napoleona I, ale także rzymskiego zdobywcy Galii, Juliusza Cezara. W każdym razie powziął zamiar napisania *Historie de Jules Cezar*. Przygotowując się do tej pracy, zainspirował badania archeologiczne w miejscach znaczących dla wojny galijskiej, a więc w Bibracte, Alezji, Gergovii i in. Doszło więc do znacznych jak na owe czasy badań oppidum w Bibracte na Mont Beuvray. Do pięćdziesiątych lat naszego stulecia Bibracte pozostało jedynym dokładniej zbadanym oppidum w środkowej i zachodniej Europie, stając się wskutek tego wzorcem - chciałoby się niemal powiedzieć: idealnym typem - oppidum. Dopiero w ostatnim dwudziestoleciu nastąpiły badania kolejnych oppidów, przede wszystkim w Czechosłowacji, w RFN, ale także w północnej Francji, w większości jednak nie są one jeszcze zakończone.

Łaciński termin *oppidum* tak zakorzenił się w naszej naukowej literaturze dla oznaczenia określonych form osad, zwłaszcza zaś celtyckich, że żaden znany termin nie oddałby go dokładnie. Celtyckie oppidum było osadą, umocnioną murem obronnym, która ze względu na uprawianie w niej jakiegoś znaczącego rzemiosła posiadała siłę ekonomiczną, istniała w niej już też jakaś prosta produkcja towarowa, mająca w politycznym i społecznym życiu plemienia centralne znaczenie, wreszcie odgrywała wiodącą rolę w sferze kultów

religijnych. Samowystarczalność gospodarcza polegała prawdopodobnie na więzi z okolicznymi osadami wiejskimi i ich produkcją rolną. Dzięki położeniu i obronnym umocnieniom oppida posiadały również ogromne znaczenie militarne. Korzystna sytuacja komunikacyjna, siła ekonomiczna i duża liczba ludności sprawiały, że miejsca te prawie zawsze stawały się centrami handlowymi. Obok znaczenia czysto fortyfikacyjnego o wyborze miejsca na oppidum decydowały jeszcze względy strategiczne. Przebieg długoletnich walk pomiędzy Cezarem a plemionami galijskimi pozwala zrozumieć, jak wielkie znaczenie posiadały te umocnione miejsca w walkach obronnych ludu galijskiego z Rzymem. Były to nie tylko miejsca schronienia dla miejscowej ludności i jej mienia, ale także miejsca zborne dla połączonych wojsk i bazy dla działań ofensywnych i defensywnych. Pod ich murami decydował się - militarny, a w końcu także polityczny los plemion galijskich.

Miejsca, w których przebiegały ówczesne mury, wały i rowy, są zwykle do dzisiaj widoczne na terenie dawnych oppidów. Tu też zaczęły się pierwsze archeologiczne badania, które znacznie przekraczają liczbę badań powierzchniowych. Mamy więc nieporównanie lepsze wiadomości na temat sposobu konstrukcji umocnień aniżeli na temat innych części oppidów. Dochodzą do tego bardzo szczegółowe charakterystyki umocnień galijskich oppidów, dokonane przez Cezara. Źródła archeologiczne i pisane uzupełniają się w tym względzie znakomicie.

Mniej więcej wzdłuż Renu przebiegała granica pomiędzy dwiema różnymi formami umocnień celtyckich. Na jego lewobrzeżnych obszarach główną podporę umocnienia stanowił tak zwany *murus gallicus*. Ów *mur galijski* składał się ze skrzyń, zbudowanych z poprzecznych i podłużnych belek, ułożonych prostopadle względem siebie, połączonych w miejscach przecięcia gwoździami; znajdowano je często jeszcze tam, gdzie nie zachowało się już drewno. Z przodu wbudowywano od zewnętrznej strony kamienie, przy czym głowy belek poprzecznych pozostawały widoczne. Wnętrze skrzyń wypełniano ziemią albo tłuczniem. Z tyłu usypywano prawdopodobnie rampę z ziemi, aby umożliwić obrońcom szybkie wejście na mur z każdego miejsca. Nie używano zaprawy ani innego materiału wiążącego. Brak było również pionowych słupów, spajających mur. Całkowicie pewnych danych na temat wysokości muru nie sposób uzyskać ani ze źródeł pisanych, ani też na podstawie wykopalisk archeologicznych. Z niektórych uwag Cezara można wnioskować, że mur miał około 4 m wysokości. Ponieważ belki poprzeczne posiadały według niego długość 12 m, staranowanie ich było bardzo trudne. W ogóle taki mur dzięki swej elastycznej konstrukcji znosił bardzo dobrze tego typu natarcia i uniemożliwiał nazbyt szybkie przebicie się nieprzyjaciela.



We wschodniej strefie osadnictwa celtyckiego, przede wszystkim w Czechach i na Morawach, mury konstruowano inaczej. Strona przednia składała się z pionowych słupów, umieszczonych zwykle w równych odstępach, między którymi wznoszono kamienny mur. Z tyłu nanoszono ziemię albo tłuczeń. Aby zespoić stronę przednią z centrum wału, z przodu umieszczano w wale poziome belki. Ku tyłowi wał przechodził również w rampę. Na jego zwieńczeniu znajdowało się prawdopodobnie przedpiersie.

Na terenach panońskich Celtowie bronili swoich siedzib za pomocą prostych wałów ziemnych bez użycia kamieni i prawdopodobnie także bez drewna. Tu, a tak naprawdę dopiero w strefie środkowego i dolnego Dunaju można poznać po sposobie budowy zamków warownych wpływy iliryskie lub dackie. Nie spotykamy się tu z wyraźnymi celtyckimi konstrukcjami, jak to się dzieje na terenach zachodniej i środkowej Europy. Nad brzegami Balatonu Celtowie bronili swej osady pod Balatonfoldvar za pomocą muru ziemnego siedmiometrowej bądź co bądź wysokości oraz za pomocą szerokiej fosy. Na terenach Skordysków nad Sawą i Dunajem umocnienia składały się początkowo także tylko z wałów ziemnych i palisad, dopiero później w obronie przed atakami Rzymian Celtowie przeszli miejscami do techniki kamiennej.

Jednym z najbardziej czułych miejsc umocnienia są zawsze wejścia. Ich liczba była ze zrozumiałych powodów niewielka w oppidach celtyckich. Dwa, trzy wejścia - rzadziej więcej - budowano przeważnie w kształcie bramy kleszczowej. Zakończenia muru zewnętrznego prowadziły przy tym pod kątem prostym do wewnątrz i zostawiały pomiędzy dwudziestometrowej długości kleszczami wolny wjazd, podzielony jeszcze przez rząd palisad na dwa przejazdy po 3 do 3,5 m szerokości każdy. Nasze szczególne zainteresowanie budzi jedna brama w Manching. Ponad tylną częścią wjazdu o 24 m długości i 12 m szerokości można bowiem stwierdzić ślady drewnianej budowli bramnej o powierzchni 12X12 m. Tym samym powstaje pytanie o wieże w celtyckich umocnieniach. Były one w Avaricum, które najlepiej i najdokładniej opisuje Cezar; „albowiem oblężeni wzniesli wszędzie na murze drewniane wieże i obwiesili je skórą”.

Jakkolwiek mamy dobre informacje na temat rodzajów umocnień licznych oppidów, to jednak rekonstrukcja wnętrza, a więc właściwej osady, nastęrcza nam trudności. Wystarczy tylko zdać sobie sprawę z wielkości niektórych oppidów, aby stało się rzeczą zrozumiałą, jak olbrzymiego nakładu pracy trzeba, aby zbadać całą osadę z dokładnością konieczną w przypadku wykopaliska. Wymieńmy tylko jeden przykład: od 1955 do 1967 roku podczas 10 kilkumiesięcznych kampanii wykopaliskowych i przy użyciu znacznych środków podjęto w oppidum w Manching badania całej jego powierzchni. Odkryte dotychczas 54 000 m<sup>2</sup>

stanowią jednak tylko 1,5% powierzchni całkowitej. Albowiem Manching ma wielkość 380 ha i tym samym zalicza się do największych oppidów, co pokazuje poniższa tabela.

#### FRANCJA

Bibracte, Dep. Saône-et-Loire.....	135 ha
Alezja, Dep. Côte-d'Or.....	97 ha
Gergovia, Dep. Puy-de-Dôme.....	75 ha
Noviudunum, Dep. Aisne.....	49 ha

#### RFN

Kelheim, okr. Kelheim.....	600 ha
Manching, okr. Ingolstadt.....	380 ha
Donnersberg, okr. Kirchheimbolanden .....	240 ha
Taradunum (Zarten), okr. Freiburg i.B. ....	130 ha
Finstertlohr, okr. Mergentheim.....	123 ha
Houbirg, okr. Hersbruck.....	90 ha
Staffelberg, okr. Staffelstein.....	40 ha

#### NRD

Steinsburg, okr. Meiningen.....	66 ha
---------------------------------	-------

#### CSSR

Zavist, woj. Praha.....	170 ha
Stradonice, woj. Praha.....	82 ha
Stare Hradisko, woj. Brno.....	40 ha
Hrazany, woj. Praha.....	40 ha
Tříšov, woj. Český Krumlov.....	26 ha

Tym samym liczne oppida przekraczają pod względem powierzchni obszar znaczących miast średniowiecznych. Oppidum w Manching posiadało pięć - lub sześciokrotną powierzchnię takich miast średniowiecznych jak Lipsk czy Chemnitz (Karl-Marx-Stadt).

Ślady domów w większości oppidów widoczne są, jak to bywa w przypadku większości pierwotnych budowli, po zabarwieniach ziemi od ówczesnych słupów, progów i piwnic. Z ich położenia wewnątrz osady, wielkości, a przede wszystkim inwentarza można wyciągać wnioski dotyczące funkcji tych domów. Celtowie stawiali je na ziemi, bądź

wpuszczali w ziemię. Te ostatnie były w ogólności małe i służyły prawdopodobnie celom gospodarczym, mogły się też w nich znajdować warsztaty rzemieślnicze. Te równe z ziemią miały różną wielkość, przy czym szerokość rzadko kiedy przekraczałaś m, podczas gdy długość mogła wynosić od 10 do 40 m. Wydaje się, że w osadzie Manching przeciętne wymiary wynosiły 6X40 m. Ściany składały się z pionowych słupów, a przestrzenie między nimi wypełniano w uświęcony tradycją sposób plecionką pokrytą gliną. Dach dwuspadowy spoczywał na mocnych stropach, które w Manching stały w odległości 5 do 5,4 m, a więc w sposób niezauważalny zawężyły powierzchnię wnętrza. W przypadku wąskich domów dach nie spoczywał na stropach, lecz na konstrukcji wiązarowej lub krokwiowej. Obok konstrukcji słupowej spotykamy też budowle z ramą przyciesiową, na której wznoszono potem słupy.

Jeśli chodzi o budynki przyległe, spotykamy w osadach celtyckich kwadratowe spichlerze o wymiarach 4X4 m, które nie dotykając podłoża, stały prawdopodobnie na słupach powyżej ziemi, aby zapobiec wnikaniu wilgoci i robactwa. Uderzająco duża jest liczba małych domów o szerokości 4 do 5 m i długości tylko 5 do 6 m. Stoją one często obok siebie, w rzędach, ścianą szczytową zwrócone ku ulicy. Nie mylimy się chyba przypuszczając, że były to małe warsztaty rzemieślnicze. Domniemanie to znajduje potwierdzenie tam, gdzie znaleziono odnośne wyroby, narzędzia produkcji lub produkty odpadowe. Udowodniono, że istniały tam warsztaty kowali żelaza, odlewników brązu, garncarzy, mincarzy, emalierów, tokarzy, wytwórców szkła i in.

W badanych osadach natrafiano często na piece do pieczenia i piece garncarskie. Te ostatnie potwierdzają tym bardziej, że garncarstwo było już wówczas rzemiosłem. To samo dotyczy wyrobu kół młyńskich. Tak więc w oppidum Plavecke Podhradie w zachodniej Słowacji odkryto taki warsztat kamieniarski, w którym wytwarzano nie tylko kamienie młyńskie, ale także kamienne wizerunki bogów; niewiele można powiedzieć o ich wartości artystycznej, ponieważ odnalezione rzeźby znajdowały się w stanie surowym, niegotowym. 'Wydaje się, że małe domy bezpośrednio za bramami były strażnicami lub komorami celnymi: albowiem za wjazd lub za możliwość przejazdu pobierano zapewne cło.

O ile skromna baza źródłowa pozwala na takie stwierdzenie, przypuszczamy, że domy grupowano chyba w zagrody, otoczone płotem albo też małym murem. Drogi, a czasami nawet brukowane *ulice* umożliwiały komunikację wewnątrz osady. Nie były one szerokie i pozwalały tylko na przejazd wozów, które na podstawie oględzin widocznych jeszcze torów posiadały ślad około 120 cm.

Wszystko to są pojedyncze obserwacje poczynione w różnych oppidach. Pojawia się uzasadniona potrzeba posiadania ogólnego obrazu oppidum. Do tej pory jest to możliwe

jedynie w Bibracte. Ale i to oppidum o 136 ha powierzchni nie zostało w całości wykopane. Dzięki dwóm okolicznościom posiadamy jednak w miarę pełny jego obraz. Po pierwsze, są to liczne budowle wykonane z kamienia i dlatego zachowały się w lepszym stanie; po drugie, w ubiegłym wieku prowadzono prace wykopaliskowe *znacznie szerzej*, stąd też odsłonięto większą powierzchnię. Obie te okoliczności dają jednak również powód do krytycznych zastrzeżeń. Kamienne budowle pochodzą już z czasów galo-rzymskich, nie odzwierciedlają więc stanu oppidum z okresu wolnej Galii. Mamy jednak podstawy przypuszczać, że galo-rzymskie budowle wznoszono w tych samych miejscach, gdzie wcześniej stały prawdopodobnie budowle drewniane. Podczas prac wykopaliskowych nie przywiązywano do tego szczególnej wagi; dlatego też trzeba ze smutkiem stwierdzić, że kopano wówczas wprawdzie szybko, ale nie dość dokładnie.

Bibracte było stolicą Eduów, jednego z najpotężniejszych plemion w Galii. Tu na Mont Beuvrdy w departamencie Saône-et-Loire w kulminacyjnym punkcie walk wyzwoleniczych Galów przeciw Rzymowi w 52 r. n.e. ustanowiono Wercyngetoryksa najwyższym dowódcą oddziałów galijskich. Wraz z Gregovią pod Clermont, Alesią w departamencie Côte-d'Or i Avaricum w departamencie Cher, Bibracte zalicza się do najważniejszych oppidów, które w historii Galii wielokrotnie odegrały istotną rolę. Położenie Bibracte jest bardzo charakterystyczne i nadzwyczaj korzystne pod względem komunikacyjnym. Albowiem tuż obok przepływają cztery najważniejsze rzeki francuskie: Sekwana i Yonne na północy, Saône na południu i Loara na zachodzie. Nic więc dziwnego, że Rzymianie zawładnęli tym miejscem i że aż do czasów nowożytnych odbywały się tu w każdą pierwszą środę maja jarmarki. Również ta tradycja świadczy o znaczeniu tego miejsca i wskazuje, że już w czasach celtyckich Bibracte nie służyło wyłącznie celom militarnym i politycznym, ale stanowiło także centrum kultu i handlu. Jeżeli chodzi o Bibracte, jest to tym bardziej znamienne, że oppidum leży na wysokości 800 m, co oznacza, że najpierw trzeba było się na tę wysokość wspiąć.

Oppidum rozciągało się na czterech wierzchołkach górskich *Murus gallicus* oraz fosa otaczały osadę na długości 5 km. Jako najbardziej znaną cechę Bibracte podnoszono zawsze jego społeczno-ekonomiczny podział. Kiedy wkraczało się na teren oppidum od północnego wschodu, dostrzegało się po obu stronach ulicy na przestrzeni 500 m domki i warsztaty rzemieślników. Domy te nie były duże, najczęściej tylko jednoizbowe, wzniesione techniką słupową albo przy użyciu fundamentu kamiennego. Tu mieszkali wytapiacze żelaza, dalej kowale, odlewnicy brązu i emalierzy. Mieszkanie i warsztat znajdowały się oczywiście pod jednym dachem.

W środku oppidum stały - i tu musimy zrobić pewną zważającą uwagę: w czasach galo-rzymskich - wille i dwory górnej warstwy społecznej, nie przylegające do siebie ciasno jak małe domki rzemieślników, lecz rozmieszczone swobodnie na stokach wzniesień. Domy budowano całkowicie w stylu rzymskich budowli - *atrium* z wielkim wewnętrznym dziedzińcem, podłogami z mozaik krzemowych i ceglanych, imitującymi artystyczne rzymskie podłogi mozaikowe, z kanalizacją, łaźniami i *hipokaustami*, z ogrzewaniem ciepłym powietrzem spod podłóg. Nie można rozstrzygnąć, czy w domach tych mieszkali Rzymianie czy Celtowie. Rodzima ceramika i sprzęty wskazują na mieszkańców celtyckich, będących w służbie państwa rzymskiego. Można też przyjąć, że w czasach, kiedy Galia była jeszcze wolna, znajdowały się tu siedziby szlachty celtyckiej i innych warstw wiodących.

Jeżeli udamy się wreszcie na południowe wzgórze, znajdziemy się najprawdopodobniej w obrębie budynków publicznych. Tam, gdzie dzisiaj stoi kaplica św. Marcina, stała niegdyś świątynia rzymska, a tę wzniesiono przypuszczalnie na miejscu świątyni celtyckiej. Było to miejsce zborne; tutaj liczne małe kramy oferowały swoje towary. Nie wiadomo jeszcze, do jakiego stopnia w czasach celtyckich handel odbywał się już w tej formie. Rzemieślnicy z północno-wschodniej części miasta sprzedawali swe produkty prawdopodobnie od razu w warsztacie, ale chłopi z bliższych okolic albo kupcy chyba tutaj mieli swoje miejsce handlu i możliwość schronienia.

Tak więc Bibracte utrwaliło się w naszych wyobrażeniach jako obrazowy dowód na niezwykle postępowy podział pracy w społeczeństwie celtyckim i na zaawansowane już rozwarstwienie społeczeństwa. Brak nam jeszcze do tej pory podobnych przykładów na skalę Bibracte. Archeologowie austriaccy wykopali obecnie na górze Magdaleny pod Klagenfurtem w Karyntii rzymskie miasto handlowe, które zostało wzniesione na gruncie celtyckiego oppidum po zajęciu królestwa noryjskiego przez Rzym (15 r. p.n.e.). Pod kamiennymi budowlami z okresu rzymskiego znaleziono drewniane ślady osady celtyckiej. Tam gdzie za czasów rzymskich stały budynki publiczne, warsztaty i świątynie, w czasach celtycko-noryjskich w tych samych miejscach mogły znajdować się budowle spełniające te same funkcje.

Faktu, że gdzie indziej też istniał zaawansowany podział pracy, dowiedziono na podstawie obserwacji, poczynionych na podstawie samych powierzchniowych znalezisk, a wykazujących, że żużel żelazny, narzędzia kowalskie, skorupy ceramiczne, formy do bicia monet, resztki emalii i brązu, kamienie młyńskie, te czy inne komplety narzędzi, albo też określone produkty występują w dużych ilościach ciągle w tych samych miejscach. Przemawia to najwyraźniej za produkcją rzemieślniczą i istnieniem wyraźnej dzielnicy

rzemieślniczej. Przyczyny tego zjawiska są natury społecznej, ale także organizacyjnej, albowiem zdani na siebie rzemieślnicy lepiej mogli kooperować; możemy chyba *cum grano salis* użyć tego nowoczesnego wyrażenia.

W ten sposób powracamy do problemu funkcji oppidów w społecznym życiu Celtów. Podkreślaliśmy już wcześniej w związku z metalurgią żelaza, że oppida znajdowały się bardzo często w pobliżu złóż rudy żelaznej. Niestety brak nam jeszcze pełnego przeglądu ewentualnych związków ze złożami surowców. Z rozpatrywanych 65 oppidów 57 (=87%) związanych jest z występowaniem bogactw naturalnych, położenie 7 (= 12%) wynika z korzystnych połączeń komunikacyjnych, i tylko w przypadku jednego oppidum nie widać wyraźnego powodu do takiego czy innego usytuowania. Z 57 oppidów mających, jak się zdaje, związek z występowaniem bogactw naturalnych 36 (= 63%) leży w pobliżu złóż rudy żelaznej, a po 6 (= po 10%) w pobliżu złóż soli i węgla brunatnego, reszta w sąsiedztwie złóż metali kolorowych, grafitu, poszukiwanego bardzo w ceramice, tlenku glinu i innych surowców, albo nad rzekami, umożliwiającymi wydobywanie złota. Są też przypadki - wcale nie takie sporadyczne - że występuje kilka rodzajów surowców, albo też w jedno zespalają się złoża surowców i korzystne warunki komunikacyjne.

Ten ekonomiczny i handlowo-polityczny punkt widzenia jest tylko jedną z przyczyn składających się na wybór miejsca i nie wyczerpuje w całości wszystkich funkcji oppidum. Wielokrotnie już zwracaliśmy uwagę na militarne i polityczne znaczenie oppidów. Miejsca chronione przez stoki gór, rzeki, bagna itd. oraz pozwalające na ogarnięcie wzrokiem rozległej okolicy były przy ówczesnym stanie uzbrojenia i formach prowadzenia wojen najważniejsze dla założenia oppidum. Ponadto musiało być ono położone tak korzystnie, aby plemię albo jego część w chwili zagrażającego niebezpieczeństwa mogło szybko i łatwo dostępnymi drogami znaleźć schronienie w jego wnętrzu. Faktu, że oppida oprócz spełniania innych funkcji służyły również jako miejsca schronienia, dowodzi nie tylko ich wielkość, da się on udokumentować także źródłami pisanymi, jak chociażby opisami wojny galijskiej przez Cezara. Wymienia się tu liczby, które trzeba wprawdzie traktować z rezerwą, ale które w przybliżeniu dają podstawę do wyobrażeń, z jakimi wielkościami miano tu do czynienia. W Avaricum szukało schronienia podobno 40 000 ludzi, w przypadku Alezji mówi się nawet o 80 000 zbrojnych, a w oppidum Aduatuków wzięto ponoć 53 000 jeńców. 50 000 ludzi może się oczywiście poruszać i obozować na powierzchni 100 ha - biorąc pod uwagę choćby tylko te dwie wartości - ale trzeba ich jeszcze wyżywić, zwłaszcza, że nie przybyli sami, tylko przyprowadzili z sobą bydło, wozy oraz znieśli inne, bodaj nawet skromne mienie. Liczba stałych mieszkańców musiała być z pewnością znacznie niższa.

Nie znamy stosunku miasta do ludności wiejskiej. Istniały wszak nie tylko warowne oppida, ale także otwarte osady, które niekiedy leżały w pobliżu oppidów (np. Stradonice, gdzie co interesujące, wytop żelaza odbywał się w otwartej osadzie, natomiast jego przekuwanie wysoko na zamku). Na temat budowy tego typu osady mamy jeszcze słabsze wiadomości. Można powiedzieć tylko tyle, że domy wykazują ten sam typ budowy co domy w oppidach. Te otwarte osady były chyba mniejsze i odpowiadały u Cezara *vici* (wsiom). Według relacji Cezara, Helwetowie, opuszczając ziemie w Szwajcarii, mieli podpalić wszystkie swoje oppida w liczbie 12, około 400 *vici* i *aedificatio* (pojedyncze zagrody). Opierając się na tych danych musielibyśmy dojść do wniosku, że do oppidum należało około 30 wsi i nieznaną bliżej liczbą pojedynczych zagród. Jeśli zastanowić się nad rozmieszczeniem znanych nam oppidów w zachodniej i środkowej Europie, to należy powiedzieć, że leżą one od siebie w takiej odległości, iż z powodzeniem można przyjąć tę liczbę wsi do nich przynależnych za prawdopodobną. Albowiem odległości pomiędzy poszczególnymi oppidami wynoszą w środkowej Europie od 40 do 80, rzadko natomiast do 100 km. Najdalej mieszkający chłopci musieli w razie niebezpieczeństwa albo powołania pod broń przemaszerować od 20 do 40 km, aby znaleźć się pod ochroną oppidum. Liczby te trzeba by jednak obniżyć o bliżej nie określone wartości, nie dysponujemy bowiem wiedzą o wielu innych oppidach. Dla Galii przyjmuje się nawet liczbę 200 oppidów. Poza oppidami były jeszcze mniejsze i słabiej umocnione obiekty - Cezar nazywał te małe zamki *catellae* - kryjówka zaś możliwa była też w naturalnie chronionych miejscach w górach, w lasach albo pomiędzy bagnami.

Wreszcie musimy zwrócić się ku społeczno-politycznej funkcji oppidów, a tym samym ku społeczno-historycznej interpretacji owego ważnego archeologicznego rodzaju źródeł. Dla omówienia tego problemu dysponujemy nie tylko oppidami, ale także innymi rodzajami źródeł archeologicznych, przekazami pisаныmi i pewnymi historycznymi zależnościami i prawidłowościami. Jeżeli przyjdzie nam wyobrazić sobie Celtów późnolateńskich - jak też współczesnych Heuneburgowi w okresie późnohalsztackim - w ustroju demokracji wojskowej, powstanie pytanie o siedziby arystokracji, warstwy wiodącej pod względem społecznym-i ekonomicznym. Nie znamy z okresu późnolateńskiego wyraźnych siedzib panów - małych zamków - które zapewniałyby miejsce tylko rodzinie szlacheckiej oraz jej drużynie. Można więc przypuszczać, że znajdowały się one w oppidach. W Bibracte było to chyba centrum z bogato wyposażonymi domami. Inne oppida podzielone są umocnieniami na różne części, a archeologowie mówią o przedzamczu i zamku głównym, a nawet o akropolis w najwyższym punkcie terenu. Można by więc wyobrazić sobie, że

wiodąca rodzina szlachecka danego plemienia czy części plemienia miała swą siedzibę w takim *zamku w zamku*, odizolowana od reszty ludności i dodatkowo chroniona. Rzecz szczególna, że u Cezara nie ma bezpośrednich wskazówek co do istnienia takich zamków, jako siedziby wodzów galijskich wymienia się zwykle oppida \*<sup>3</sup>. A ponieważ nazwy oppidów posiadały często w temacie imię osoby w połączeniu z końcówkami - *dunum*, - *durum*, - *bona* <sup>4</sup>można wnioskować o sprawowaniu władzy centralnej przez jakąś osobistość.

Tak więc coraz bardziej wypełnia się obraz społecznej roli oppidów celtyckich. Były to polityczne, religijno-kultowe, strategiczno-militarne centra plemion celtyckich. W nich mieszkała wiodąca rodzina szlachecka i najwyżsi kapłani, druidowie. Ich władza ekonomiczna polegała na przywłaszczaniu sobie produktu dodatkowego, pochodzącego z rolnictwa oraz innych dziedzin produkcji materialnej, a przede wszystkim z obróbki żelaza. W tym celu w bezpośrednim sąsiedztwie, tzn. według wszelkiego prawdopodobieństwa zawsze w samym oppidum, znajdowali się rzemieślnicy, aczkolwiek w należytym odległości od siedziby szlachty. Zgodnie z charakterem demokracji wojskowej jako ostatniej fazy wspólnoty pierwotnej, oppidum odpowiadało jeszcze stosunkom produkcyjnym tego ustroju, będąc miejscem zgromadzeń ludowych, wymierzania sprawiedliwości, miejscem zbornym wojsk, a wreszcie miejscem schronienia dla dziesiątków tysięcy współplemieńców w razie zagrażającego niebezpieczeństwa wojennego. Oppidum, widziane z perspektywy historycznej, zajmuje miejsce pomiędzy zamkiem obronnym wyraźnej wspólnoty pierwotnej a feudalnymi zamkami średniowiecznymi.

Oczywiście Celtowie czcili swoich bogów w różnych miejscach, ale centrum kultu stanowiło oppidum. Obrządki religijne wypełniano wspólnie. Sami stali mieszkańcy oppidum potrzebowali odpowiednich instytucji kultowych. Ile ludzi jednak przybywało tu jeszcze z zewnątrz? Oppidum pełniło bowiem nadto funkcję centrum handlowego. Handel i obrządki religijne były w dawnych czasach ściśle z sobą związane. Bóg handlu należał niejednokrotnie do najważniejszych pośród bogów. Kult miał szczególnie silne tradycje i stanowił często mocną klamrę, scalającą współplemieńców - nawet w czasach utraty niezależności politycznej. Kiedy ludność celtycka za panowania Augusta musiała opuścić oppidum Bibracte, kult na górze pozostał, niezależnie od tego, czy czczono boga celtyckiego, rzymskiego czy chrześcijańskiego, podobnie też zachował się do czasów nowożytnych

---

<sup>3</sup> \* W dwu przypadkach Cezar wspomina o *arx* (zamek): w Alezji i Vesontio, obecnie Besancon. Nie można rozstrzygnąć, czy Cezar użył tego wyrażenia celowo, aby odróżnić zamek od miasta.

<sup>4</sup> Końcówki te oznaczają miejsca warowne, występowanie tej czy innej zależy od miejscowości i odzwierciedla różnice dialektalne.



zwyczaj jarmarku. Wszędzie tam, gdzie dzisiaj wewnątrz celtyckiego oppidum stoi chrześcijańska kaplica, można z największym prawdopodobieństwem przypuszczać, że niegdyś znajdowała się tam świątynia celtycka.

Każde oppidum było zarazem centrum handlowym. Ponadto mogło być i tak, że niektóre oppida założono tylko ze względów handlowych. Można o tym wnioskować przede wszystkim z ich korzystnego położenia komunikacyjnego. Jeżeli wziąć pod uwagę położenie czeskich oppidów Zavista, Hrazan, Nevezic i Trišova, nie powinno się mieć wątpliwości, że było ono wyznaczone istnieniem szlaku komunikacyjnego, wiodącego ze środkowych Czech wzdłuż Mołdawy do Dunaju - do oppidum w Linzu. Na północ droga prowadziła do krajów germańskich, na południe nad Adriatyk do Cesarstwa Rzymskiego. Stare Hradisko na Morawach leżało z kolei przy drodze prowadzącej ze wschodniej części środkowej Europy przez przełęcze sudeckie na Morawach, wzdłuż rzeki Morawy do Dunaju, do oppidów w dolnej Austrii i na Węgrzech, skąd istniało połączenie z rzymską siecią handlową. Była to tak zwana *Droga Bursztynowa*, którą znad wybrzeży Morza Bałtyckiego docierał do basenu Morza Śródziemnego bursztyn, tak pożądanym na Południu. W oppidum Stare Hradisko znaleziono z tego właśnie względu nieprawdopodobne ilości bursztynu. Być może oppidum to było swego rodzaju miejscem przeładunku tego cennego surowca. Liczne znaleziska monet w oppidach potwierdzają ich handlowo-polityczne znaczenie. Tak na przykład Stradonice skrywały skład 200 monet złotych i 500 monet srebrnych, zaś w pobliżu Manching znaleziono 1000 monet złotych.

Na koniec nasuwa się pytanie, czy osady celtyckie przekształcały się w oppida powoli, czy też od samego początku posiadały taki charakter. Celtowie mogli wprawdzie odwoływać się do tradycji, która sięgała bądź co bądź o trzy czy cztery wieki wstecz, kiedy to wzniesiono Heuneburg i zamek na Mont Lassois. Podczas okresu wędrówek ludów nie potrzebowano i nie budowano takich zamków. Nawet te skupiska, które zarówno w okresie późnohalsztackim - wczesnolateńskim, jak również w późnolateńskim posiadały umocnienia (np. Zavist) nie wykazują śladów osadnictwa, zaś starsze urządzenia warowne musiały ulec zniszczeniu w chwili wznoszenia oppidum. Mimo to pewne doświadczenia mogły zachować się w pamięci, gdyż technika budowy muru, a przede wszystkim konstrukcja z ziemi i drewna, miała swe prawnory w kulturze halsztackiej, a nawet w *kulturze pól popielnicowych* z epoki brązu.

Fakt, że w ostatnim stuleciu p.n.e. doszło tak niespodziewanie i na zaskakująco rozległych terenach do budowy oppidów, musi mieć swe przyczyny historyczne, które nie mogą tkwić jedynie w rozwoju sił wytwórczych i nowych stosunków produkcji. Musimy raczej zastanowić się nad ówczesną historyczną sytuacją na tych obszarach, na które musieli

wycofać się Celtowie, względnie na których zdołali się jeszcze utrzymać. Od południowego wschodu dawał się im we znaki napór Daków, z południa coraz szersze kręgi zataczała militarna i gospodarcza potęga Rzymu, a od północy coraz częściej napadały na Celtów plemiona germańskie. Cymbrowie i Teutoni nie byli prawdopodobnie jedyni. Należy też przypuszczać, że dochodziło do zatargów w łonie samych plemion celtyckich. Rozwój ekonomiczno-społeczny, jak również sytuacja polityczno-militarna stymulowały pospołu budowę tych warownych miastopodobnych osad. Celtowie widzieli w krajach basenu Morza Śródziemnego ogromne umocnienia, toteż ich znajomość, w połączeniu z doświadczeniami przodków, umożliwiła im budowę umocnień podobnej jakości.

Oppida są zatem z jednej strony odzwierciedleniem wysokiego poziomu sił wytwórczych i zaawansowanego rozwoju stosunków produkcyjnych, z drugiej zaś zwiastunami rychłego końca niezawisłości Celtów.

*„Jako pieniądza Brytowie używają nie-  
kiedy monet miedzianych i Złotych, nie-  
kiedy zaś sztabek żelaznych, wycehowa-  
nych na odpowiednią wagę”.*

Cezar, bell. gall. V/12

## **HANDEL I MONETA**

**Od wymiany do handlu - Centra handlowe nad Morzem**

**Śródziemnym - Cenne surowce w zamian za kosztowne wyroby**

**- Miejsca jarmarków i składania ofiar - Pierwsze bicie**

**monety - O obrazowości pieniądza - Dewaluacja i pieniądze fałszowane**

Już od tysiącleci męczyły się skrzypiące wozy na nie umocnionych drogach przez lasy, piachy i bagna, aby człowiek mógł wymieniać surowce i swoje wytwory na to, czego sam nie posiadał. Tam gdzie transport kołowy był niemożliwy bądź też niekonieczny, czynność tę wykonywały zwierzęta juczne i kolumny tragarzy, wykorzystywano też szlaki wodne dla przewożenia wyrobów i surowców tratwami, prostymi łodziami albo używanymi od tysiącleci czółnami. Mimo to nie możemy w tych wczesnych czasach mówić ani o handlu we właściwym sensie tego słowa, ani też o produkcji towarowej, chociaż produkt w chwili wymiany nabierał charakteru towaru. Dopiero kiedy całe gałęzie produkcji nastawiły się na wytwarzanie produktów przede wszystkim w celu wymiany, zaczynamy mieć do czynienia z właściwą produkcją towarową; i dopiero gdy w życie społeczne wspólnoty włączył się instytucjonalny łącznik pomiędzy produkcją a konsumpcją, zaczął istnieć handel we właściwym sensie tego słowa.

Przejście od wymiany do handlu i droga do nowej jakości produktu jako towaru dokonywała się przez długi czas i w różnych okresach w poszczególnych częściach ziemi. Jeżeli dzisiaj stosownie do okoliczności wymieniamy niepotrzebny nam już przedmiot na jakiś inny, albo robimy sobie wzajemnie prezenty, to jest to w gruncie rzeczy ten sam proces wymiany, jaki dokonywał się przed tysiącami lat; pomiędzy prezentem a przedmiotem wymiany istnieje często nieuchwytna różnica. Z drugiej strony bardzo wcześnie zaczęto wytwarzać produkty ponad własne potrzeby, aby później wymienić je na inne.

Formy wymiany czy też handlu określane są w sposób decydujący przez stosunki społeczne. Zaliczają się do nich charakter produkcji, stosunki produkcyjne i *implicite* stosunki własności. Im bardziej wielostronny stawał się podział pracy w procesie produkcyjnym, tym większe znaczenie zaczęło przypadać handlowi i wymianie. Te ogólne spostrzeżenia wydają się konieczne, ponieważ akurat w przypadku Celtów. i ich pozycji w rozwoju społecznym formy handlu pozwalają dostrzec pewne zjawiska przejściowe.

Już kiedy mówiliśmy o zamkach warownych i bogatych grobach okresu halszackiego nad Renem i Dunajem, jak również na terenach wschodnioalpejskich, widoczne było znaczenie handlu wymiennego. Jak w przypadku każdej wymiany, tak i tutaj chodziło o obopólny interes. Z jednej strony arystokracja plemion wczesnoceltyckich, uzyskująca coraz większe znaczenie, dopatrywała się w posiadaniu dóbr kultury greckiej czy etruskiej widomego znaku swej pozycji społecznej wewnątrz własnego plemienia jak i poza nim. Z drugiej strony państwom i miastom basenu Morza Śródziemnego nadarzała się sposobność pozyskania - tutaj też klasom panującym - surowców i siły roboczej (niewolników).

Punktami wyjściowymi były początkowo pasy wybrzeży Morza Adriatyckiego i Liguryjskiego, ponieważ stąd statki handlowe mogły płynąć daleko na północ, znajdując w miastach portowych korzystne możliwości przeładunku.

Akwileja na północnym wybrzeżu Morza Adriatyckiego została wprawdzie założona jako miasto rzymskie dopiero w 181 r. p.n.e., ale stała się potem w starożytności najważniejszym miastem portowym w tej części Morza Śródziemnego. Należy jednak przypuszczać, że jej powstanie poprzedziły inne tego typu założenia w tych samych czy sąsiednich miejscach już w VII w. p.n.e. Stąd można było różnorodnymi szlakami komunikacyjnymi dotrzeć przez przełęcze i doliny Alp południowowschodnich na tereny słoweńskie, węgierskie, austriackie i dalej do Słowacji, na Morawy i do Czech.

Około 600 r. p.n.e. greccy kupcy założyli Massilię, dzisiejszą Marsylię. Miasto to stało się najważniejszym portem i centrum handlowym w zachodniej części basenu Morza Śródziemnego. Jego wielka rola handlowo-polityczna przejawiała się również tym, że pod jego zarządem znajdowały się rozległe obszary leżące poza miastem, stąd też Massilia mogła mieć wpływ na zatargi pomiędzy Italią a Kartaginą. Podobnie też przez długi czas udawało się Massilijczykom zachować niezależność od Rzymu. Dopiero w obliczu wspólnego wroga, plemion celtyckich i liguryjskich, obszary Massilii stawały się coraz bardziej integralną częścią Cesarstwa Rzymskiego. Pod względem komunikacyjnym miasto miało bardzo korzystne położenie, przy czym mniej ważne były drogi lądowe, wiodące w głąb kontynentu, aniżeli szlak wodny Rodanu i Saóne od okolic dzisiejszego Lyonu. Wystarczyły krótkie drogi,

aby dotrzeć do wszystkich tych szlaków wodnych (Mozela, Maas, Sekwana, Loara), które przecinały całą Galie, pozwalając tym samym docierać produktom i towarom do prawie wszystkich jej części. Przez dolinę Doubs istniało połączenie z doliną nadreńską. Miasto Massilia odegrało więc dzięki tak korzystnemu położeniu geograficznemu ważną rolę w rozwoju kulturowym zachodniej Europy i zachodniej części środkowej Europy.

Nie zachowały się do naszych czasów szczegóły na temat form handlu w fazie wczesnocełtyckiej, który, jak wynika ze znalezisk archeologicznych, zaczął się prawdopodobnie już pod koniec VIII w. p.n.e. Czy handlarze greccy i etruscy przybywali na dwory szlachty celtyckiej, czy też wysyłała ona swoich pełnomocników do centrów handlowych nad wybrzeża Morza Śródziemnego? Gdzie następowała wymiana produktów i towarów? Co stanowiło podstawę rozliczeń, ekwiwalent? Kto poniósł ryzyko dostarczenia tak cennego kotła, jaki znaleziono w grobie w Vix w okolicy dzisiejszego Dijon - prawdopodobnie drogą z Koryntu (?) - a więc ponad 2 000 km w linii powietrznej? Pytania mnożą się, a odpowiedzi ciągle pozostają w sferze domysłów.

Poziom sił wytwórczych i stosunków produkcyjnych u Celtów w późnej fazie okresu halsztackiego i we wczesnej fazie okresu lateńskiego wykluczał właściwie istnienie zorganizowanego handlu z kupcami. Odbywał się on raczej pomiędzy poszczególnymi wspólnotami bezpośrednio od producenta do konsumenta i z innymi wspólnotami, plemionami oraz ludami 4- niekiedy za pośrednictwem pełnomocników. To samo dotyczy również szlachty, która kupowała towary albo bezpośrednio od cudzoziemskiego kupca, albo też za każdym razem zobowiązywała własnych współplemieńców do dokonania handlu wymiennego. Wszystko to nie wyklucza faktu, że tego typu zakupy i wymiana odbywały się w ustalonych miejscach i w określonych porach. Można przypuszczać, że w owym wczesnym okresie istniały już takie *jarmarki*.

Tylko w przypadku handlu, dokonującego się z południa na północ, niestety nie na odwrót, można z całą pewnością udowodnić, co ostatecznie było przedmiotem handlu i wymiany. Niektóre dobra poznaliśmy już w trakcie omawiania wyposażenia grobów szlacheckich z okresu halsztackiego. Były to głównie naczynia, które pozwalały członkom rodów szlacheckich na urządzenie biesiad podobnych do tych, jakie urządzały klasy panujące na Południu. Spotykamy czarno - i czerwonofiguralną ceramikę grecką, dzbany z brązu, misy, półmiski, czarki, jak również napełniane niegdyś winem amfory. Najcenniejszymi przedmiotami są wspomniana już *czasza z Vix*, ze względu na wagę czterech cetnarów przewożona w częściach i składana dopiero na miejscu, i *Hydria z Grachwyl*, znajdująca się w szwajcarskim kantonie Berno. Ucho tego dzbana na wodę o wysokości 57 cm tworzy

postać uskrzydłonej władczyni zwierząt, która otoczona jest przez cztery lwy, a głowę ma uwieńczoną orłem i węzem, w rękach zaś trzyma zająca, jako symbol płodności.

O ile początkowo na tereny położone na północ od Alp docierały produkty przede wszystkim pochodzenia greckiego, rodoskiego, małoazjatyckiego, syryjsko-fenickiego, a także produkty z prowincji greckich, to w II połowie VI w. p.n.e. coraz bardziej zyskiwały na znaczeniu prace etruskie. Było to przede wszystkim spowodowane tym, że Etruskowie dzięki zdobyciu Górnej Italii weszli w bezpośrednie kontakty z ludami alpejskimi i północnoalpejskimi i wykazali zrozumiałe zainteresowanie surowcami Północy, przywożąc w zamian za nie własne i greckie wyroby na tereny na północ od Alp. Massilijczyków jak i Etrusków pociągała przede wszystkim brytyjska cyna, którą transportowano drogą morską przez Cieśninę Gibraltarską. Kiedy później Kartagina w coraz większym stopniu zaczęła opanowywać handel morski w zachodniej części basenu Morza Śródziemnego, czyli praktycznie mogła zamknąć Cieśninę Gibraltarską, droga lądowa przez Galię wyraźnie zyskała na znaczeniu. Tak więc kupieckie interesy Massilii czy Etrusków spotykały się z interesami wybijającej się arystokracji celtyckiej. Rozprzestrzenienie się wczesnej ceramiki greckiej - czarnofiguralnej i szarej, tak zwanej fokaickiej - pozwala wyraźnie rozpoznać szlak Rodanu; to samo dotyczy wyrobów z brązu.

Etruskowie, którzy początkowo wybierali dla swoich produktów drogę przez Massilię, w coraz większej mierze zaczęli później, z początkiem V wieku, korzystać z dróg alpejskich, przede wszystkim po założeniu tak ważnych miast jak Adria i Spina nad dolnym biegiem Padu. Przesunięcie szlaku handlowego na obszary celtyckie widoczne jest bardzo wyraźnie dzięki rozmieszczeniu młodszej - czerwonofiguralnej - ceramiki greckiej. Celtycki rynek zbytu stał się tym samym poważnym konkurentem dla Massilii.

Oprócz ceramiki greckiej były to przede wszystkim urocze dzbany z dzióbkami, spotykane w licznych grobach szlacheckich z wcześniejszej fazy okresu lateńskiego w dorzeczach Renu, Mozeli i Saary, we wschodniej i środkowej Galii, jak również w Czechach. Miejscem ich produkcji było przede wszystkim etruskie miasto Vulci w środkowej Italii. Oddzielne, nieco późniejsze centrum wykształciło się na obszarach cieszyńskich Bellinzony, nie miało ono jednak prawie żadnego wpływu na obszary celtyckie położone na północ od Alp.

Nie tylko naczynia do picia, ale także samo wino sprzedawano na Północ. Początkowo było to wino greckie, eksportowane przede wszystkim przez Massilię. Później głównie italscy winogrodnicy starali się sprzedawać swoje produkty na ziemiach celtyckich, przy czym droga wiodła teraz przez Alpy. Transport wina odbywał się w specjalnych amforach, które tak

często spotykamy w osadach celtyckich - nawet już z czasów oppidów. Pojemniki te wytwarzano w Italii i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa pustych nikt nie zwracał, w przeciwnym bowiem razie niezrozumiała byłaby tak wielka liczba amfor, czy też ich skorup w oppidach. Targowisko pod Chalon-sur Saone skrywało około 24 000 skorup takich amfor.

Jeśli chodzi o ekwiwalenty i przedmioty wymiany, jakie warstwa szlachecka mogła zaoferować kupcowi etruskiemu czy greckiemu, to były to przede wszystkim takie surowce jak żelazo, cyna, sól, a nawet złoto, albo produkty rolne w postaci bydła i zboża, mięso, wełna, skóry i futra. Ponieważ w śródziemnomorskim społeczeństwie klasowym istniało wielkie zapotrzebowanie na siłę roboczą, sprzedawano również niewolników - jeńców wojennych czy też współplemieńców, którzy pozostawali w stosunku zależności wobec szlachty.

Nową jakość uzyskał handel pod koniec II w. p.n.e., kiedy to powstały ogromne oppida. Znajdowały się tu nie tylko ważne pod względem gospodarczym centra produkcji, lecz także załatwiano tutaj rozmaite interesy handlowe. Rzemieślnik stał się tu i ówdzie prawdopodobnie drobnym wytwórcą towarów i oferował swoje wyroby bezpośrednio w warsztacie albo na publicznych rynkach. Chłop tak czy inaczej musiał przybyć do *swojego* oppidum, aby wymienić własne produkty na inne dobra materialne. Oppida były jednak nie tylko centrami wymiany produktów i zwykłego handlu wewnętrznego, lecz także handlu wykraczającego daleko poza granice plemienia. Należy nawet przypuszczać, że poszczególne oppida służyły wyłącznie prowadzeniu handlu *zagranicznego*. Prawdopodobnie włączały się do niego zamożne rodziny, czy też arystokracja, odnosząc znaczne korzyści materialne z pobierania opłat za przeładunek i z ceł - bądź to w formie monetarnej, bądź też w produktach. Zarówno w Galii jak i w Czechach liczne oppida położone były bardzo korzystnie na szlakach komunikacyjnych. Zwróćmy jeszcze uwagę na czeskie oppida Zavist, Hrazany, Nevezice i Trišov, leżące na drodze wiodącej ze środkowych Czech nad Dunaj pod Linzem, drodze, która tworzyła kontynentalne połączenie ziem germańskich z wybrzeżami Adriatyku. Nieprawdopodobnie dużo kości osłów w Zaviście stanowi również dowód na to, że transport odbywał się głównie przy pomocy zwierząt. Wydaje się, że Stare Hradisko na Morawach było miejscem przeładunku bursztynu.

Również tam, gdzie oppida zawdzięczały swe położenie występującym w sąsiedztwie rudom żelaza, grafitu, złożom soli czy innym poszukiwanym surowcom, nieuchronnie wiązał się z tym handel. Skoro w słowackim oppidum Plavecke Podhradie spotkano zdumiewająco wiele kół młyńskich i kamiennych wizerunków bogów - niekiedy w stanie półgotowym - to można przypuszczać, że odbywała się tu sprzedaż wyrobów kamiennych. Istnienie produkcji

kamieni młyńskich i odnośnego handlu można podejrzewać we wszystkich tych miejscach, gdzie w pobliżu znajdowały się odpowiednie minerały. To samo dotyczy również sapropelitu, który występował przede wszystkim w Czechach i stamtąd sprzedawany był w postaci ozdób lub jako materiał na nie.

Skoro kilka oppidów leżało nad rzekami lub przejściami rzecznyymi, to prawdopodobnie obok względów fortyfikacyjnych i innych o wyborze miejsca decydowały również możliwości przeładunku towarów z wody na ląd i odwrotnie, albo też nadzór nad żeglugą. Mogło to dotyczyć zarówno oppidów pod Manching, Kelheim, Passau i Linzem, jak i wymienionych już wschodnioczeskich założeń nad Mołdawą. Zaczątki dzisiejszych wielkich miast francuskich wywodzą się z takich miejsc przeładunkowych z okresu celtyckiego: Paryż nad Sekwaną, Orlean nad Loarą, Chalon nad Saoną. Niejedna francuska nazwa miejscowości zawiera jeszcze celtyckie słowo *ritu* (bród), wskazując tym samym na fakt, że niegdyś istniała w owym miejscu osada utworzona w celu nadzorowania przejścia rzeczno. W miejscach tych była też przypuszczalnie możliwość wypoczynku dla handlarzy. Wiele nazw miejscowości z czasów rzymskich - zawartych jeszcze niekiedy w dzisiejszych nazwach - posiada końcówkę - *magus*, co w celtyckim oznacza targ (albo też ogólnie pole).

Ogromnego znaczenia handlu wśród plemion celtyckich dowodzi też wreszcie ścisły związek pomiędzy handlem i kultem, czego najwymowniejszymi świadectwami są same oppida. W tym kontekście godne wzmianki jest znalezisko La Tene nad jeziorem Neuchatel w zachodniej Szwajcarii. W płytkim brodzie łączącym to jezioro z sąsiednim Bieler See znaleziono w latach od 1858 do 1917 najpierw wskutek przypadkowego wyławiania przedmiotów, później dzięki uporządkowanym wykopaliskom 2500 przedmiotów z brązu, żelaza, drewna i innych materiałów, wśród nich aż 850 sztuk broni lub jej fragmentów, prawie 400 fibul, następnie kosy i sierpy, całe wyposażenie narzędziowe siodlarzy i cieślów, koła wozów i siodła, ceramikę i naczynia z brązu, resztki uprzęży końskiej i najrozmaitsze ozdoby. Na skutek braku dostępu powietrza zachowały się drewniane tarcze, drzewca włóczni i inne przedmioty wykonane z nietrwałych materiałów. Ze 166 mieczów większość znajdowała się w znakomicie zachowanych pochwach, wiele z nich nie było nigdy w użyciu, kilka zawinięto w lniane prześcieradła. Poza tym odkryto tkwiącą pionowo w ziemi lub leżącą w poprzek rzeźbę drewnianą.

Czy istniała tu jakaś osada? Przeciw takiemu pogładowi przemawia brak typowych resztek osady, jak również duża ilość *fabrycznie* nowej broni. Czy był tu most? W tej sposób jednak nie można wyjaśnić tysięcy sztuk oręża i narzędzi w wodzie. Czy był tu ufortyfikowany plac składowy o charakterze - militarnym, czy też w ogóle posterunek



graniczny? Przeciw temu przemawiają znowu liczne przedmioty o charakterze cywilnym. Przymuszczalnie La Tene było miejscem przeładunkowym, ważnym, bo jedynym na przestrzeni 60 km, przejściem przez barierę wodną jezior Neuchatel i Bieler, a być może jednocześnie stacją graniczną. Ale i w ten sposób nie można wyjaśnić obecności tak wielu przedmiotów w wodzie. Jak w przypadku wielu ludów pierwotnych znaczną rolę odgrywała tu ofiara składana bogom. W tak ważnym miejscu jak La Tene składano może ofiary bogom rzeczonym albo innym bóstwom. Złożone tu dary pochodzą z ponad stu lat, tak że ta wielka ilość znalezisk staje się zrozumiała, a po rozłożeniu na lata, co wynosi dwadzieścia pięć sztuk na rok, wydaje się nawet skromna. Tak więc w każdym z tych wyjaśnień kryje się łut prawdy: La Tene było miejscem handlowym z militarnymi umocnieniami, stacją przeładunkową, miejscem pobierania cła i z pewnością też znanym szeroko miejscem składania ofiar \*<sup>5</sup>.

Transport produktów i towarów odbywał się drogą lądową pod różnymi postaciami: niekiedy za pośrednictwem kolumn tragarzy, niekiedy na osłach, mułach lub koniach, ale również wozami. Z bogatych grobów okresu halsztackiego i wczesnego okresu lateńskiego znamy liczne wozy, pojedyncze koła albo licznie zachowane naczynia. Nie były to wozy ciężkie, świadczą one jednak o bardzo wysokim kunszcie kołodziejów. Koła o wielu szprychach - a w przypadku wozów służących do transportu można przypuszczać, że były to jeszcze bardziej wytrzymałe koła tarczowe - okuwano żelaznymi felgami. Z zachowanych kolein i szerokości bram przejazdowych można wnioskować o dosyć jednolitej szerokości śladu wynoszącej 120 cm. Jako zwierzęta pociągowe często służyły woły, znacznie rzadziej natomiast konie.

Do transportu po rzekach i jeziorach używano tratw, łodzi i czółen. Mieszkańcy wybrzeży podróżowali jednak również po morzach. Cezar opisuje bardzo dokładnie morskie statki galijskich Wenetów u wybrzeży Atlantyku. Kile były znacznie bardziej płaskie niż w przypadku naszych statków, ażeby tym mniej szkód mogły im wyrządzić mielizny i odpływy. Przedni i tylny pokład dostosowane były wysokością do potężnej fali sztormowej. Statki składały się w całości z rdzenia drzewa i stawiały czoła wszelkim pogodom oraz ich kaprysom. Poprzeczne obelkowanie pokładu stanowiły pale o grubości 30 cm, umocnione żelaznymi gwoździami o grubości kciuka, kotwice nie wisiały na linach, lecz na łańcuchach. Zamiast lnianych żagli Wenetowie używali futer i miękkiej skóry ałunowej, czy to z braku płótna i nieumiejętność! jego stosowania, czy też, co wydaje się bardziej prawdopodobne, ze względu na przekonanie, że przy użyciu żagli płóciennych niepodobna przeciwstawić się tak

---

<sup>5</sup> \* Według najnowszych studiów należy podejrzewać powódź, której ofiarą padły osada i most.

gwałtownym sztormom oceanicznym i tak gwałtownym porywom wiatru, a także sterować tak ogromnymi statkami”. Nie wiemy, czy Cezar opisuje tu statki o przeznaczeniu bojowym. Podczas potyczek morskich z flotą rzymską statki celtyckie były jednakże mniej zwrotne i bardziej podatne na uszkodzenia niż szybkie statki Rzymian poruszane siłą wiosła. Przy bezwietrznej pogodzie nie mogły one ani zaatakować ani też szukać ocalenia w ucieczce, co też Cezar odpowiednio wykorzystywał. Oczywiście Celtowie znali też wiosło, wydaje się jednak, że używali go raczej w mniejszych łodziach, podczas gdy duże statki morskie wyposażone były w żagle.

Poziom’ społeczeństwa celtyckiego, a zwłaszcza handlu, w sposób całkiem szczególny charakteryzuje się teraz zastosowaniem pieniądza. Przez tysiąclecia wymieniano towar na towar, przy czym oczywiście zawsze uwzględniano różne wartości wymienne. Na kolejnym, wyższym stopniu rozwoju miejsce tej prostej i przypadkowej formy wymiany zajął - akceptowany wzajemnie przez obie strony - jednolity ekwiwalent, jaki znamy z badań etnograficznych lub o jakim możemy wnioskować na podstawie znajomości prehistorii. Było to bydło, muszle, siekiery z brązu, sztabki określonej wielkości albo inne dające się policzyć lub zmierzyć przedmioty. Zastosowanie metali szlachetnych miało nadto tę zaletę, że transport i przechowywanie (tworzenie skarbcza?) nie zajmowało tyle miejsca ze względu na ich wysoką wartość, waga utrzymywała się w odpowiednich granicach, a materiał zachowywał nieograniczoną trwałość. W starym Babilonie sztabki zaopatrywano w inskrypcje i stemple. Po wprowadzeniu systemu odważników i wynalezieniu odpowiednich, precyzyjnych wag stworzono warunki do umieszczania na sztabkach i ich kawałkach stempli, które gwarantowały wagę i czystość metalu - a zatem wartość.

Kawałek metalu otrzymywał określony, na ogół okrągły kształt - tym samym więc narodziła się moneta. Stało się to po raz pierwszy w VII w. p.n.e. w Azji Mniejszej u Lidów. Achemenidzi (Persowie) i greckie miasta handlowe u małaazjatyckich wybrzeży poszły za tym przykładem, ponieważ szybko zrozumiano, że odpadnie kłopotliwe odważanie szlachetnego metalu. Oczywiście poszczególne monety powinny były posiadać zawsze tę samą zawartość metalu. Ręczyła za to władza państwowa czy to nieograniczonego władcy, czy też gremium przywódcze miasta bądź demokracji. Niebawem handel w całym greckim świecie odbywał się w basenie Morza Śródziemnego na bazie pieniądza.

Podczas wypraw wojennych i wędrówek Celtowie poznali monety Macedończyków, Greków i Rzymian. Jeżeli załatwiano jakiegokolwiek interesy handlowe z tymi ludami, to od tej pory za każdym razem przy użyciu będących w obiegu monet. Celtyckim najemnikom w obcej służbie wypłacano żołd również monetami. Łupy i haracz stanowiły teraz przeważnie

także monety, znacznie łatwiej można je było bowiem gromadzić, były też wszechstronniejsze w użyciu. Do bicia monety u Celtów nie mogło dojść w okresie wędrówek i braku ośrodka władzy politycznej. Dopiero od II w. p.n.e., kiedy stworzyli oni w środkowej i zachodniej Europie jak i w strefie środkowego Dunaju bardziej trwałe struktury polityczne, zaczęli sami bić monetę. Tym sposobem byli na obszarach położonych na północ od Alp pierwszymi ludźmi posługującymi się tym pierwszorzędym czynnikiem organizującym gospodarkę.

Znamy różnorodne wzory monet celtyckich, pozwalają one również określić tereny ich występowania, nie sposób jednak ustalić, by tak rzec, przystawalności terenów osadniczych danych plemion do terenów występowania danych monet. Ponieważ plemiona celtyckie nie stanowiły tworców politycznych w sensie państw, co uniemożliwiało zaistnienie ogólnie obowiązującej monety, poszczególne rody szlacheckie były ją prawdopodobnie mniej lub bardziej samodzielnie.

Za wzór służyły monety macedońskie, greckie, używane w koloniach greckich, a później rzymskie. Celtowie nie rozumieli przeważnie ich treści i inskrypcji, toteż ma się wrażenie, iż zarówno obraz jak i napisy kopiowali całkiem mechanicznie. Zobaczymy jeszcze, jak dalece mamy tu do czynienia tylko z formalną stylizacją, z drugiej zaś strony z abstrakcją świadomie wyposażoną w nowe treści.

Mincarz nie znał często liter greckich. Przejęte inskrypcje straciły więc niebawem sens, uległy zniekształceniu, aby ustąpić wreszcie miejsca ornamentowi lub zwykłemu szeregowi punktów. Jedynie w nielicznych przypadkach wybijano greckimi literami celtyckie imiona. Wraz z przeniknięciem na tereny Celtów monet rzymskich, poznali oni litery łacińskie. W Galii i w Brytanii, ale zwłaszcza u Celtów naddunajskich, znaleziono przede wszystkim w ostatnim stuleciu liczne imiona celtyckie na monetach, wybite alfabetem łacińskim. Wydaje się, że są to głównie imiona osób, co wspiera tym samym pogląd, że kontrola monetarna znajdowała się w rękach poszczególnych przywódców rodów szlacheckich. Pomijając całkiem nieliczne wyjątki, brak natomiast na monetach wizerunków owych przywódców. W kilku przypadkach dodano wprawdzie przypisek do imienia, pozwalający rozpoznać przynależność do plemienia; ale i wtedy miano na myśli przede wszystkim daną osobistość, a nie plemię.

Większość monet to monety złote lub srebrne, przy czym „te pierwsze używane były przez Celtów zachodnich, drugie zaś przez wschodnich. Istniały jednak również monety z brązu albo ze stopu miedzi, cyny i ołowiu. Monety odlewano w glinianych formach, spotykamy je często w oppidach jako dowód, że tu właśnie znajdowały się mennice, a tym

samym przypuszczalnie siedziby bijącej monetę szlachty. Kawalki metalu przerabiano tu na gotowe monety za pomocą stemplowania oraz innych technik. Mogło się jednak zdarzyć, że ów kawałek metalu zarysem swoim nie odpowiadał wcale kształtowi wybijanego stempla i że obydwie te rzeczy się nie pokrywały.

Najznacześniejsze miasto handlowe w zachodniej części Morza Śródziemnego, Massilia, posługiwało się najpierw monetami małoazjatyckimi, ale już od około 400 r. p.n.e. zaczęło bić własną monetę. Były to monety srebrne o wadze około 4,3 g, tak zwane drachmy, będące w obiegu raczej na obszarach południowej Galii. W Galii środkowej i północnej za wzór służył złoty stater (około 8,6 g) Filipa II Macedońskiego (359-336 p.n.e.), ukazujący na awersie wizerunek głowy Apolla, a na rewersie bigę, dwukonną karecę. Monetę tę bili Macedończycy jeszcze po śmierci Filipa, trudno więc ustalić dokładną datę jej wybicia, a tym samym również czas przejścia jej przez Celtów. Pozostaje kwestią sporną, czy w pojedynczych przypadkach nastąpiło to już w III, czy też - co dotyczy większości monet - dopiero w II połowie II w. p.n.e. Głowę i zaprzęg odtwarzano w sposób coraz bardziej abstrakcyjny, aż z naturalistycznych obrazów powstały geometryczno-ornamentalne rysunki.

Tektosagowie wybrali znowu za wzór syrakuzzańską monetę z głową nimfy na awersie i stylizowaną różą na rewersie. Różę przeobrazili Celtowie w czteroramienny krzyż; numizmatycy nadali tej monecie nazwę *monety krzyżowej*.

Wszystkie te zapożyczone wzory znajdujemy na rozległych terenach Galii, obejmującej liczne plemiona, dopiero później można mówić o zróżnicowaniu się prowincji galijskich pod względem monetarnym. Wśród tych różnorodnych wzorów spotykamy bardzo ładne i kunsztownie wykonane, w wielu przypadkach dają one interesujące spojrzenie na mentalne wyobrażenia i artystyczne umiejętności Celtów.

Podczas galijskiej walki wyzwoleńczej Arwernowie bili monetę z wizerunkiem Wercyngetoryksa na awersie i z wizerunkiem galopującego konia na rewersie. Z całą pewnością bicie takiej monety, w wyjątkowych tylko wypadkach ozdobionej głową jakiejś celtyckiej osobistości, miało znaczenie polityczne, przyczyniając się w ten sposób do zjednoczenia się plemion celtyckich pod wodzą Wercyngetoryksa przeciw Rzymowi.

Monetę bito również na obszarach wschodnioceltyckich i na terenach naddunajskich. Plemionom w Czechach, Austrii i na Węgrzech służył za wzór złoty stater Aleksandra III Macedońskiego. Pierwsze wzory pozwalają rozpoznać przedstawienia antyczne - na awersie głowę Ateny w hełmie, zaś na rewersie uskrzydloną boginię zwycięstwa z wieńcem laurowym w ręce, aż i tu wreszcie pojawiły się pospolitość i stylizacja. Na innych złotych

monetach znajduje się na rewersie wojownik z tarczą i włócznią. W strefie środkowego Dunaju bito z kolei celtyckie monety na wzór tetradrachm Filipa II.

Później jednak, w ostatnim wieku przed naszą erą, pojawiły się wzory przedstawiające własne dzieła Celtów. Są to monety z wizerunkiem dzika na rewersie, zwierzęcia zajmującego w kulcie celtyckim uprzywilejowaną pozycję. W Czechach bito złote statery z wijącym się smokiem, prawdopodobnie pod wpływem sztuki scytyjskiej. U Windelików były w obiegu tak zwane *tęczowe miseczki*, lekko sklepione monety, zawdzięczające swą nazwę językowi ludowemu. Spotykane po deszczu na zaoranym polu, te miniaturowe miseczki odbijają kolory tęczy. Być może, istniało nawet wyobrażenie, że w tym miejscu tęcza dotknęła ziemi i pozostawiła ten złoty ślad. Na awersie odbity jest smok, albo powstały z niego wizerunek ptaka w wieńcu, a na rewersie *torques*. U Bojów była podobno w obiegu moneta wyglądająca jak mała muszla, ozdobiona wieńcem promieni lub krzyżem i siekierą (*stater muszlowy*).

Do najpóźniejszych wzorów należą srebrne monety o ciężarze około 17 g, które oprócz wizerunku głowy na awersie i zwierzęcia bądź jeźdźca na rewersie, posiadają imię, wybite łacińskimi literami. Imiona są pochodzenia celtyckiego - częściowo zlatynizowane - i wskazują przypuszczalnie na celtyckich przywódców plemion lub innych przedstawicieli szlachty. Najczęściej występującymi monetami tego rodzaju są *monety Biatec*, które znajdujemy przede wszystkim w okolicach Bratysławy.

Jeśli przyjrzymy się motywom widniejącym na monetach, przede wszystkim w aspekcie naśladownictwa monet greckich i rzymskich, to zobaczymy jednak swoiste zdolności twórcze minarzy celtyckich. Jakkolwiek tu i ówdzie mamy do czynienia istotnie tylko z mechanicznymi, nierozumianymi i prymitywnymi imitacjami, to jednak widać, że w wizerunkach na monetach oddany został wyraźnie celtycki smak i styl sztuki, podobnie jak wywarły na nie wpływ religia oraz mit.

Różnorodność monet i wizerunków może wprowadzić w błąd, dowodzi jednak, że ze względu na brak państwowej władzy centralnej nie mogła również zaistnieć ogólnie obowiązująca moneta. Wytwarzanie monet pozostało osobistą sprawą rodów szlacheckich, panujących częstokroć zaledwie nad małym obszarem. Znaczy to również, że monetę wykorzystywano znacznie rzadziej do załatwiania interesów handlowych, częściej natomiast w celu lepszej akumulacji i łatwiejszego policzenia pieniądza. Skoro moneta była rzeczywiście w mniejszym stopniu pieniądzem niż *gromadzonym złotem*, to w końcu ciągle jeszcze konieczne było odważanie; tak więc w wielu osadach, zwłaszcza w oppidach, wynajdywano nieustannie precyzyjne wagi. Tylko wewnątrz wspólnoty powiązanej

gospodarczo - na przykład oppidum z przyległymi ziemiami czy jakiegoś plemienia - moneta mogła rzeczywiście posiadać charakter pieniądza i być ogólnie obowiązującym ekwiwalentem. Może również członków drużyn *oplacano* monetą.

Liczne i często bardzo rozległe znaleziska potwierdzają w pewnej mierze ocenę charakteru monety celtyckiej. Pod oppidum w Manching znaleziska te obejmowały raz ponad 1000, innym razem 1400 złotych monet, w Czechach, na północny wschód od Pilzna, znany znalezisko w ilości prawdopodobnie 5000 złotych monet (nie wszystkie zostały zabezpieczone), z oppidum Stradonice znaleziska 500 i 200 monet i z Galii (Villeneuve-au-Roi) nawet skarb w postaci 15000 monet.

Jakkolwiek pierwsze pojawienie się monet na obszarach leżących na północ od Alp ma istotne znaczenie gospodarcze i kulturowo-historyczne, to jednak nie można wyciągać stąd wniosku, że życie gospodarcze Celtów zrewolucjonizowało się w ostatnim wieku p.n.e. w stosunku do okresu wcześniejszego. Wprawdzie produkcja towarowa ciągle zyskiwała na znaczeniu, nie wyparła jednak bez reszty prostej reprodukcji i form handlu wymiennego. Moneta tylko częściowo posiadała charakter pieniądza i tylko na bardzo ograniczonych obszarach. Mimo to zrozumiano już, że można czerpać korzyści z obniżania wartości monet. W strefie środkowego Dunaju przeciętna zawartość srebra w monetach spadła z pierwotnych 14 g do 13, 12, 11, a wreszcie do 10 g. Znano też wyraźne fałszerstwa monet, gdzie rdzeń z miedzi czy ołowiu pokryty był blaszką złota. Aby sprawdzić prawdziwość monety, nacinano niekiedy jej brzeg. Ale i to nie świadczy na niekorzyść monet jako środka akumulacji; kto bowiem dawałby się oszukać fałszywym *złotem* i do tego jeszcze wkładał je do domowego skarbcza?

*„W całej Galii są tylko dwa stany, które mają znaczenie i cieszą się poważaniem...*

*Te dwa stany to druidowie i rycerze”.*

Cezar, bell. gall. VI/13

## **SZLACHTA I DRUIDOWIE**

**O rzekomym złotym wieku - Szlachta i lud - Drużyny podczas wojny i pokoju - Nauki druidów - Pozycja kobiety za życia i po śmierci - Walka konno i na wozach - Ptak na helmie**

Król Arwernów, niejaki Luernios, relacjonuje, że posiada tyle złotych i srebrnych monet, iż podczas przejazdów przez tereny swojego plemienia rzuca je w lud. Kazał nawet - pisze Posejdonius dalej - „oznaczyć kołkami dużą powierzchnią\*<sup>6</sup> i ustawić tam beczki z najlepszym piwem oraz taką ilość jadła, że każdy, kto tylko miał ochotę, mógł przyjść i spożywać gotowe pożywienie, przy czym wszystkich bez przerwy obsługiwano”. O innym królu celtyckim fama głosi, że w drodze do niewoli rzymskiej jechał na wozie obitym srebrem i posiadał wspaniałą, bogato zdobioną broń. Jakkolwiek opisy te mogą w szczegółach wywodzić się ze świata legend, to jednak ujawniają one silne społeczne zróżnicowanie społeczeństwa celtyckiego, w którym byli bogacze i biedacy, władcy i podwładni. Ów Luernios nie działał powodowany chwilową radością obdarowywania, przyświecały mu najprawdopodobniej bardziej egoistyczne cele polityczne, jak choćby pozyskanie przychylności mas kosztem rywali.

Różnice społeczne uwidaczniają się w źródłach archeologicznych - przeważnie w bogatych, często okazałych pochówkach. Tym bardziej zdumiewający i niezrozumiały jest fakt, że z czasów oppidów, które na swój sposób pozwalają nam poznać to silne zróżnicowanie, nie ocalały żadne bogate groby. Jest to tajemnica, której jeszcze nie odszyfrowaliśmy. Czy członkowie wyższej warstwy rzeczywiście nie byli chowani z takim przepychem, w jakim żyli? Czy też z niepojętych jeszcze przyczyn groby te są w dalszym ciągu ukryte przed naszym wzrokiem? Zajmując się później religijnym światem Celtów i ich rytuałem pogrzebowym, będziemy musieli jeszcze raz powrócić do tego problemu. W

---

<sup>6</sup> \* Uwaga ta przypomina o ogrodzeniach wokół świątyń celtyckich, o czym piszemy dalej.

każdym razie Cezar opisuje, że „pochówki Galów w stosunku do poziomu ich życia są pełne przepychu i kosztowne. Wszystko, co było miłe zmarłemu za życia, wrzuca się wraz z nim w ogień, nawet zwierzęta. Ba, dawniej podczas właściwego pochówku palono wraz ze zmarłym niewolników i poddanych będących jego szczególnymi ulubieńcami”.

Jakkolwiek nie znamy grobów królewskich czy szlacheckich z owych czasów, to jednak dysponujemy relacjami pisarzy starożytnych.

Cezar pisze o stosunkach społecznych u Celtów: „W całej Galii są tylko dwie warstwy ludzi, które mają znaczenie i cieszą się poważaniem. Albowiem pospólstwo żyje nieomal w niewolnictwie; nie waży się uczynić niczego na własną rękę, nie uczestniczy też w żadnych naradach. Większość jest tak uciśniona długami, wysokimi daninami i nadużyciami możnych, że staje się poddanymi szlachty. Ta zaś uzyskuje wówczas nad takimi ludźmi zupełnie te same prawa, jakie u nas ma pan w stosunku do niewolników. Te dwie wspomniane wyżej warstwy to *druidowie* i rycerze (*equites*)”. Jeżeli odrzucimy w tej wypowiedzi rzymską interpretację i terminologię, zobaczymy istniejące różnice społeczne między warstwą panującą a warstwą od niej zależną, z których każda pod wieloma względami zaczęła już nabierać charakteru klasowego. Do warstwy wyższej należała szlachta i *druidowie*, a więc ludzie sprawujący władzę polityczną i religijną. Plebs nie składał się zapewne, jak pisze Cezar, wyłącznie z poddanych, dłużników i niewolników, a więc tylko z pozbawionych wolności, lecz także z różnego rodzaju ludzi wolnych.

Przedstawiony przez Cezara obraz struktury społecznej plemion galijskich odpowiadał, ogólnie rzecz biorąc, stosunkom późnej fazy wspólnoty pierwotnej, demokracji wojskowej. Z jednej strony istniały jeszcze więzi i instytucje pierwotne, z drugiej jednak torowały sobie drogę stosunki, które doprowadziły wreszcie do rozwoju społeczeństwa klasowego. W swoich dziejach Celtowie nie osiągnęli jednakże tego poziomu. Pierwotny charakter odzwierciedlał się w pewnych instytucjach *demokratycznych*, a nowy porządek społeczny kształtował się przede wszystkim w związku z walką i wojną. Stworzone na skutek tego pojęcie *demokracja wojskowa* obejmuje tylko jeden aspekt tego ładu społecznego. Rozwój w kierunku demokracji wojskowej, jej wewnętrzna struktura i rozwój polegał na kompleksowych i dialektycznie z sobą powiązanych ekonomicznych, społecznych i ogólnokulturowych procesach, które w sposób istotny wywierały wpływ na duchowy świat ich uczestników.

Zamki warowne i kurhany grobowe z okresu halsztackiego w rejonie górnego Renu i górnego Dunaju oraz z wczesnej fazy okresu lateńskiego nad Mozela i Mozą są wymownymi świadectwami wytworzenia się już w tamtych czasach arystokracji, której siła ekonomiczna



polegała przede wszystkim na intratnym wydobywaniu rud żelaznych i innych surowców. Bogactwo tej warstwy szlacheckiej udokumentowane jest importem wielorakich towarów z krajów basenu Morza Śródziemnego, zwłaszcza z miast greckich i greckich miast kolonialnych, jak również od Etrusków. Możemy przypuszczać, że środki produkcji - a więc zwłaszcza złoża surowców - były już w posiadaniu szlachty, zaś dochody ze sprzedaży w mniejszym lub większym stopniu tylko jej przynosiły korzyści. Natomiast bydło i pola stanowiły chyba jeszcze wspólną „własność. Ekonomiczna siła szlachty mogła już jednak spowodować, że zadłużeni, lub nie zadłużeni, ale znajdujący się w biedzie chłopci popadali w stan zależności od majątnych rodzin szlacheckich, aby w ogóle móc egzystować.

Wielokrotnie określa się późną fazę okresu halsztackiego i wczesną okresu lateńskiego *złotym wiekiem*, przez co rozumiemy nie tylko bogactwo złota w grobach, ale także mniej czy bardziej pokojowy czas. Jednakże dobrze umocnione zamki, częste grabieże i pożary zamków i osad - przypomnijmy sobie chociażby Heuneburg - wskazują na to, że wojna odgrywała znaczną rolę w życiu wczesnych Celtów. Ważnie rodów szlacheckich, jak również możliwość przywłaszczania sobie obcych dóbr, a także wzrost osobistego poważania, jeśli odniosło się sukcesy na wojnie, prowadziły do tego, że „wojna i przygotowania do niej stały się teraz regularnymi czynnościami w życiu ludu” (Engels).

Nasilenie tego wojowniczego trybu życia nastąpiło w wiekach wędrówek ludów, przy czym oczywiście głos decydujący miała tu nie tylko szlachta, pragnąca pomyślnych wypraw wojennych; jej dążenie do władzy szło w parze z pragnieniami szerokich mas ludowych, poszukujących nowych terenów osadniczych. Ideał wojownika, któremu hołdowała nieliczna warstwa wyższa, stał się ideałem dużej części ludu, znajdującego teraz większe zadowolenie w wojowniczych walkach niż w uprawie ziemi w pocie czoła. Najpóźniej teraz, jeżeli już nie w okresie halsztackim, powstała instytucja drużyn, a więc młodych mężczyzn, którzy pod wodzą jakiegoś szlachcica zobowiązywali się do służby wojennej i współuczestniczyli w łupach i sławie.

Jeżeli pominiemy okresowe, uwarunkowane sytuacją historyczną. związki plemienne, to najwyższą i największą jednostkę stanowiło plemię. Jego wielkość była prawdopodobnie bardzo różna i zależała niejednokrotnie od politycznego znaczenia w obrębie świata celtyckiego. Jednak spory wojenne wiązały poszczególne plemiona, względnie przewodzące im rody szlacheckie, z innymi, sąsiednimi plemionami. Skład plemienia zmieniał się niejednokrotnie albo na skutek podboju obcych plemion, albo na skutek dobrowolnego przyłączania się części innych plemion przede wszystkim w okresie wędrówek ludów, albo też na skutek ujarzmiania nawet nieceltyckich plemion i ich części. Liczba plemion była więc

istotna, ale dzisiaj nie możemy jej dociec. Strabon opowiada o ołtarzu z Lugdunum (Lyon), poświęconym przez cesarza Augusta, który to ołtarz nosił nazwy aż sześćdziesięciu plemion galijskich.

Siła zmieniająca stosunki społeczne tkwiła w arystokracji, która musiała dbać o zabezpieczenie swoich interesów - o wzmocnienie potęgi ekonomicznej i politycznej - w zgodzie, czy też w sporach z istniejącymi jeszcze instytucjami pierwotnymi i masami ludowymi. Ze źródeł antycznych wiemy, że przywódcy plemion byli jeszcze obieralni, podobnie jak wodzowie w czasie wojny. W wyborach tych uczestniczyli przypuszczalnie tylko członkowie warstwy szlacheckiej, stanowiący radę. Od nich zależał nie tylko wybór naczelnika plemienia i wodza, lecz również jego decyzje. Albowiem wszystkie postanowienia dotyczące wspólnych interesów, jak to układów z innymi ludami i plemionami, wojny i pokoju, podniesienia podatków itd., były podejmowane przez tę radę. O raz wybranym czytamy, że „miał władzę nad życiem i śmiercią swoich poddanych” (Cezar). Nazywał się on u Eduów Wergobret, co znaczy tyle co egzekutor *prawa*. Jeszcze do czasów Rewolucji Francuskiej burmistrz Autun nosił ten tytuł. Nawiasem mówiąc, również wielkiego Wercyngetoryksa musiała zatwierdzić jako wodza taka rada. Jest rzeczą zrozumiałą, że podczas i w trakcie przygotowań do wyborów musiało dochodzić do walk pomiędzy poszczególnymi rodzinami szlacheckimi, czego skutkiem były właśnie rodzinne i walki plemienne. W książce Cezara o wojnie galijskiej ciągle jest to widoczne, Rzymianin zaś potrafił bardzo dobrze wykorzystać tę rywalizację.

Pozycja szlachty w społeczeństwie celtyckim była nie tylko kwestią potęgi i władzy, określał ją również stosunek innych warstw do niej. Po pierwsze, był to swego rodzaju system poddaństwa, w którym wolni członkowie plemienia udawali się pod opiekę jakiegoś szlachcica, który zapewniał im egzystencję. W zamian za to *klient* musiał pełnić służbę zbrojną w czasie wojny, przy czym oczywiste były posłuszeństwo i wierność, zaś w czasie pokoju musiał oddawać panu część wypracowanego produktu. Jest jasne, że tego rodzaju stosunek pomiędzy dwiema różnymi warstwami był znacznie korzystniejszy dla rozwoju sił wytwórczych niż stosunek pomiędzy panem a niewolnikiem, którzy w ogóle nie byli zainteresowani jakimkolwiek wzrostem produkcji. W czasie wojny, a i po jej zakończeniu, te nowe stosunki społeczne uwidaczniały się przede wszystkim w drużynach. Były to „prywatne towarzystwa do prowadzenia wojny na własną rękę” (Engels). Również Cezar miał tego świadomość, kiedy pisał: „Im bardziej wpływowy jest rycerz dzięki pochodzeniu i majątkowi, tym więcej *ambaktów* (słowo celtyckie, oznaczające tyle co wasale) i klientów ma w swojej drużynie. Jest to jedyny rodzaj wpływu i władzy, jaki znają”.

Drużyny nie były związane z rodem, a niekiedy też nawet z plemieniem. Pan i wasale zawierali umowę społeczną, dzielili radości i cierpienia, wierność i posłuszeństwo były maksymami moralnymi, dzielono się łupami i darami. Być może radość z obdarowywania, jaką okazał ów celtycki król, o którym pisaliśmy na początku tego rozdziału, dotyczyła głównie jego wasali. *Umowa* obowiązywała aż do śmierci, a nawet po śmierci pana. Tak więc nieraz czytamy, że wasale nie przeżywali śmierci swego pana i sami kładli kres swojemu życiu. Wódz Soliatów galijskich posiadał prawdopodobnie 700 wasali, zwanych się Soldurierami. Cezar pisze o nich, że wspólnie zażywali wszelkich uciech życia; w przypadku gwałtownej śmierci pana albo dzielili jego los, albo dobrowolnie odbierali sobie życie. Od niepamiętnych czasów nie zdarzyło się podobno, aby jakiś Soldurier uląkł się śmierci. Podobne rzeczy czytamy o Celtyberach. Jeszcze w opowiadaniach iryjskich i walijskich widoczne jest znaczenie poddaństwa i istoty wasalstwa, mówi się tu o wielkich uroczystościach, podczas których panowie i wasale prezentowali męstwo, pan swoje bogactwo, wymieniając liczne, kosztowne podarunki, przez co podkreślało się społeczne poważanie tej warstwy.

O społecznym życiu Celtów decydowała również warstwa druidów. Cezar mówi o nich jako o osobach posiadających równe prawa z rycerzami. Oddajmy ponownie głos Cezarowi, który szeroko opisuje druidów. Według jego relacji byli to kapłani sprawujący pieczę nad osobistymi i publicznymi ofiarami i udzielający informacji w sprawach wiary. Do nich przybywało wielu młodych ludzi na nauki. Poważanie, jakim cieszyli się druidowie w opinii publicznej, było ponoć bardzo duże. Nie brali udziału w działaniach wojennych i w ogóle byli zwolnieni od składania danin, służby wojskowej i wszelkich innych powinności. Na ich czele stał arcykapłan, podnoszony do tej godności dożywotnio w wyborach, na mocy swego poważania. Kiedy ten umierał, jego miejsce zajmował najszacowniejszy, cieszący się największym poważaniem - o ile nikt inny nie zakwestionował jego rangi. W innych przypadkach decydowano o następcy w wyborach albo nawet przy użyciu zbrojnej przemocy. Również to potwierdza, jak bardzo związana była z urzędem druida władza osobista. Nawet kobiety mogły być niekiedy druidkami <sup>\*7</sup>.

Młoda kadra druidów mogła wywodzić się z kręgów rodzin wiodących w społeczności. Cezar pisze, że wielu młodych szło na nauki do druidów niekiedy z własnej woli, niekiedy zaś wysyłani przez rodziców. Wychowankowie musieli nauczyć się tam na

---

<sup>7</sup> \* Wyrażono nawet przypuszczenie, że zmarła pochowana w bogatym grobie w Vix była druidką.

pamięć okazałej ilości wersów, na co niektórzy potrzebowali podobno dwudziestu lat. Ciekawe, że nauk tych nigdzie nie spisywano - nie wolno było tego robić. Prawdopodobnie pisanie i czytanie stanowiło przywilej tylko nielicznych, tak więc - jak Cezar słusznie zauważa - właściwa przyczyna tego nakazu mogła polegać na dążeniu druidów do zachowania swoich nauk w tajemnicy.

Albowiem w dziedzinie wiary ci *dostojni mędracy* - co może najlepiej oddawałoby znaczenie celtyckiego słowa *druidowie*\*<sup>8</sup> odgrywali decydującą rolę. Jak to było w zwyczaju u kapłanów w społeczeństwach pierwotnych i we wczesnych społeczeństwach klasowych, zajmowali się oni nie tylko składaniem ofiar i wieszczbiarstwem, ale z potrzeby wygłaszania możliwie najtrafniejszych prorocत्व także problemami natury, astronomii, matematyki, medycyny. Z prawdy i mistyki powstała nauka, w którą wgląd mieli tylko druidowie. Tak więc w ich mocy leżało nie tylko ustanawianie zasad etycznych, ale również wywieranie wpływu na decyzje prawne, albo wręcz ich podejmowanie.

W tym momencie wyłania się pytanie o stosunki władzy pomiędzy druidami a stanem szlacheckim. Czy istniał polityczny i ideologiczny podział władzy? Czy interesy obu wiodących warstw pokrywały się, czy też zdarzały się rozbieżności? Cezar pisze, że druidowie rozstrzygali wszystkie publiczne i prywatne spory - od przestępstw w sprawach dziedziczenia po zatargi graniczne - a nawet ustalali wysokość kary. Posiadali prawo do skazania poszczególnych członków plemienia lub nawet całego plemienia na banicję, a samym pozbawienia go wszelkich praw. Oczywiście dawało to druidom znaczną władzę, wykraczającą poza możliwości arystokracji. Ale problem rzeczywistej skuteczności tej władzy jest inny. W pewnych sytuacjach politycznych bowiem wygnanie mogło nie dojść do skutku.

Jeżeli władza druidów miała istotnie wykraczać poza granice plemienia, to mogli być oni tą siłą społeczną, która jednoczyła liczne plemiona celtyckie, wyposażając je, by tak rzec, w ponadplemienną świadomość. Pozostaje kwestią nie rozstrzygniętą, czy uwaga Cezara, że druidowie spotykali się pewnego określonego dnia w roku w kraju Carnutów - a wyraźnie wskazuje się na centralne położenie tego rejonu w Galii - w poświęconym miejscu, aby wymierzać sprawiedliwość, dotyczy zgromadzeń ogólnogalijskich. Rzymianie widzieli w nich w każdym razie centra oporu przeciw swojej zaborczej i okupacyjnej polityce, dlatego też bardzo dążyli do zniszczenia druidów. Niewykluczone również, że tu i ówdzie w rękach

---

<sup>8</sup> \* Według innej wersji etymologicznej słowo to może mieć związek ze słowem indoeuropejskim, oznaczającym *dqb*, co wskazywałoby na pierwotne związki z przyrodą. Być może obrzędy kultowe odbywały się w lasach dębowych.

druidów znajdowało się bicie monety, przynajmniej tam, gdzie posiadali oni odpowiednią bazę ekonomiczną i siłę polityczną. Przypuszczenie to potwierdzają występujące na monetach symbole i atrybuty religijne, jak drzewo życia, dzik, byk, znaki księżyca i słońca.

Możemy zatem domniemywać, że obie wiodące warstwy miały, ogólnie rzecz biorąc, wspólne interesy i z tego względu rzadko wzajemnie kwestionowały swoją władzę. Synowie szlachty zostawali druidami albo udawali się do nich na nauki. Druidowie z drugiej strony nie poprzestawali z pewnością na obrządkach kultowych, lecz posiadali surowce, ziemię i bydło, toteż ich polityczno-ideologiczne oddziaływanie zwiększało się znacznie dzięki odpowiedniej bazie ekonomicznej. Podczas gdy szlachta celtycka - raz ujarzmiona przez Rzym - zobaczyła, że jej osobiste interesy reprezentowane są również przez rzymskie państwo niewolnicze i stała się w końcu wyzyskującą klasą feudalną, to dla druidów nie istniała właściwie podobna alternatywa, w każdym razie nie w sferze religii i kultu.. Religia rzymska i inne religie pochodzące ze Wschodu - a więc i chrześcijaństwo - odebrały druidom grunt dla ich oddziaływań i wpływów. Jeżeli bogowie celtyccy zostali zrównani nawet z rzymskimi, to fakt ten podkreśla tylko zręczność Rzymian w prowadzeniu polityki asymilacyjnej, czego skutkiem było pozbawienie druidów podstawy ich działań.

Druidowie utracili więc niebawem w Galii społeczne znaczenie, najdłużej utrzymali się w Irlandii, aby wreszcie znaleźć swego rodzaju kontynuatorów w mnichach chrześcijańskich, działających w klasztorach i szkołach. Fakt, że w baśniach iryjskich tak często występuje czarownik, można wywieść również z wielkiej roli druidów w staroceltyckiej społeczności. Nawiasem mówiąc, druidyzm przeżył w Anglii - i to nie tylko w celtyckich częściach kraju - w XIX wieku romantyczne *zmartwychwstanie*: wędrowano w długich szatach do Stonehenge lub do innych starych, czcigodnych miejsc, aby odbywać tam ceremonialne obrządki, zaś arcydruid miał na rękach, szyi i głowie bogate ozdoby, imitujące staroceltyckie rzemiosło. Te mistyczne zwyczaje zachowały się do naszych dni. Pewna fotografia z 1908 roku pokazuje ceremonię, podczas której trzydziestoczteroletni wówczas Winston Churchill przyjmowany jest do loży *Starego Towarzystwa Druidów*.

Trudno odpowiedzieć na pytanie, czy Celtowie posiadali już niewolników, ponieważ nawet użycie łacińskiego i greckiego określenia na słowo *niewolnik* przez pisarzy starożytnych nie daje wystarczającej pewności, że chodziło tu rzeczywiście o niewolników w antycznym znaczeniu tego słowa. Źródła archeologiczne nie pozwalają tak naprawdę na udzielenie wiążącej odpowiedzi. W czasach wczesnoceltyckich nie mogło być zapewne mowy o niewolnikach. Kiedy później Celtowie zetknęli się ze społeczeństwami niewolniczymi krajów basenu Morza Śródziemnego, prawdopodobnie początkowo kobiety i

mężczyźni pozbawieni praw, zubożali lub znajdujący się w niewoli stanowili poszukiwane dobro handlowe; jednakże bez przesady, wiemy bowiem, że plemiona celtyckie posiadały wiele pożądaných na Południu surowców i półfabrykatów, stąd też nie czuły się zmuszone do sprzedawania ludzi. W czasach oppidów z ich bardzo zróżnicowanym podziałem pracy i różnorodnymi gałęziami produkcji mógł w społeczeństwie celtyckim istnieć niewolnik - a więc siła robocza absolutnie pozbawiona wolności, mogąca być przedmiotem sprzedaży.

Spółeczeństwo pierwotne charakteryzuje się w swej późnej fazie dominacją stosunków patriarchalnych i jedynie reliktowymi zjawiskami matriarchatu. Dotyczy to ■ także Celtów. Ogólnie rzecz biorąc, obowiązywało u nich jednożeństwo; mimo iż pan domu mógł pozwolić sobie na więcej kobiet, istniała instytucja żony głównej. Pozycja płci względem siebie była różna, przy czym zwyczaje formalne nie zawsze musiały odpowiadać rzeczywistym okolicznościom. Mężczyzna miał z jednej strony prawo do decydowania o życiu i śmierci żony i dzieci. Z drugiej strony kobieta posiadała bardzo szacowną pozycję w społeczeństwie celtyckim. Rozwody były w czasach staroceltyckich przypuszczalnie bardzo utrudnione, w każdym razie przekazy antyczne pełne są pochwał dla stałości małżeństw celtyckich. Z praw staroiryjskich i starowalijskich znamy liczne postanowienia o możliwościach otrzymania rozwodu przez mężczyznę, ale i przez kobietę, o odszkodowaniach dla współmałżonka, o przyznaniu dzieci jednej ze stron itd.

Już nadzwyczaj bogato wyposażone groby kobiet z późnego okresu halsztackiego pozwalają wnioskować o wielkim szacunku, jakim cieszyła się kobieta; i jakkolwiek niektóre znaleziska archeologiczne mogłyby wskazywać na istnienie zwyczaju wdowiej ofiary, to nie ma w tym żadnej sprzeczności. Za czasów Cezara ofiara wdowia nie była już prawdopodobnie stosowana. Po śmierci jednego z małżonków drugi dziedziczył cały majątek. To również podkreśla bardzo samodzielną pozycję kobiety. A chociaż mimo to w późniejszych czasach dochodziło nawet o wiele częściej do sporów o dziedziczenie, przyczyna nie tkwiła w nowych, zmienionych stosunkach pomiędzy kobietą a mężczyzną, lecz w zaostrzających się sprzecznościach społecznych.

Występujące u Celtów wyspiarskich pewne zjawiska matriarchalne miały swe źródło zapewne w społeczeństwie pierwotnym. Na skutek tego arystokratyczny charakter społeczeństwa Celtów wyspiarskich objawił się o wiele silniej i zachował aż do czasów nowożytnych, na co zwracał już uwagę F. Engels w swoich badaniach nad wczesnymi stosunkami społecznymi. „Najstarsze zachowane prawa celtyckie pokazują nam arystokrację jeszcze w pełni życia; w Irlandii do dzisiaj żyje ona przynajmniej instynktownie w świadomości ludu, mimo że Anglicy przemocą ją zniszczyli; w Szkocji jeszcze w połowie

ubiegłego wieku (a więc w w. XVIII - F.S.) znajdowała się w pełnym rozkwicie i podlegała również tutaj tylko orężu, prawodawstwu i trybunałom angielskim”

Stosunkowo długie trwanie Celtów wyspiarskich we wspólnocie pierwotnej może być także przyczyną szczególnej pozycji kobiety. Już Cezar pisze o Brytach, że dziesięciu lub dwunastu mężczyzn posiada te same kobiety, przeważnie bracia z braćmi i ojcowie z synami. Jeszcze w późniejszych eposach iryjskich i celtyckich widać znaczne swobody seksualne. Zawarte w starowalijskich prawach „postanowienia są nadzwyczaj frywolnej natury i w żadnym wypadku niezgodne z moralnością mieszczańską” (Engels).

Tu, w Irlandii, władza religijna i polityczna łączyła się z sobą w znacznie większym stopniu niż na kontynencie. Może to dotyczyć również kilku innych plemion celtyckich i w ten sposób wyjaśnić problem *podziału władzy* pomiędzy szlachtą a druidami U Galatów w Azji Mniejszej, a więc w strefie peryferyjnej Celtyki, spotykamy również takich kapłanów-królów.

O ile stosunki społeczno-polityczne u Celtów są dla nas dość jasne, to znacznie trudniej zrozumieć stosunki własności, które wszakże w sposób zasadniczy określają relacje międzyludzkie. Dotyczy to nawet Galii, o której poza tym mamy przecież tak świetne informacje dzięki pisarzom starożytnym.

Na temat własności ziem uprawnych poczyniliśmy już kilka uwag przede wszystkim na podstawie różnorodnych systemów uprawy ziemi, które miejscami widoczne są jeszcze po dziś dzień. Szlachta - i ewentualnie także druidowie - posiadała szczególną własność pól i ziem, która wreszcie przybrała charakter własności prywatnej. Oprócz tego istniała własność wspólna, powszechna u zarania historii Celtów, a więc w późnym okresie halsztackim i we wczesnym lateńskim. Pośrednio potwierdzają to również badania językoznawcze. Celtyckie słowo na oznaczenie plemienia - *treb* - wiąże się z *orką odlogów*, z czego należy wnioskować, że plemię było tą wspólnotą, która orała ziemię, traktując ją jako wspólną własność. Na dopiero później zajętych przez Celtów terenach Galii, a przede wszystkim w jej środkowej części, mnożą się nazwy miejscowości z końcówką - *ialo*, co oznacza *wykarczowaną ziemię*. Karczowiska zakładały istnienie jeszcze większej wspólnoty i prowadziły do własności kolektywnej.

Kiedy Rzymianie rozpoczęli podbój Galii, część ziem była już w każdym razie własnością warstw uprzywilejowanych, inna część jeszcze własnością wspólną, z której jednak szlachta często ciągnęła już zyski w postaci danin, podatków i in. W relacji Cezara wspomina się często o potędze i bogactwie poszczególnych osób, które przywłaszczyły je sobie poprzez dzierżawę, cła, podatki oraz odsetki od długów. Istnienie oppidów i bicie

monety, przede wszystkim wówczas, jeżeli monety czy oppida nosiły imiona osób, potwierdzają obserwacje Cezara.

Stosunki własności różnicowały się coraz silniej. Nie jest przypadkiem, że w oppidach znajdowano liczne klucze, które służyły niegdyś do bezpiecznego zamykania prywatnego mienia. W społeczności opierającej się wyłącznie na wspólnej własności klucze nie były potrzebne, nie znamy ich też wcale z pierwotnych osad. Narzędzia rzemieślników były ich prywatną własnością, na co wskazują zachowane znaleziska. Dotyczy to prawdopodobnie również tych rzemieślników, którzy pracowali w siedzibach szlacheckich.

Mimo własności prywatnej własność wspólna istniała w plemionach celtyckich jeszcze przez długi czas. Z walijskich praw średniowiecznych można dowiedzieć się, że mieszkańcy wsi w Anglii oprócz własności rodzinnej posiadali jeszcze wspólne pola. Również w Irlandii, nawet już za panowania angielskiego, klany mogły dysponować wspólną ziemią, która w określonej porze była na nowo dzielona. Fryderyk Engels zauważył podczas wizyty w Irlandii, że w świadomości chłopów właściciel gruntów ciągle jeszcze jest swego rodzaju przywódcą klanu, którego obowiązuje zarządzanie ziemią w interesie wszystkich, od którego w razie potrzeby można otrzymać także pomoc. „Zrozumiałe są skargi ekonomistów politycznych i prawników na niemożność przyswojenia chłopstwu iryjskiemu pojęcia nowoczesnej własności ziemskiej; własność, która korzysta tylko z praw, nie mając żadnych powinności, nie chce się Irlandczykowi wprost pomieścić w głowie”.

Stosunki społeczne znajdowały odzwierciedlenie również w organizacji wojskowej. Nie znano wojska najemnego, lecz za każdym razem powoływano ludność na wyprawy wojenne. Formowanie tego wojska następowało według plemion i rodów, przy „czym tylko drużyny wozów stanowiły wyjątek. Obok jazdy decydujące znaczenie w walce mieli często wojownicy na wozach, jeżeli piechota, stanowiąca najliczebniejszą część wojska celtyckiego, nie mogła rozstrzygnąć potyczki na własną korzyść. We wczesnoceltyckim okresie wędrówek wojownicy na wozach - by tak rzec, starożytna *broń pancerna* - mieli w wojskach celtyckich jeszcze duże znaczenie, które potem zmalało na korzyść jazdy.

Były to dwukołowe wozy, którymi Celtowie wjeżdżali w oddziały wroga, wystrzeliliwali broń miotającą i wyskakiwali, aby walczyć pieszo. Podczas rozstrzygającej bitwy Celtów z Rzymianami pod Telamonem w Italii w 225 r. p.n.e. aż dwadzieścia tysięcy Celtów walczyło konno i na wozach bojowych. Podczas bitwy pod Sentinum wtargnęło do walki podobno dwa tysiące wozów bojowych. Ale już kiedy Cezar walczył w Galii wóz bojowy odgrywał jakąś większą rolę jeszcze tylko w Brytanii. Tutaj i na kontynencie, na terenach Trewerów znaleziono groby zawierające takie dwukołowe wozy; w grobach



szlacheckich z okresu późnohalsztackiego i wczesnolateńskiego znajdowano nie wozy bojowe, lecz czterokołowe wozy paradne lub wozy kultowe.

Z walk z Celtami wyspiarskimi Cezar zostawił nam obrazowy opis zastosowania wozu bojowego. „Najpierw rozjeżdżają się we wszystkich kierunkach po całym terenie bitwy, wyrzucają włócznie i zwykle już wskutek strachu, jakiego napędzają konie, a także wskutek turkotu wozów wzniecają zamęt w szeregach wroga. Wniknąwszy następnie wozami pomiędzy szwadrony jeźdźców, wojownicy brytyjscy wyskakują i walczą pieszo. Tymczasem powożący wozami wycofują je stopniowo z walki i ustawiają tak, że wojownicy łatwo mogą do nich wrócić, na wypadek gdyby ulegli przewadze nieprzyjaciela. Broń ta jednoczy w sobie ruchliwość jazdy i stateczność piechoty w walce. Dzięki codziennym ćwiczeniom i próbom wojownicy osiągnęli umiejętność zatrzymywania koni nawet na spadzistym, a wręcz na stromym terenie, potrafią okiełznać je bez trudności, zawrócić, pojechać na dyszlu, stanąć na jarzmie i stamtąd błyskawicznie wycofać się do wozu”.

Ręczną broń Celtów stanowiły miecze, włócznie i tarcze do obrony przeciw nieprzyjacielskim strzałom. Łuk jako broń zdawał się odgrywać większą rolę raczej we wcześniejszym niż w późniejszym okresie. Groty włóczni, ostrza mieczów, pochwy i okucia tarcz były często bogato zdobione. Ich wspaniałe ornamenty, składające się początkowo z motywów roślinnych i zwierzęcych, wykształciły się później zgodnie z ogólnym rozwojem sztuki w bogatą, stylizowaną ornamentykę liściową.

Z tarcz zachowały się przeważnie tylko żelazne puklerze i okucia, w kilku miejscach jednak, sprzyjających przetrwaniu produktów organicznych, znaleziono całe tarcze z drewna, powleczone skórą lub futrem. Także kilka przedstawień przekazuje nam obraz tej broni obronnej. W ogólności tarcze miały około 1 metra długości; były jednak także tarcze o długości 1,70 m, za którymi wojownik mógł skryć się prawie cały, podobnie jak rzymski legionista. Tarcze były „dawniej malowane, przypuszczalnie w stylu epoki, znakami będącymi swego rodzaju symbolami herbowymi i zdradzającymi przynależność wojownika do plemienia lub rodu. Do najpiękniejszych dzieł sztuki rzemieślników celtyckich należy znaleziona w Tamizie pod Battersea w pobliżu Londynu brązowa tarcza wykonana techniką wyklepiania, z wkładką emaliową. Ta tarcza i druga, znaleziona również w Tamizie, jak też hełm zostały prawdopodobnie ofiarowane niegdyś bogowi rzeki.

Długość żelaznych mieczów zmieniała się w toku historii celtyckiej, co należy tłumaczyć raczej dostosowaniem się do taktyki zbrojnej wroga aniżeli modą. W późnym okresie halsztackim noszono oprócz długiego, obosiecznego miecza sztylet. We wczesnym okresie lateńskim używano znowu krótkich mieczów, które wydłużały się z czasem, aż w

ostatnim wieku p.n.e. osiągnęły długość jednego metra. Być może rozwój ten wiązał się z rezygnacją z wozów bojowych. Bogate, ornamentalne ozdoby na ostrzach były trawione, cechowane, cyzelowane, a nawet damaszkowane.

Ostrza włóczni lub też groty miały długość i szerokość odpowiadającą różnorodnemu przeznaczeniu, ich wymiary zależały od tego, czy była to broń miotana, czy też służąca do pchnięcia. Typowo celtyckie groty włóczni miały nacięte brzegi i powodowały szczególnie niebezpieczne rany szarpane. Podobnie jak na mieczach, tak i na liściach grotów znajdowały się wygrawerowane zdobienia i znaki symboliczne.

Pancerze i hełmy z metalu nie były chyba zbyt powszechne. Hełmy zachowane do dnia dzisiejszego są najczęściej bogato zdobione, co mogłoby dowodzić, że nosiła je szlachta. Można poza tym przypuszczać, iż istniały także hełmy skórzane, te jednak nie dochowały się do naszych czasów. Hełm znaleziony w Rumunii pod Ciumesti zwieńczony jest postacią ptaka drapieżnego, który właśnie rozpostarł skrzydła aby wznieść się w przestworza. Diodor pisze że „Celtowie nakrywają głowy hełmami z brązu, z wysokimi nasadami, które nadają im pozory ogromnej wielkości. Do niektórych hełmów przytwierdzone są rogi do innych wizerunki ptaków czy zwierząt czworonożnych”. Tego rodzaju hełm z rogami wydobyto z Tamizy w okolicach Londynu. Sposób zdobienia świadczy, że mamy tu do czynienia z hełmem z I. w. n.e. Pochodzący z Italii, starszy hełm z brązu posiada żelazną nasadę o wysokości około 25 cm. Niegdyś przywieszono do niej były zapewne pióra. Hełmy z rogami, rzeźbami dzików i ptaków ukazuje również grupa jeźdźców na kotle z Gundestrup. Kształty hełmów są bardzo różne, niekiedy półkoliste, niekiedy stożkowate o ostrym zakończeniu; chroniono zwłaszcza kark i policzki. Ozdoby na powierzchni hełmu grawerowano, cyzelowano lub wyklepywano, osadzając w nich emalię czy koral.

Noszenie kolczug było prawdopodobnie wyłącznym przywilejem szlachty. Ze znalezisk, antycznych przedstawień i relacji wiemy, że używano zarówno pancerzy z łusek jak i z obręczy. Z tego samego grobu, z którego pochodzi również wspaniały hełm z Ciumesti w Rumunii, posiadamy najpełniejszy pancerz z obręczy szlachcica celtyckiego. W przeciwieństwie do kilku innych fragmentów pancerzy, ten wykazuje dość skomplikowane łączenie obręczy; zdobiła go kłama z rozetą. Dwie, również tam znalezione nagolenice, nie są natomiast celtycką robotą, lecz pochodzącą z warsztatów greckich. Inną formą pancerza były pancerze z łusek - fragmenty takiego znamy z La Tene.

Tak więc Celtowie zarówno w okresie wędrówek jak i w czasie późniejszych waśni z Rzymianami, Dakami i Germanami byli dosyć dobrze uzbrojeni. O sposobach walk starożytni pisarze informują nas w sposób różnorodny. Jeżeli piszą o ślepej porywczosci, ba, o

wściekłym szale, to mogło to robić wrażenie na najemniku rzymskim, walczącym w dobrze wyćwiczonym szyku bojowym. W trakcie walk szło Celtom często nie tylko o zwycięstwo czy klęskę, ale o być lub nie być, o wolność lub poddaństwo. Walczyli o przyszłość plemienia, a tym samym każdej jednostki. Szlachta, której wielkie umiejętności ekonomiczne i polityczne znajdują wielokrotnie wyraz w źródłach archeologicznych, potrafiła przypuszczalnie dowodzić także wojskiem, jak i stawić czoło Rzymianom. Jeżeli w końcu Celtowie ulegli Rzymianom i Germanom, to przyczyna nie tkwiła w wadliwej broni czy w niewystarczającym doświadczeniu militarnym, lecz w stosunkach społeczno-politycznych panujących zarówno u Celtów, jak i w świecie, w którym żyli.

*„Uderzające i godne podziwu są rzeczy  
działające się w Kraju Celtów w miejscach  
sakralnych. W świątyniach i innych miej-  
scach poświęconych bogom leży mnóstwo  
złota, przynoszonego im w darze”.*

Diodor V/27

## **BOGOWIE I ŚWIĄTYNIE**

- Potwory wykute w kamieniu i odcięte głowy - Herosi i bogowie**
- Siedzące bóstwo z porożem jelenia - - Rytualny kanibalizm**
- Świątynie z głębokimi szybami ofiarnymi - Wiara w wędrówkę dusz**

Wapienna figura metrowej wysokości, przedstawiająca szczerzącego zęby potwora o ciele przypominającym lwa, przykuwa uwagę zwiedzających muzeum w południowo-francuskim mieście Avignon. Unosząc się na tylnych nogach, wspiera się on szponiastymi łapami na odciętych, brodatych głowach mężczyzn. Monstrum połknęło było właśnie jakiegoś człowieka, którego ręka wystaje mu jeszcze z paszczy. Rzeźba ta znaleziona tuż pod Avignonem pochodzi z okresu przedromańskiego i daje pierwsze spojrzenie na religię celtycką. W przeciwieństwie do większości innych ludów z późnej fazy wspólnoty pierwotnej Celtowie osiągnęli postęp, zdobywszy umiejętności w sztuce rzeźbiarskiej, dzięki czemu posiadamy ważny materiał źródłowy, dotyczący sztuki i religii. Oprócz przedstawień obrazowych dysponujemy w dalszej kolejności starożytnymi relacjami z okresu podboju rzymskiego, jak również z czasów późniejszych, kiedy funkcje bogów celtyckich przejęli bogowie rzymscy lub kiedy równolegle czczono bóstwa zarówno celtyckie jak i rzymskie. Albowiem pomimo ograniczenia władzy druidów przez Rzymian czy całkowitego jej zniszczenia, Celtowie czcili w dalszym ciągu swoje bóstwa i uprawiali stary kult.

Pomnik z Avignon - dokładnym miejscem znaleziska jest Noves - nie stoi tu sam w swej budzącej strach postaci. Entremont na północ od Marsylii było do momentu zniszczenia przez Rzymian w 124 r. p.n.e. politycznym i religijnym centrum Salluwiów. Potężne, kamienne mury z wieżami strzegły tego oppidum. Murowane z kamienia domy ciągnęły się wąskimi rzędami wzdłuż brukowanych niekiedy uliczek. W najwyższym punkcie znajdowała

się świątynia, do której prowadziła droga z *kolumnami herosów* po obu stronach. Centralny punkt świątyni tworzyła najwidoczniej - jak to określają archeologowie - *sola głów*: kolumny z głowami wyrytymi dłutem, posągami wojowników i rzeźbami czaszek mężczyzn, kobiet i dzieci. Cztery głowy stanowią jedną grupę; oczy zamknięte, kosmate włosy, wszystkie noszą charakterystyczne wąsy. Inna głowa pozwala jeszcze domyślić się całej bezlitosności gwałtownej śmierci; tworzy - ona rzeźbę - widać jeszcze rękę bóstwa czy zwycięzcy, która schwyciła czaszkę. Na innych kamiennych kolumnach znajdowały się w małych niszach czaszki ludzkie przybite gwoździami. Na miarę naszych wyobrażeń zaiste miejsce grozy! Mimo to zachowane posągi stanowią niezwykle wyraziste świadectwa staroceltycko-liguryjskiej sztuki rzeźbiarskiej.

Co to ma jednak wspólnego z kultem *tetes coupees, odciętych głów*? Z przedstawieniami głów spotykamy się co chwila nie tylko w niewątpliwym związku z kultem, ale również w kontekście czysto artystycznym. Celtowie musieli więc okazywać głowie szczególny szacunek. Już w najstarszych okresach wczesnej historii ludzkości człowiek widział w głowie nie tylko siedlisko zmysłów i rozumu, lecz także siły. Tak więc oddzielano niekiedy głowę od ciała zmarłego i grzebano ją samą, oddając jej szczególne hołdy. Wierzono, że chlubne przechowanie czaszki przodka czy nawet znamienitego wroga pozwoli przenieść siłę i moc zmarłego na siebie i swoich potomków. Przypuszczalnie dopiero w późniejszych czasach pozycję mężczyzny w społeczeństwie oceniano na podstawie liczby zabitych wrogów. Z tego też względu czaszki wrogów - albo jak u Indian tylko skalp - przechowywano i pokazywano z dumą. Jeszcze po czasy nowożytne u niektórych ludów naturalnych rozpowszechniony był zwyczaj łowienia głów, na podstawie którego młodzieńca przyjmowano do wspólnoty mężczyzn dopiero wówczas, jeśli potrafił okazać się głową zabitego przez siebie nieprzyjaciela. Tego rodzaju obyczaj pielęgnowały również plemiona Celtów wyspiarskich. Jeszcze w baśniach iryjskich opowiada się często o odciętych głowach jako dowodzie dokonanych bohaterских czynów. Należało tylko dbać o to, aby głowa nie powróciła do tułowia.

Pozwólmy dojść do głosu Sycylijczykowi Diodorowi, który za czasów Cezara i Augusta pisał historię świata i charakteryzował również plemiona celtyckie! „Obcinają głowy zabitym wrogom i zawieszają je koniom u szyi. Zakrwawioną broń oddają swoim drużynom i każą ją nieść przed sobą jako łup pośród wojennej wrzawy i zwycięskich pieśni. Najlepszy z łupów przybijają potem gwoździami do ściany swego domu, jak gdyby były to trofea upolowanych zwierząt. Głowy sławnych nieprzyjaciół balsamują i przechowują w skrzyni.

Pokazują je gościom, przy czym chwalą się, że żaden z przodków, ani ich ojcowie, ani nawet oni sami nie wzięliby bodaj największej sumy pieniędzy jako zapłatę za daną głowę”.

Świątynie w oppidach służyły jednak nie tylko kultowi czaszek, czczono w nich również przodków i bóstwa. Tak więc kult czaszek był li tylko częścią całego religijnego ceremoniału. Złożenie w darze czaszki stanowiło zarazem ofiarę, dla bóstwa, ale ponadto spełniano również ofiary z ludzi, które dopiero w czasach rzymskich zastąpiono ofiarami ze zwierząt. Cezar pisze o tym: „Cały lud galijski jest bardzo pobożny. Jeśli ktoś ciężko zachoruje, narażony jest na walki lub inne niebezpieczeństwa, składa pod przewodnictwem i przy pomocy druidów ofiarę z człowieka albo ślubuje to uczynić. Wierzą bowiem Celtowie, że w zamian za jedno życie ludzkie należy ofiarować inne. Również zwierzchność regularnie czyni takie ofiary. Inne plemiona znają niesłuchanie duże klatki z chrustu, w które wsadza się żywych ludzi. Następnie podpala się je od dołu i ludzie giną w płomieniach. Zgodnie z wiarą nieśmiertelni bogowie najchętniej widzą ofiary z ludzi zdybanych na kradzieży, rabunku albo na jakimś innym przestępstwie. Jeżeli jednak takich brak, składa się w ofierze także niewinnych”. A więc i karanie przestępców odgrywa tu rolę. Albowiem niegodziwy czyn popełniony na jakimś człowieku obrażał również bóstwo, które można było przebłagać jedynie taką ofiarą.

Tak więc najróżniejsze wyobrażenia magiczne, religijne i prawne leżą u podstaw obrazu, jaki możemy wytworzyć sobie na temat kultu Celtów dzięki źródłom pisanim i archeologicznym, jak również dzięki sztuce figuralnej. Obraz ten poszerza spojrzenie na świątynię w oppidum Roquepertuse (dep. Bouches-du-Rhone). Podobnie jak w Entremont, tak i tu w kolumnach podtrzymujących halę znajdują się nisze, w których przygwożdżono ludzkie czaszki. Na architrawie widać półmetrowej wysokości kamienną figurkę ptaka, prawdopodobnie ptaka zmarłych, który stwarzał połączenie z zaświatami. Inna kamienna rzeźba pokazuje dwugłowego, patrzącego w tył i w przód boga, między którego obiema głowami widać potężny dziób jakiegoś ptaka drapieżnego.

Na kult przodków wskazują w Entremont posągi siedzących albo stojących *herosów*. Nie zawsze można odróżnić bóstwo od postaci przodków. Szczególne zainteresowanie budzą postaci siedzące z podwiniętymi nogami, przypominające w tej pozycji figurki Buddy, z którymi jednak nie mają nic wspólnego. To tak częste u Celtów przedstawienie widziane jest raczej jako oznaka zamożności, a nawet zbytku. Bez względu na to, czy rzeźby te przedstawiają bogów, uheroizowanych królów czy inne znakomite osobistości, świadczą one o wysokim artyzmie celtyckich kamieniarzy i pokazują być może w poszczególnych przypadkach oryginalny portret Celta. Trudno przeprowadzić granicę pomiędzy bogami a

herosami, niejednokrotnie ziemskim niegdyś bohaterom nadaje się rangę bogów. Dotyczy to również późniejszego okresu iryjskiego, odzwierciedlonego w średniowiecznej literaturze bohaterskiej. Bogowie stwarzają ludzi, ludzie stają się bogami.

Kult czaszek i ofiar z ludzi są tylko zewnętrznymi oznakami religijnych wyobrażeń, toteż musimy teraz zadać pytanie o treści religii celtyckiej. Ale oto znajdujemy się wobec osobliwej sytuacji źródłowej. Znamy w przybliżeniu około czterystu różnych imion czy przydomków bogów - a mimo to o zawartości ideowej możemy powiedzieć niewyobrażalnie mało. Przyczyna tkwi po pierwsze w tym, że druidowie - jak już słyszeliśmy - nie dopuszczali do spisywania swoich nauk i według wszelkiego prawdopodobieństwa trzymali swe religijne wyobrażenia również przed Rzymianami w tajemnicy, tak że przekazy antyczne prawie zupełnie na ten temat milczą. W większości przypadków ani Cezar, ani inny pisarz starożytny nie rozpoznali prawidłowo funkcji bogów celtyckich, toteż próba ich wyjaśnienia rzymskiemu kręgowi czytelników poprzez przeciwstawienie bogów celtyckich rzymskim nie przyniosła zadowalających rezultatów. Po ostatecznym zajęciu Galii przez Rzym jego religia stała się także tutaj religią państwową, ale nie wyparła całkowicie bogów rodzimych. Bogowie rzymscy otrzymali celtyckie przydomki. W ten sposób ułatwiano wprowadzenie religii rzymskiej.

Jednakże nie tylko błędna interpretacja Rzymian utrudnia nam spojrzenie na celtycką religię, jest to także wielość bogów; z czterystu ich imion około trzystu pojawia w ogóle tylko raz w inskrypcjach, zaś bogowie wspominani częściej pełnią różnorodne i zmienne funkcje. Zajmujące się tym problemem religioznawstwo nie zdołało do dziś wyjaśnić, czy w wielości imion należy dopatrywać się też wielości bogów. Czy rzeczywiście wszystkie plemiona posiadały własne bóstwa? Czy wszyscy Celtowie mieli dla możliwych sfer życia, wydarzeń i czynności tylko jedno bóstwo? Czy może w okresie przedromańskim istnieli wspólni bogowie, którzy później otrzymali tylko różne imiona w poszczególnych plemionach? W przeciwieństwie do bogów rzymskich czy też germańskich bóstwa celtyckie nie posiadały jednak jasno zarysowanych funkcji, obowiązujących dla wszystkich plemion. Tak więc Mars mógł być w jednym wypadku bogiem wojny, w innym zaś również bogiem płodności. Pomieszanie różnych elementów jest charakterystyczne dla celtyckiego świata bóstw.

Pomimo tego mało zadowalającego stanu interpretacji bóstw celtyckich, lub też celtycko-rzymskich, badanie obrazów na ołtarzach, inskrypcji wotywnych i samych choćby imion daje nam w połączeniu z informacjami starożytnymi interesujące z punktu widzenia historii kultury wejrzenie w duchowy świat Celtów. Żyjący w I wieku rzymski poeta Lukan wymienia trzech bogów: Esusa, Teutatesa i Taranisa. Podczas gdy ten ostatni porównywany

bywa z Jupiterem czy *Dispaterem - Bogatym Ojcem*, bogiem świata podziemnego, a tym samym wydaje się mieć pewną wiodącą rolę czy to na ziemi, czy to w świecie podziemnym, to każdy z obu pozostałych identyfikowany jest z Marsem lub Merkurym. Tym trzem bogom należało składać ofiary z ludzi. Ofiary Taranisa były palone, prawdopodobnie w taki sposób, jak to wynika z wyżej cytowanego opisu Cezara. Ludzi ofiarowywanych Esusowi należało wieszać na drzewach. Bóg Teutates *żądał*, aby ofiarę trzymać głową w beczce, póki się nie udusi. Wydaje się, że zabieg ten przedstawiony jest także na kotle z Gundestrup, gdzie jakaś ogromna postać zamierza właśnie zanurzyć w kotle inną, o połowę mniejszą postać człowieka. Ów kocioł z Gundestrup, który mimo znalezienia go w Danii jest wytworem celtyckim, stanowi dzięki swoim przedstawieniom na trzynastu zachowanych płytach formalny ilustrowany elementarz religii celtyckiej.

Jako najwyżej czczonego boga Cezar wymienia *Merkurego*, a więc boga handlu. Obserwacja ta jest prawdopodobnie uzasadniona tym, że handel był zajęciem najczęściej wykonywanym przez oba ludy; podczas ubijania jakiegoś interesu Rzymianie powoływali się na swojego boga Merkurego, a Celtowie na swojego, *kompetentnego* w sprawach handlu, na skutek czego Rzymianie odnosili wrażenie, iż jest to bóg najczęściej przywoływany. Merkury byłby - w dalszym ciągu za Cezarem - zarazem bogiem sztuki. *Apollo* miałby odpędzać choroby, *Minerwa* uczyć podstaw sztuki i rzemiosła; oczywiście Celtowie posiadali boga nieba (*Jupiter*) i wodza wojny (*Mars*). Temu ostatniemu poświęcali łupy wojenne, zarówno żywe jak i materialne. „U wielu plemion można zobaczyć tego całe stopy w świętych miejscach”. Być może wykopalisko w La Tene przez całe pokolenia było tego rodzaju miejscem ofiarnym.

Stare totemistyczne wyobrażenia i relikty religii przyrody znajdują również odzwierciedlenie w świecie bogów i w kulcie. Czczono zwierzęta, rośliny i drzewa, a na przedstawieniach obrazowych występują one wraz z bóstwami. Na miejsca oddawania hołdu bóstwom z upodobaniem wybierano góry, źródła i lasy. Wzniesione przed tysiącami lat budowle megalityczne ze wspaniałymi kamiennymi alejami i kręgami kolumn były miejscami, w których druidowie sprawowali czynności kultowe. Poświadczają to odpowiednie znaleziska z najsłynniejszego prehistorycznego pomnika Anglii, Stonehenge. Przez długi czas wierzono nawet, że budowniczymi byli już Celtowie i że tutaj znajduje się kultowa i etniczna tradycja; pogląd, z którym dzisiaj nie można się już zgodzić.

Był bóg buka i bóg dębu, bóg jarzębiny i bóg jabłoni, przy czym bogowie drzew mogli być niekiedy identyczni z wymienionymi już bóstwami. Tak więc dąb jest wcieleniem najwyższego boga *Jupitera*. Wraz z dębem czczono jemiołę. Pliniusz bardzo dokładnie



opisuje ten obyczaj: „Nie ma nic świętszego dla druidów od jemioli i drzewa, na którym ona rośnie, o ile jest to dąb. Ale i poza tym pielęgnują gaje dębowe i nie spełniają żadnej ofiary bez przyozdobienia jej liśćmi z tego drzewa, tak że - jak tłumaczą to Grecy - wydaje się, iż nazwę swą otrzymali od dębów \*<sup>9</sup>. To, co rośnie na tych drzewach, uważają za dar niebios i znak od boga, który to drzewo w tym celu wybrał... Nazywają jemiolę w swoim języku *wszzechzdrawiającą*. Kiedy wedle zwyczaju przyrządzą ofiarę i ucztę, przyprowadzają dwa białe byki i wieńczą najpierw ich rogi. Następnie kapłan ubrany w białą szatę wchodzi na drzewo i złotym sierpem ścina jemiolę, którą chwytają w białą chustę. Po czym ofiarowują byki i modlą się, aby bóg zechciał uczynić ten dar szczęśliwym dla tych, którym go zesłał. Są przekonani, że nieplodne zwierzęta odzyskują płodność przez spożycie soku z owocu jemioli i że ów sok jest panaceum na wszelkie trucizny”. Oddawanie czci jemioli zachowało się, jak wiadomo, w Anglii do naszych czasów, albowiem znaczy ona dla angielskiej rodziny w okresie świąt Bożego Narodzenia tyle samo co dla nas choinka.

Najczęściej reprezentowanymi zwierzętami są byk, jeleń, koń, wąż, pies, niedźwiedź i różne ptaki. Słyszymy więc o bogini z koniem, Eponie, która cieszyła się poważaniem u zdumiewająco licznych plemion, co nie dziwi przy dużym znaczeniu hodowli koni u Celtów. Była ona zarazem boginią płodności, swego rodzaju boginią-matką. Był bóg występujący ze swinią i bogini z niedźwiedziem. Kruki wskazywały według legend drogę w czasie ich wędrówek.

Wydaje się, że szczególną rolę odgrywał bóg z porożem jelenia, *Cernunnos*, z *rogami*. Znany jest on nam z licznych przedstawień, zarówno na kotle z Gundestrup, jak i na kamiennych ołtarzach czy na monetach. Zawsze siedzi we wspomnianej już *pozycji Buddy*, z podwiniętymi nogami, aby zadokumentować zarówno boską wyniosłość jak i bogactwo. Wokół szyi ma charakterystyczny *torques*, który niekiedy trzyma też w podniesionej ręce. Nie tylko noszone przez niego poroże charakteryzuje go jako boga jelenia, lecz także towarzyszący mu jeleń. Dalszymi zwierzętami w jego otoczeniu są byk i wąż, którego bóg na przedstawieniu z Gundestrup trzyma w lewej ręce. Na steli z Reims sypie obu zwierzętom ziarno. Na ołtarzu z Vendreuvred (dep. Indre) dwoje dzieci stojących na jeleniach podtrzymuje poroże boga. Niekiedy Cernunnos znajduje się również w towarzystwie kobiety, która w jednym przypadku nosi róg obfitości. Wszystko przemawia za tym, że Cernunnos był bogiem męskiej siły albo płodności. Prawdopodobnie do grupy tej należy też osobliwa rzeźba

---

<sup>9</sup> \* grec. *drys*, por. poprzedni rozdział.

z Bouray (dep. Seine-et-Oise), składająca się z blaszanych łusek i przedstawiająca nagiego młodzieńca. Również on siedzi z podwiniętymi nogami i nosi na szyi *torques*. W jednym oku zachowała się jeszcze emalia. Z kikutami rąk i bardzo krótkimi nogami sprawia mimo idealnie uformowanego tułowia wrażenie niekształtnego. Najciekawsze jednak są jego stopy w postaci kopyt jelenich. Trudno określić datę powstania tej oryginalnej rzeźby; niektórzy uważają ją za przedromańską, inni chcieliby osadzić ją dopiero w czasach rzymskich.

Z innych zwierząt wymienia się dzika, symbolizującego również męską siłę. Występuje sam albo w towarzystwie jakiegoś boga. Smukły kamienny posąg z Euffigneix (dep. Haute-Marne), sprawiający nieomal wrażenie kolumny, ma na szyi *torques*. Na ciele z przodu przedstawiony jest półrelief dzika z potężnym grzebieniem na grzbiecie. W samodzielnych rzeźbach dzika, podobnie jak w poszczególnych postaciach jeleni, należałoby chyba widzieć nie tylko dzieła sztuki do oglądania, lecz rzeźby kultowe, ustawiane w świątyniach. Kły dzikich świń osadzano w brązie i noszono w charakterze amuletów. Zmarłym składano do grobu dzika lub jakąś część jego ciała; spotykamy też prawdziwe pochówki dzików.

Stare wyobrażenia o wielkim kosmicznym i ziemskim znaczeniu słońca znajdują swoje odbicie w atrybutach, jakie przydawane są bóstwom, przede wszystkim więc w znaku koła. Na kotle z Gundestrup brodaty bóg dotyka prawą dłońią koła szprychowego, poruszanego przez klęczącego z boku mężczyznę w hełmie z rogami\*<sup>10</sup>. Wokół boga koła poruszają się zwierzęta drapieżne, węże i przypominające gryfa zwierzęta fantastyczne. Inna płyta tego samego kotła przedstawia żeńskie bóstwo z symbolami koła również w towarzystwie baśniowych zwierząt. Bóg koła czy słońca jest we wszystkich wczesnych religiach jednym z bóstw wiodących. Identyczny najczęściej z bogiem piorunów, odpowiada rzymskiemu Jupiterowi i jest prawdopodobnie tym samym, co wymieniony wyżej Taranis, albowiem celtyckie słowo na oznaczenie piorunu brzmi *taran*. Z kołem jako symbolem obracającego się słońca spotykamy się również na monetach czy na amuletach z brązu.

Chcielibyśmy jeszcze wspomnieć o dwu - i trzygłowym boju, którego znamy już z Roquerpertuse i którego wizerunek zachował się na około trzydziestu przedstawieniach. Wielogłowość lub wielotwarzowość boga ma symbolizować dalekowzroczność, siłę i władzę. Najbardziej znany jest wizerunek trzygłowego boga na naczyniu z Bavai we francuskim departamencie Nord, a więc na ówczesnych ziemiach Belgów, gdzie kult trzygłowego boga

---

<sup>10</sup> \* W przypadku tego wyobrażenia myślano też o druidzie, który obsługuje koło boga; znamy imię druida *Mog Ruith* - dosł. *sluga kola*.

był szczególnie rozpowszechniony. Naczynie jest samo w sobie używaną tylko u Rzymian wazą *tygodnia bogów*, na której odzwierciedlono siedem bóstw planetarnych. W tym przypadku został przedstawiony również celtycki bóg trzygłowy. Zarówno broda jak i włosy są spiralnie skręcone. Twarz środkową widzimy en face, dwie pozostałe z profilu. O ile ta głowa patrzy na nas chłodno i bezdusznie, o tyle inna, z kamiennego monumentu z okolic Reims, sprawia wrażenie znakomitej i imponującej pod względem artystycznym. Oczy i policzki środkowej twarzy są jednocześnie częściami prawej czy też lewej. Zależy to od sposobu oglądania, tzn. od tego, czy bardziej koncentrujemy się na obu twarzach ukształtowanych z profilu, czy też tylko na środkowej. W obydwu wypadkach są one pełne, natomiast nieomal niemożliwe jest oglądanie wszystkich trzech naraz. Towarzyszącymi zwierzętami są często kogut, zółw i baran.

Lista bóstw męskich wcale się tym samym nie wyczerpuje. Chcemy ją jednak zamknąć wskazaniem na liczne przedstawienia boga z młotem, którego czczono zwłaszcza na ziemiach Eduów. Znamy go aż z dwustu przedstawień, sprawował bowiem prawdopodobnie bardzo różne i wielostronne funkcje. W towarzystwie psa uchodzi on również za boga świata podziemnego. Jego celtyckie imię, brzmi *Sucellus, dobrze uderzający* (młotem). Znajduje się w towarzystwie żeńskiego bóstwa, które na inskrypcji nosi imię *Nantosuelta* i przedstawia boginię ziemi.

Żeńskie bóstwa występują nie tylko jako towarzyszki męskich partnerów, ale także oddzielnie. Ich kult uprawiano, jak się zdaje, zwłaszcza w Prowansji, w Nadrenii i w Irlandii. Zgodnie z naturą większość bóstw żeńskich jest ucieleśnieniem płodności. Dotyczy to *Matres*, grupy trzech siedzących kobiet, trzymających na łonie owoce, dziecko lub zwierzęta, a także wymienionej już bogini z koniem, Epony. Ale istniała też bogini wojny, która w późniejszych czasach zyskała jeszcze na znaczeniu u Celtów wyspiarskich, ponieważ wojna i różne zatargi odgrywały coraz większą rolę u schyłku wspólnoty pierwotnej i u zarania społeczeństwa feudalnego. Z iryjskiej literatury znana jest nam *Andata, Niezwyciężona*. Wyobrażano sobie bogini wojny w postaci wron czy ptaków drapieżnych, krążących ponad polem bitwy i mających napędzić stracha wrogom. Mówi się o Celtach w Anglii, że jeszcze w I w. n.e. ofiarowywali takiej bogini wojny wzięte do niewoli Rzymianki.

Jak we wszystkich pierwotnych religiach, tak i w celtyckiej wszystkimi możliwymi środkami, sprawiającymi dziś wrażenie prymitywnych, szukano związku pomiędzy światem realnym a transcendentnym, *zaświatami*, światem niepojmowalnym za pomocą zmysłów. Aby pozyskać sobie przychylność bogów, składano ofiary z różnych dóbr, ze zwierząt, a nawet z ludzi. Istniał obyczaj antropofagii, kultowego kanibalizmu. Kiedy Galatowie zdobyli jakieś

greckie miasto, spożywali podobno mięso niemowląt i pili ich krew. Celtowie iryjscy jedli mięso zmarłych ojców, aby przenieść na siebie ich siłę i moc. Galatowie i Skordyskowie, nie mówiąc już o Celtach wyspiarskich, praktykowali ofiary z ludzi prawdopodobnie jeszcze w I w. n.e. Są też dowody archeologiczne na uprawianie przez nich kanibalizmu. Tak więc długie kości i czaszki wykazują ślady nacięć, brak określonych części ciała, bywa też, że ludzkie szkielety znajdują się razem z kośćmi zwierzęcymi w jednym dole jako resztki uczty kultowej. W zadziwiająco licznych szkieletach ludzkich, znajdowanych w osadach, należy chyba widzieć szkielety ludzi, którzy padli ofiarą ich budowy.

Ofiary miały pomóc w stworzeniu więzi pomiędzy człowiekiem a istotą boską, miały potwierdzić słuszność podejmowanych decyzji lub przepowiedzieć przyszłość. Posiadamy więc relacje z XII w., według których król iryjski przed zatwierdzeniem go na to stanowisko musiał zapłodnić klacz, nim złożono ją w ofierze, później wykąpać się w rosole zabitego konia, zjeść jego mięso i wypić rosół. Wierzono również, że podczas snu przebywa się w pobliżu bóstwa i można wówczas spojrzeć w przyszłość. Kładziono się więc przy grobie bohatera albo na świętym miejscu, gdzie obecni byli bogowie i herosi, aby w trakcie marzenia sennego dowiedzieć się przyszłości z ich mądrych ust lub usłyszeć decydujące słowo, zezwalające na dokonanie jakiegoś czynu. Przedtem pożywiano się też niekiedy mięsem zwierzęcia ofiarnego, aby uzyskać zdolność wyjaśniania przyszłości.

Ogólnie rzecz biorąc, umiejętność tę według wyobrażeń Celtów posiadali jedynie druidowie i *euhagenowie*, przy czym wzajemny stosunek obu tych grup jest do dzisiaj niejasny. U Ammiana czytamy, że *euhagenowie* starają się tłumaczyć tajemnice przyrody, natomiast druidowie wywyższają się ponad innych „jako badacze spraw wyższych i tajemnych”. Przepowiadanie prawdy wydaje się więc przede wszystkim rzeczą euhagenów, podczas gdy druidowie spełniali ofiary, a przede wszystkim odgrywali w społeczeństwie większą rolę ideologiczną i polityczną. W późniejszej Irlandii euhagenowie zyskali ponoć na znaczeniu; w literaturze iryjskiej nazywa się ich *filidami*. Z ich kręgów wywodziła się po zakończeniu procesu chrystianizacji duchowa elita feudalnej Irlandii.

Liczne zwyczaje zachowały się do współczesności. Przy tym staroceltycka i chrześcijańska ideologia stopiły się w jedną, *pogańskie* obyczaje otrzymały chrześcijańską oprawę. Nadal spotykano się przy znanych od pokoleń świętych źródłach, skałach i drzewach. Pierwotne kręgi kamienne i menhiry zachowały swój czar. Ponieważ zima i lato, początek i koniec spędu bydła, jak również początek i koniec żniw we wszystkich warunkach społecznych i religijnych następowały w tych samych terminach, to i dni świąteczne, w których niegdyś pojawiali się celtyccy bogowie, demony i duchy, pozostały w świetle

chrześcijańskim takie same. W dwudzielnym kalendarzu iryjskim były nimi 1 maja i 1 listopada, jak również 1 lutego i 1 sierpnia, stanowiące środek każdego półrocza. Pierwszego listopada zaczynał się rok celtycki; w okolicach katolickich dzień ten stał się dniem Wszystkich Świętych. Pierwszy Sierpnia został ustanowiony według mitu iryjskiego przez boga Luga świętem ku czci jego przybranej matki, było to *wesele Luga (Lugnasad)*, podczas którego pobierano się. Długo jeszcze Irowie wybierali szczególnie ten dzień na dzień ślubów. Notabene święto to żyje dalej w postaci święta dziękczynienia za żniwa. Zwłaszcza folklor iryjski dostarcza wielu dowodów na to, jak dalece stare obyczaje, już tylko niekiedy związane z formami zewnętrznymi, niekiedy zaś wyposażone w nowe treści, zachowały się do naszych czasów. Powinniśmy docenić wartość tego rodzaju tradycji. Przywiązanie Irów do przeszłości celtyckiej podniosło w sposób istotny świadomość ich samodzielności, a tym samym dało im siłę do walk wolnościowych z ciemnością angielskim, jakkolwiek nie pomijamy tu klasowo-społecznych przeciwieństw jako właściwych przyczyn tej walki.

Ale czy miejscami sprawowania kultu były tylko lasy i góry, źródła i pierwotne kręgi kamienne? Czy Celtowie nie posiadali także świątyń? Poznaliśmy już murowane z kamienia świątynie w południowej Francji; tutaj można było jednak podejrzewać wpływy grecko-rzymskie czy tradycje liguryjskie. Z czasów galo-rzymskich znamy z ziem galijskich i germańskich prowincji, jak również z Brytanii i Raecji liczne tak zwane świątynie krużgankowe Mają one plan kwadratu o boku długości 15-20 m. Podparty kolumnami, otwarty krużganek zamykał pomieszczenie wewnętrzne, do którego światło wpadało tylko przez odrzwia, a z góry przez wspianiałe poddasze. Projekt, architektura i technika budowy w kamieniu dowodzą, że początkowo budowle te należały do obszaru rzymskiej sztuki architektonicznej.

W ostatnich dwudziestu latach archeologowie zbadali pewną ilość znanych od dawna urządzeń naziemnych, które ze względu na ich plan i przypuszczalną funkcję nazwano *czworokątnymi szańcami*. Znaleźiska te pochodzą z późnego okresu lateńskiego. Niedostateczny sposób umocnienia zwykłymi wałami ziemnymi i płaskimi rowami, przede wszystkim zaś bezsensowne często pod względem militarnym położenie w terenie sprawiły, że pojawiło się coraz więcej wątpliwości na temat obronnej funkcji tych urządzeń, zwłaszcza jeśli uwzględnimy wysoką sztukę fortyfikacyjną Celtów.

Odkrycie szybów ofiarnych, uderzająco podobny plan czworokątnych szańców i *krużgankowych świątyń*, jak też czworokątnych założeń grobowych wskazują, że budowle te służyły kultowi. Nie są one rozpowszechnione na całym obszarze Celtyki, lecz koncentrują się na określonych ziemiach. Główne ich centrum stanowią południowe Niemcy z około 250

rozpoznanymi w terenie założeniami, a więc ziemie niegdysiejszych Windelików. Niewielki teren ze skomasowanymi 30 budowlami znajduje się na południu od strefy dolnej Sekwany, trzeci zaś obszar z zaledwie dziesięcioma założeniami w Czechach. Czworokątne szańce - nazwę tę nauka zachowała, mimo iż tymczasem dowiedziono innego ich charakteru - mają w przybliżeniu plan kwadratu o najczęstszej długości boku 70 do 90 m. Najmniejsze osiągają powierzchnię 1 600, największe nawet 25 000 m<sup>2</sup>. Wał i znajdujący się przed nim rów otaczały *święty okrąg*. Podjęte badania wykazały, że wał posiadał drewnianą konstrukcję i że tylko u jego wewnętrznego podnóża istniało ogrodzenie. Do środka można było dostać się przez otwartą, nie nazbyt zabezpieczoną bramę. Godne uwagi, że wejście kierowało się na ogół ku wschodowi, a w żadnym przypadku ku północy. Dokładnie to samo dotyczy świątyń krążankowych. Kąt pomiędzy północnym wschodem a północnym zachodem, gdzie nigdy nie znajdowało się wejście, odpowiadał kątowi, do którego w naszych szerokościach nie docierają nigdy promienie słońca.

Badania czworokątnego szańca w Holzhausen (Wolfrats-hausen, RFN) uwidocznily pod wałem starsze założenie, zbudowane tak samo na planie kwadratu, ale składające się z płotu, czy też ściany z pali. Ta ciekawa obserwacja pozwoliła tym samym na wyciągnięcie wniosku, że drewniane czworokątne założenia poprzedzały założenia wałowo-fosowe i że wszędzie możemy podejrzewać występowanie takich budowli; nie sposób jednak rozpoznać ich na powierzchni ziemi, toteż odkrywane są tylko przez przypadek. Tymczasem naukowcy znaleźli również tego rodzaju drewniane, czworokątne ogrodzenia w rejonie świątyń krążankowych, pochodzących z czasów rzymskich.

Jednakże samo porównanie czworokątnego szańca ze świątynią krążankową jest jeszcze niewystarczające, albowiem w pierwszym przypadku chodzi wszakże o ogrodzenie, w drugim natomiast o właściwą świątynię. Problem można szybko rozwiązać. Wykopaliska w Holzhausen przykrywały bowiem w jednym rogu czworokątnego szańca drewniany dom z krążankiem, spoczywający na drewnianych kolumnach. Ogólna wielkość tej drewnianej świątyni krążankowej wynosiła 10,5x11 m, a zamknięta wewnętrzna przestrzeń 6,5x7 m. Wewnątrz palił się niegdyś ogień, prawdopodobnie święty, albowiem brak jakichkolwiek śladów wskazujących na obecność stałych mieszkańców. Z drugiej strony nowsze badania wykazały w przypadku galo-rzymskich świątyń krążankowych nawet systemy fos wokół świątyni, które często miały kształt kwadratu, ale także owalny, okrągły czy podkowiasty.

Wyjaśniona została zatem historia rozwoju świątyni celtyckiej. *Święty krąg* był w dawnych czasach odgrodzony jedynie płotem, za którym znajdowała się *świątynia krążankowa*. W ostatnim stuleciu p.n.e. wznoszono zamiast płotu wał i fosę, a w rzymskich

provincjach zaczęto budować kamienne świątynie krużgankowe. Zwróciwszy raz uwagę na wcześniejsze świątynie drewniane, archeologowie odkryli je również na terenach zachodnich Celtów.

Kultowy charakter wszystkich tych założeń poświadczają tak zwane szyby ofiarne. Tam gdzie w świętych okręgach archeologowie posłużyli się łopatą, odkrywali wąskie, ale często bardzo głębokie szyby. W samym tylko Holzhausen ukazały się ich oczom trzy, z których szyb nr 3 ma niewiarygodną głębokość 35,6 m. Jak na czasy prehistoryczne i wczesnohistoryczne jest to przypuszczalnie rekord głębokości, który przekraczali tylko górnicy, pracujący w kopalniach soli i rud. Stały grunt sprzyjał poszukiwaniu kruszca, tak że tylko w niektórych miejscach istniała konieczność oszalowania. Szerokość szybu wynosiła u góry około 4 m, zmniejszała się potem stopniowo do ponad metra (na piętnastu metrach głębokości) i pozostawała taka sama aż do dna. Wykopanie takiego szybu stawiało znaczne wymagania archeologom, którzy w przeciwieństwie do celtyckich budowniczych musieli naturalnie pracować przy zachowaniu odpowiednich zasad bezpieczeństwa - a więc przede wszystkim z oszalowaniem. Spojrzenie okiem kamery w dół szybu wywołuje u obserwatora nieomal zawroty głowy.

Badania archeologiczne, jak również analizy chemiczne zawartości szybu pozwoliły rozpoznać na dnie, jak również w poszczególnych warstwach ślady ognia i resztki organiczne, głównie zwierzęce, niekiedy także ludzkie. Najbardziej godna uwagi była zapewne obserwacja, że w jednym przypadku na dnie znajdował się drewniany posąg w stylu galorzymskim, w innych zaś zwykłe, surowo ociosane figury albo tylko drewniane pale, które ze względu na zły stan, w jakim się zachowały, nie pozwalały domyślić się cech ludzkich; być może też nigdy ich nie posiadały. W trzydziestopięciometrowej głębokości szybie z Holzhausen spoczywała jeszcze głowa pała kultowego o kształcie tarczy. Tego rodzaju bezkształtne *figury* występowały przede wszystkim we wczesnych epokach. W wierszach Lukana czytamy: „i smutne wizerunki bóstw stoją proste, nieforemnie wystrugane z wyciosanych pni”.

W ten sposób znowu zamyka się krąg, musimy bowiem ujrzeć w rzeźbach i palach kultowych ucieleśnienie bóstw, herosów i zmarłych. Ponieważ również groby często okolone były ogrodzeniami, potwierdza się tylko na nowo dawny, ścisły związek pomiędzy kultem przodków, pochówkami i miejscami składania ofiar. Tu zbierali się członkowie lub wybrańcy plemienia, aby oddawać hołd zmarłym albo składać bogom ofiary ze zwierząt czy ludzi. Ażeby znaleźć się blisko boga świata podziemnego, wykopywano szyby, zapalano na ich dnie święty ogień i wznoszono tam wizerunek boga lub symboliczny pał. Niekiedy używano

szybów również w celu pochówku. Czy chowano tu naczelników plemion i druidów, których grobów nie znaleźliśmy do tej pory? Gdyby tak się działo i zwyczaj ten był rozpowszechniony u Celtów, to wyjaśniony zostałby problem braku bogatych grobów z ostatniego stulecia p.n.e., ale dowody na to są jeszcze niewystarczające. Święte okręgi były chyba także niekiedy miejscami zgromadzeń, podczas których zapadały decyzje polityczne. Pamiętamy jeszcze ową historię o celtyckim królu, który ogrodził pewne miejsce, aby zaopatrzyć swoich ludzi w potrawy, napoje i podarunki. W języku celtyckim tego rodzaju święte miejsce nazywało się *nemeton*; jest to słowo będące częścią składową licznych nazw miejscowości od Hiszpanii po Azję Mniejszą. Był to z pewnością taki sam plac, który Cezar nazywa *locus consecratus* (święte miejsce).

Nie wszystkie tego rodzaju okręgi posiadały budowlę sakralną, często wewnątrz ogrodzenia ustawiano tylko kamienną lub drewnianą stelę albo wizerunek bóstwa. W świątyni w Libenicach pod Kolinem (Czechosłowacja), gdzie otaczająca fosa zajmowała powierzchnię 20x80 m, stała kamienna kolumna i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jeszcze kilka pali drewnianych, przed którymi wznosił się *stół ofiarny*. Również znana głowa z Mšecke Žehrovice (Czechosłowacja) przypuszczalnie była elementem większej rzeźby, która stała dawniej wewnątrz czworokątnego szańca. Przeciwnicy wiary rozbili posąg i wrzucili głowę do dołu, znajdującego się poza szańcem.

Liczba steli, których okoliczności znalezienia nie są znane, jest większa. Reprezentują one ważną część składową kultury celtyckiej. Otwór na płaszczyźnie przekroju szyi pozwala się często domyślać, że dana głowa spoczywała niegdyś na palu albo na kamiennej kolumnie z trzpieniem. Twarze posiadają inne rysy niż *tetes coupees*. O ile te ostatnie miały zamknięte oczy, zapadnięte policzki, a więc rysy martwego człowieka, o tyle twarze zmarłych przodków świadczą o pomnikowej stylizacji.

Studiowanie celtyckiej religii, świętych kręgów, szybów ofiarnych, rzeźb bogów i herosów, rytualnego kanibalizmu, kultu przodków itd. dawało nam raz po raz możliwość wniknięcia w wyobrażenia Celtów o śmierci i związany z nim rytuał pochówku. Nie dotrwały do naszych czasów przekazy mówiące o tym, jak Celtowie wyobrażali sobie tamten świat, do którego zmarli docierali po podróży. W każdym razie we wczesnych epokach wyposażano groby w to, co potrzebne było zmarłym także za życia na ziemi, przy czym o doborze darów decydowały zmieniające się z biegiem czasu wyobrażenia i różna pozycja społeczna. Podczas gdy szlachcic otrzymywał wóz, broń, srebrne i złote ozdoby, wiele naczyń, jedło i napoje, prosty człowiek musiał zadowolić się bronią, fibulą lub inną zwykłą ozdobą bądź naczyniem.



Od pozycji społecznej zależała też budowa grobu: ogromne, wyciosane w drewnie komory grobowe obok prostych dołów ziemnych.

W okresie halsztackim i wczesnym lateńskim odbywały się prawie bez wyjątku pochówki szkieletowe. Nad komorą grobu wznoszono kurhan, którego wielkość zależała również od pozycji społecznej. Zróżnicowanie społeczne nie przeszkadzało, aby groby prostej ludności grupowały się wokół wielkich kurhanów wiodącego rodu szlacheckiego, jak też aby jej domostwa znajdowały się dookoła lub nawet wewnątrz zamku warownego.

W środkowej fazie okresu lateńskiego chowano zmarłych na płaskich polach, działo się tak zarówno na pierwotnych terenach Celtów, jak na zdobytych, czy też leżących na trasie wędrówek. Aczkolwiek dzięki ilości dodatków grobowych można zauważyć pewne różnice społeczne, to jednak nie istniało tu takie wielkie zróżnicowanie w sposobie budowania grobu i w obyczajach pogrzebowych, jak to bywało w czasach wcześniejszych ze wspaniałymi grobami szlacheckimi. Groby z kilkoma srebrnymi fibulami, złotymi pierścieniami i innymi ozdobami z brązu i złota występowały bardzo rzadko. Być może groby otoczone wałami lub płotami stanowią ostatnie miejsce spoczynku społecznie znaczących osobistości.

Zaczął również zanikać obyczaj wyposażania grobów w wozy. W środkowej, a przede wszystkim w późnej fazie okresu lateńskiego - a więc w II i I w. p.n.e. - groby z dwukołowymi wozami albo też tylko z poszczególnymi częściami wozu występowały w większej liczbie już tylko gdzieś: aa obszarach położonych nad Renem, Menem i Mozela oraz we wschodnioangielskim hrabstwie Yorkshire. Pojedyncze groby spotykamy w północnej Francji i w Kotlinie Karpackiej, ale w przypadku tej ostatniej mogły istnieć wpływy sarmackie. W grobach w środkowej strefie Renu spotykamy pochówki Trewerów, których znaczącą hodowlę koni podkreśla Cezar.

Pojawił się tu również obyczaj palenia zwłok, który wywiódł się z dorzecza środkowego Dunaju. Jakie mogły być przyczyny zaistnienia tego nowego obrządku? Różnice społeczne zdają się w tym przypadku nie wchodzić w grę. Czyżby więc zwyczaj ten przejęto od obcych, na przykład podbitych ludów? Czy zarysowały się zmiany w wyobrażeniu sobie świata, czy obyczaj palenia zwłok ma związek z wyobrażeniem o wędrówce dusz? W późnych przekazach często mówi się o wierze Celtów w wędrówkę dusz. Diodor pisze, że Celtowie uważali dusze ludzkie za nieśmiertelne. Po określonej liczbie lat wkraczają one znowu w nowe życie, ale w innym ciele. Z pewnego podania iryjskiego dowiadujemy się, że zmarły żył najpierw pod postacią jelenia, dzika, sokoła i borsuka, a dopiero potem uzyskał znowu postać ludzką. Albo też wyobrażano sobie, iż pewna część dusz śpi, podczas gdy inne poruszają się w kierunku ziemi, aby przyoblec się w nowe ciało. Dusze zmarłych miały

podróżować w zaświaty na wozach albo na statkach. Tak więc aby dotrzeć do wyspy zmarłych, Celtowie wyspiarscy i zamieszkujący Brytanię musieli odbyć po śmierci podróż morską; wiatry zaś były ich przewodnikami.

W ostatnim stuleciu p.n.e. obyczaj palenia zmarłych przybierał na sile - także w zachodniej Europie - przy czym tutaj należy podejrzewać raczej wpływy rzymskie. Jednocześnie zmarły otrzymywał coraz mniej darów, albo też nie otrzymywał ich w ogóle. Czy wyobrażenie o bezcielesnych duszach umacniało się coraz bardziej, tak że dary stawały się zbędne? Coraz silniej nasuwa się pytanie: gdzie odbywały się pogrzeby szlacheckich przywódców ludu, którzy panowali w oppidach, a gdzie druidów? Czy mamy rację, wysuwając przypuszczenie, że grzebano ich w szybach i dołach świętego okręgu, czy też palono ich i tylko jakaś stela lub jakiś posąg o nich przypomina?

*„Niektórzy noszą też tarcze dobrej roboty  
z wypukłymi, brązowymi figurami zwie-  
rząt, i to nie tylko dla ozdoby, lecz także  
dla większego bezpieczeństwa. Głowy  
nakrywają hełmami z brązu z wystający-  
mi nasadami”..*

Diodor V/30

## **OD MASKI DO KRZYŻA**

### **Kwiat lotosu i motyw liry - Karykatury i maski**

**– Trójwymiarowy styl rzeźbiarski - Fala orientalizująca w sztuce celtyckiej**

**- Rzeźby z drewna i kamienia - Scroll works na wyspach brytyjskich**

**- Iryjska sztuka malowania książek**

Sztuka celtycka oczarowuje każdego. Jednego będą cieszyły maski, które wybałuszonymi oczyma patrzą na oglądającego z fibul i ozdobnych tarcz, ktoś inny będzie śledził eleganckie linie palmet i spiral. Duże wrażenie wywrze na nas stworzony z absolutnym kunsztem kontrast między ornamentem i tłem, jak również bogata gama kolorów i materiałów, poczynając od czerwonego koralu po połyskujący złotem brąz. Raz po raz będziemy zadawać sobie pytanie o tradycje i inspiacje praceltyckie, które tak twórczo wpłynęły na wczesnoceltycką sztukę, a także pytanie o jej oddziaływanie na sztukę germańską i średniowieczną. Albowiem sztuka Celtów utrzymała swe wybitne znaczenie dla rozwoju sztuki na obszarze Europy również w czasach, kiedy Celtowie nie odgrywali już dziejowej roli.

Jak w przypadku wszystkich pierwotnych i większości wczesnohistorycznych kultur, do naszych czasów zachowały się świadectwa pochodzące tylko z określonych dziedzin działalności artystycznej. Prace wykonane niegdyś z nietrwałych materiałów zaginęły na zawsze z wyjątkiem nielicznych, szczęśliwych przypadków. Jak wyglądały kosztowne szaty, o których piszą starożytni autorzy? Czy istniało malarstwo na drewnie i tkaninach? Czy na ścianach domów celtyckich znajdowały się malowidła? Bardzo rzadkie są przypadki przetrwania snycerstwa drewnianego, bądź też prac ze skóry. Świadectwami, tej sztuki, wywierającej tak głębokie wrażenie, są dzieła, które Celtowie wyciosali w kamieniu, uformowali w glinie i odlali w metalu.

Tradycje okresu *pól popielnicowych* i okresu halsztackiego połączyły się z elementami sztuki krajów basenu Morza Śródziemnego. Droga przebyta od *kultur pól popielnicowych* przez kulturę halsztacką do właściwej sztuki celtyckiej z okresu lateńskiego ukazuje nie tylko obraz ciągłego rozwoju, ale pozwala też poznać twórczą dynamikę dokonań artystycznych, z jednej strony - gotowość przejmowania tradycyjnych i obcych pierwiastków, z drugiej zaś chęć i umiejętność stworzenia czegoś nowego. Wytwory celtyckich artystów są jedyne w swoim rodzaju, przynajmniej jeśli idzie o rękodzieło artystyczne. W sztuce przedstawiającej - tworzeniu postaci człowieka i zwierząt w kamieniu, drewnie czy metalu - oryginalność celtycka jest już bardziej sporna. Przyczyna tkwi zarówno w ograniczonych możliwościach formowania materiału (kamień, drewno), jak również w silnych wpływach sztuki rzymskiej, zwłaszcza w tej dziedzinie.

Porównywano przejście od sztuki okresu halsztackiego do lateńskiego z przejściem od geometrycznego do orientalizującego stylu u Greków. W obydwu przypadkach ceramikę i wyroby z metali zdobiono przez wieki w sposób ściśle geometryczny, co w końcu doprowadziło do swego rodzaju skostnienia. Grecy, czerpiący inspiracje ze sztuki orientalnej, wykształcili swój własny, *orientalizujący* styl, zaś Celtowie, znajdujący się pod wpływem sztuki greckiej VI i V w. p.n.e., stworzyli sztukę okresu lateńskiego, eliminując w ten sposób geometryczno-ornamentalny styl okresu halsztackiego. Już w stylu halsztackim nie brak elementów figuralnych, co również można sprowadzić do wpływów południowych. Ale wmontowane są te elementy figuralne w ornamenty, jeśli abstrahować od narracyjnych przedstawień *sztuki situl* (rozd. I). Poza tym ornamentalny styl okresu halsztackiego mimo całej geometryczności sprawia wrażenie radosnego w kolorach i żywego - radosnego w kolorach z tego względu, że ceramika zna nie tylko malowanie, ale także czarnopołyskliwy grafit, białą inkrustację i rzucające cienie karbowania. Dzięki różnorodnym wzorom, powstałym przy użyciu przede wszystkim trójkątnego motywu - ornamentu krokwiastego wzoru ukośnego, rombowego, a także zastosowaniu trójkątnych, czterokątnych i okrągłych stempli i żłobień, ceramika zachodniej grupy kultury halsztackiej wyróżnia się imponującą żywością, podkreślaną jeszcze licznymi, często eleganckimi formami naczyń.

Podobnie ma się rzecz z wyrobami metalowymi, czy będą to ozdoby stroju, rękojeście mieczów czy sztyletów, okucia wozów, uzdy końskie czy własnego pomysłu naczynia metalowe. Nawet jeśli pominąć kolory wkładek emaliowanych czy koralowych, stanowiące właściwy środek kolorystyczny, można ogólnie nazwać styl wczesnoceltycki stylem *barwnym*, albowiem już sama kompozycja plastyczna powierzchni wywołuje różnorodne odbicia i wielokolorowe odbłaski. Nie dość, że ten czy ów element artystyczny bądź motyw

znano już w okresie halsztackim, to jeszcze twórcy osiągnęli taki poziom techniczny i estetyczny wytwarzania, że pozwoliło to w następnym okresie stworzyć wczesną kulturę lateńską o wybitnych walorach.

W obydwu okresach, które obejmowały czas od VI do IV w. p.n.e., sztuka przynosiła zyski wyłącznie szlachcie. Natomiast twórcy tych wyrobów należeli do ludu. To oni posiadali idee artystyczne i opanowali procesy wytwarzania. Można przypuszczać, że ten czy ów rzemieślnik udawał się *na naukę* do etruskiego lub greckiego miasta, mniej prawdopodobne jest natomiast domniemanie, iż ja-kiś artysta z krajów basenu Morza Śródziemnego przybywał na dwór celtyckiego szlachcica - wyroby celtyckie mają bowiem zbyt swoisty charakter.

Z ornamentyki antycznej wzięto przede wszystkim trzy ' motywy: palmetę, kwiat lotosu i motyw liry, lub też kielich kwiatu. Były to więc przeważnie motywy roślinne, mające wyznaczać całą celtycką sztukę - nie tylko we wczesnej, ale także w późnej fazie i w neoceltyckiej sztuce wczesnego średniowiecza. Tym samym wyeliminowano linię prostą i kąt ostry na korzyść linii krzywej i łuku. Na miejsce dokładnego, geometrycznego ornamentu I ni jawił się obraz ożywiony naturalnie. Ale w żadnym przypadku nie przyjęto motywów antycznych w sposób prosty. O ile palmety i lotos były w sztuce antycznej obrazową stylizacją, to artyści celtyccy nadali im formę abstrakcyjną i w pewnej mierze bardziej fantazyjną. Oglądając antyczne dzieło sztuki natychmiast rozpoznajemy palmetę. Natomiast artysta celtycki zmusza widza do zatrzymania się przy jego dziele, do odszukania i prześledzenia poszczególnych linii, i daje mu wreszcie radość ostatecznego odkrycia. Niekiedy istnieje kilka *rozwiązań* zagadki linii: kiedy zaczynamy *odczytywanie* od jednego punktu, rodzi się w nas wyobrażenie motywu liry, kiedy zaczynamy od innego miejsca, rozwijają się kwiaty lotosu albo powstaje gra spiral. Nieomal paradoksalnie brzmi stwierdzenie, że im bardziej motyw oddala się od naturalistycznego wzorca, tym bardziej staje się ożywiony „Formy, przy pomocy których uprawia się tego rodzaju grę, nie stanowią - aczkolwiek tak są jeszcze stylizowane - zwykłych kopii zmysłowej rzeczywistości, lecz abstrakcyjne kompozycje, swobodne wytwory ludzkiego umysłu” (V. Jenny).

Wieloznaczności wzoru odpowiada również stosowana chętnie różnorodność wzoru i tła. W przeciwieństwie do ówczesnej sztuki antycznej, gdzie przedstawienie całkiem świadomie i jasno odcina się od głębi czy tła, w przypadku sztuki celtyckiej można traktować zarówno wzory jak i głębię jako właściwą ornamentykę. Tło i wzór pozostają więc w swego rodzaju komplementarnym stosunku. Możemy to zaobserwować na przykładzie nieomal każdej płaskiej kompozycji. Dotyczy to już sztuki okresu halsztackiego. Tutaj więc pojawia

się udana symbioza pra - i wczesnoceltyckiej tradycji z grecko-etruskimi inspiracjami. Można by skonstruować formalny *ciąg rozwojowy* od imitacji bardzo jeszcze przypominających wzorce antyczne do takich wytworów sztuki, które całkowicie uwolniły się od wzorca i uwidaczniają niezależny charakter celtycki. Ów ciąg nie ma znaczenia chronologicznego, jego celem jest tylko ukazanie różnorodnego bogactwa idei i różnorodnej siły twórczej artystów.

Drugim cennym motywem sztuki wczesnoceltyckiej są przedstawienia figuralne: twarze ludzkie i postaci zwierząt. Ludzkie oblicze znajduje swe wzorce również w sztuce etruskiej. Ale artysta celtycki od samego początku przekształca twarz w demoniczną, karykaturalną maskę. Wielokrotnie przekracza on tutaj granicę wzorca estetycznego - w każdym razie zgodnego z naszymi wyobrażeniami - kiedy oczy nienaturalnie wypływają z twarzy. Niekiedy spojrzenie zdaje się formalnie przewiercać widza, innym razem znówu kieruje się bezdusznie w pustkę. Niektóre maski przypominają tetes *coupees* albo wizerunki przodków. Nie wiemy, czy Celtowie nadawali karykaturom i maskom głębsze znaczenie. Czyżby miały one sens apotropaiczny - chroniący przed nieszczęściem? Okrągłe, pyzate policzki, owalne gałki oczne, wywinięte wargi, spiralne nakrycia głowy - wszystko to stwarza możliwość kształtowania twarzy dosłownie pęczniejących, sprawiających wrażenie nadmuchanych, pełnych sił witalnych, ale także ironii i demonizmu. W pewnej mierze to, co cielesno-postaciowe (figuralne), musi podporządkować się elementom roślinno-ornamentalnym. Nabrzmięte części ciała odpowiadają kwitnącemu kwiatowi lotosu. Mimo silnej abstrakcji, a nawet częściowemu zniekształceniu, promieniuje z tych twarzy, podobnie jak z motywów roślinnych, wielka siła witalna. Gra linii i karykaturalny obraz są jedyne w swoim rodzaju w historii sztuki europejskiej.

Motyw zwierzęcy jest prawdopodobnie innego pochodzenia, jakkolwiek poglądy ten spotyka się ze sprzeciwami. Przedstawienie zwierzęcia jest jako takie rozpowszechnione na całym świecie, ale pewne cechy charakterystyczne wyobrażeń zwierząt wskazują na rejon irańsko-scytyjski, który z kolei stanowi część wielkiego pontyjsko-centralno-azjatyckiego kręgu kulturowego, wyznaczanego przez sztukę nomadów. Po pierwsze, jest to antytetyczna grupa zwierząt; po drugie, zaznaczenie bądź też spiralnie stylizowana kompozycja ud zwierzęcych; po trzecie, zwierzę, patrzące do tyłu i na skutek tego wygięte w kształcie litery S. Ponieważ jednak sztuka grecko-etrusko-wenedzka w trakcie trwania stylu orientalizującego dostała się pod wpływem pontyjsko-irańskiego, to prawdopodobne są też wpływy świata klasyczo-antycznego na sztukę wczesno-celtycką.

Wszystko jedno, jaką drogą sztuka celtycka otrzymała te inspiracje, skoro wychodziły one naprzeciw celtyckiemu rozumieniu sztuki. Nabrzmiące ciała i uda, rozdziawione pyski, chwytające łapy i macki, wybałuszone oczy czy długie ogony pasowały dobrze do celtyckiej koncepcji sztuki. Ale mimo to nie doszło nigdzie do wypracowania wyraźnego stylu zwierzęcego. Ciała i głowy zwierząt są zawsze mniej lub bardziej dodatkami. Wplatają się w dominującą kompozycję pnączy i roślin. Niekiedy nawet ciała zwierząt mają charakter stylizacji roślinnej. Tam gdzie części ciała zwierzęcego wydawały się Celtom zbyt płaskie, ożywiano płaszczyznę motywami roślinnymi, osadzano w niej kamienie, emalię, wypukłe ozdoby, można nieomal powiedzieć, że *rozbijano* ją. Ten *horror vacui* (lęk przed próżnią) był charakterystyczną cechą już w okresie halsztackim, przede wszystkim w przypadku ceramiki. Motyw zwierzęcy zachowuje swoje znaczenie w sztuce celtyckiej również we wczesnej fazie okresu lateńskiego. Później ustępuje on miejsca stylizowanemu motywowi roślinnemu.

Nie zawsze możliwa jest zoologiczna klasyfikacja przedstawionego zwierzęcia. Na ile można się tego dopatrzeć, wybierano ptaki, przeważnie drapieżne, konia, byka, kozę, barana, lwa, ale także istoty mieszane i fantastyczne. Nie tylko estetyczny punkt widzenia decydował o wyborze zwierzęcia, lecz także stare, totemistyczne wyobrażenia i koncepcje religijne, według których wyobrażano sobie bogów celtyckich w towarzystwie określonych zwierząt.

Pierwsze wczesnoceltyckie wytwory artystyczne pochodziły z połowy V w. p.n.e. i wyznaczały styl sztuki przez jedno stulecie. Wspominane już wcześniej groby szlacheckie skrywały liczne przykłady tego wczesnego stylu. W Kleinsspergle - owym kurhanie wzniesionym w późnej fazie okresu halsztackiego - znajdował się grób z okresu wczesnolateńskiego, którego w przeciwieństwie do grobu z epoki halsztackiej nie splądrowano. Już choćby znajdujący się w nim dzban z dzióbkiem - pierwotnie etruska forma naczynia - zdradza warsztat celtycki. O ile głowy zwierząt drapieżnych znajdujące się u nasady uch pozwalają poznać wpływy etruskie, o tyle dolne *attache* stanowi mieszaninę cech etruskich i celtyckich: ludzka twarz z typowo celtyckimi, puciołowatymi policzkami, wybałuszonymi oczyma, nabrzmiąłą partią czołową i wysoko podniesionymi, końskimi uszami; grzywa spada po obu stronach dwiema spiralami, a całość kończy się stylizowaną palmetą, która w przypadku celtyckich dzbanów z dzióbkami sama stanowi *attache* ucha. Dwie attyckie, czerwonofiguralne czary z uchami pokazują bardzo obrazowo, w jaki sposób Celtowie odciskali swe piętno nawet na obcych, importowanych produktach. Na brzegach *zdobiono* je złotymi płytkami celtyckiej roboty, które mocowano za pomocą ćwieków. Spokojny, wyważony obraz i prosta forma czar nie odpowiadały celtyckiemu smakowi. Nawet przedstawiony na jednej z nich mały ołtarz otrzymał złoty guzik.

Z kurhanu Schwarzenbach w Hunsrück - w pobliżu założeń zamkowych w Otzenhausen - pochodzi oprócz innych znalezisk ażurowa blacha ze złota, która zdobiła niegdyś półkolistą czarę. Również ona obrazuje sugestywnie, co artyści celtyccy potrafili zrobić z antycznego, naturalistycznego wzorca, nie naruszając ani trochę żywości motywu roślinnego.

Jeden z niewielu grobów, zawierających jeszcze pełne wyposażenie, pochodzi z kurhanu w Reinheim w saarlandzkim powiecie St. Ingbert. Ze złota sporządzono *torques*, dwie bransolety, dwa pierścienie i inne ozdoby. *Torques* posiada na obu końcach maski oraz z każdej strony ludzką twarz z ogromnymi oczyma i spiczastym nosem, a na głowie drapieżnego ptaka. Najpewniej z tego samego warsztatu pochodzi jedna z bransolet, tyle że twarz w postaci maski zmienia się tu w uskrzydłonego sfinksa. Jego ciało zakomponowano lub też zakryto wygiętymi w kształcie litery S pnączami i palmętą. Wzór rybich pęcherzy, spirale, palmety i inne motywy roślinne nadają charakterystyczny rys również drugiej bransolecie, ozdobnym tarczom, lustrom z brązu i innym ozdobom.

Szczególnie wspaniałym okazem jest dzban z brązu. *Attache* ucha stanowi tutaj liściaste serce, które ku górze zmienia się w maskę mężczyzny. Górna nasada ucha pokazuje dalszą, typową właściwość sztuki celtyckiej - nakładanie na siebie różnych głów. Głowa barana przechodzi więc w brodatą maskę, której włosy przedstawione są za pomocą pierzastych ozdób. Na pokrywie stoi koń o brodatej twarzy człowieka. Sam dzban jest cyzelowany bogatą ornamentyką wstęgową, która zwiastuje jakby późniejszą ornamentykę *scroll*. Bogaty grób kobiety, wyposażony jeszcze w liczne inne dodatki, znajduje się już na granicy kolejnego stylu artystycznego.

Stosunkowo realistyczne są postaci na brązowym dzbanie z Basse-Yutz (dep. Moselle), których ucha stanowi wilk, podczas gdy na brzegu spoczywają dwa inne psopodobne zwierzęta, a na otworze *plywa* kaczka. Uszy, uda i pyski zwierząt są spiralnie wygięte. Przy jednym tego rodzaju dzbanie z terenu NRD, z Borsch w pow. Bad Salzungen, ucho ma postać lwa. W przypadku niektórych wyrobów artysta przebrał, zdaje się, miarę. Złoty pierścień z Rodenbach, pow. Kaiserslautern, ukazuje nie tylko wypukłe maski, ciała zwierząt, spirale i palmety, ale dodatkowo jeszcze wyłożony jest wypukłymi, kielichowatymi brelokami. Patrzące do tyłu zwierzęta z nabrzmiałymi udami przypominają w tym przypadku sposób przedstawiania zwierząt w sztuce scytyjsko-sarmackiej.

Szczególnie wielkie wrażenie robią fibule, jeśli wyobrazimy sobie, jak niegdyś z pofałdowanych szat wyzierały tu demoniczna maska, tam szczerząca zęby twarz z sumiastym wąsem czy głowa bestii. Czy miały one przyciągać spojrzenie, czy też odwracać je?



Niepowtarzalna jest fibula z Czech (Manetin-Hradek, pow. Plzeň), której kabłąk stanowi całościowa ludzka postać. Z foremnymi rękoma i nogami sprawia bardzo realistyczne wrażenie, nie przypominające warsztatu celtyckiego, jednakże patrzącą jakby osowiałą twarz tej postaci, skrzywionej ze względu na kształt fibuli, pozwala wnioskować o celtyckim charakterze.

Te - wczesnoceltyckie dzieła sztuki należą do drugiej połowy V i pierwszej połowy IV w. p.n.e., one wyznaczały więc styl sztuki celtyckiej przez nieomal pełne stulecie. Bezpośrednio po nim nastąpił okres dojrzałego stylu lateńskiego, który przyczynił się do rozwoju stylu wczesno-celtyckiego i który ze względu na miejsce znalezisk nazywany bywa też stylem *waldalgeshajmskim*. Był to czas ekspansji celtyckiej. Podczas gdy wczesnoceltycki styl można było spotkać przede wszystkim na dworach szlacheckich pomiędzy Mozalą a Mołdawą, to wytwory owego dojrzałego stylu znajdują się również w Italii i w dorzeczu środkowego Dunaju.

Jeśli w motywach i wzorach stylu wczesnoceltyckiego ciągle widoczne były palmety i kwiaty lotosu, to dalsza stylizacja prowadziła jednak do form oddalających się coraz bardziej od naturalnych wzorów świata roślinnego. Naturalna spójność rośliny została rozerwana. Powstawały pojedyncze spirale w kształcie litery S albo płatanina spiral, następnie pnącza i pnącza faliste. Szczególnie charakterystyczne stały się teraz motywy, które przypominają rybnie pęcherze albo trąbki, zgodnie z celtyckim smakiem artystycznym, lubującym się w nabrzmiewających i tętnących liniach i wstęgach. Obserwujemy to zjawisko aż do najpóźniejszych okresów sztuki celtyckiej. O ile styl wczesnoceltycki był surowy i symetryczny, o tyle styl dojrzały sprawia wrażenie asymetrycznego i niespokojnego, nie tracąc przy tym nic z piękna i elegancji. Temu podstawowemu rysowi celtyckiego rozumienia sztuki odpowiadało też zamiłowanie do' zmysłowo-cielesnego kształtowania osób. Podczas gdy wzory w okresie wczesnoceltyckim były tylko lekko uwypuklone, to teraz silnie i głęboko ryto je w materiale. Wypukłości i nabrzmienia zdobiły teraz przede wszystkim naszyjniki, bransolety i pierścienie.

Podwójny grób z Waldalgesheim, pow. Kreuznach (RFN), dał nazwę temu dojrzałemu stylowi lateńskiemu. Pod kurhanem spoczywali mężczyzna i kobieta. Przed ponad stu laty odkryto ten grób, nie wykopując go jednak w sposób planowy. Przy zmarłych znajdowały się wóz i uprząż konna, poza tym brązowe wiadro pochodzenia italskiego o charakterystycznym dla antyku wzorze, złożonym z palmet i jajowników. Natomiast dzban z dzióbkiem w kształcie rurki, jak też wszystkie pozostałe dodatki grobowe, można uznać za wyroby najwyraźniej celtyckie.

Na brzuchatym dzbanie widać kilka ozdobnych obręczy, wypełnionych typowym dla dojrzałego stylu wzorem pnączy; nasada ucha kończy się wąską, brodatą głową, która nosi charakterystyczną, spotykaną raz po raz ozdobę, przypominającą dwa rybie pęcherze. Trudno sobie wyobrazić, aby li tylko poglądy artystyczne prowadziły do tego typu kształtowania ozdób głowy na kamiennych czy metalowych wizerunkach. Trzeba przyjąć, że albo noszono takie nakrycie głowy, albo w ten sposób chciano podkreślić szczególny, *święty* charakter przedstawianej osobistości (boga, przodka), co przypomina aureolę u postaci chrześcijańskich.

Pozostańmy jeszcze przy grobie z Waldalgesheim. Naszyjnik i dwie bransolety zaliczają się do najpiękniejszych przedmiotów, jakie zachowały się z czasów celtyckich. Ich zakończenia w kształcie zderzaków ozdobione są oprócz części pierścieni bogatym, plastycznym wzorem spiralnym i bluszczowym, co spowodowało nazwanie tego dojrzałego stylu lateńskiego *waldalgeshajmskim*. Nasze szczególne zainteresowanie wywołują jeszcze trzy - bardzo niestety zniszczone - blaszane płyty z brązu, w których wykute są ludzkie popiersia. Twarz o szerokim czole, spiczastym podbródku obramowana jest znaną ozdobą głowy, przechodzącą w eleganckie, duże spirale. Na szyi postać nosi obowiązkowo *torques*. Proporcjonalnie zbyt mały tułów ozdobiony jest splotem spiral podobnych do tatuażu, tylko na obu małych piersiach nie ma ozdób. Ręce unoszą się jakby błagalnie ku górze. Przedstawienie to odpowiada w wielu szczegółach wizerunkom na kotle z Gundestrup, który chyba młodszy jest o jakieś dwa wieki. Niejasna jest funkcja tych płyt. Czy były one przymocowane do wozu, czy do uprzęży końskiej, a może, jak w przypadku kotła z Gundestrup, zawieszane na naczyniu? Waldalgesheim stał nowi ostatni moment świetności artystycznej sztuki wczesnolateńskiej, podobnie jak i sam grobowiec stanowi najmłodszy z bogatych grobów szlacheckich, które ze względu na niezwykle bogactwo nazywa się chętnie *grobami książęcymi*. Z początkiem III w. p.n.e. sztuka celtycka uzyskała, by tak rzec, szerszą bazę. Objawia nam się ona teraz nie pojedynczymi, świetnymi dokonaniem, lecz wielką liczbą fibul, naszyjników i bransolet, ozdobami pasów, bronią - krótko mówiąc przedmiotami które każdy wolny człowiek określał mianem swojej własności. Jan Filip mówi o *demokratyzacji sztuki*. Styl środkowej i późnej fazy okresu lateńskiego nazywano też stylem *plastycznym*. Albowiem dotychczasowe wyginające się, nadymające się linie przekształciły się w odpowiednie formy ciała, z dwuwymiarowego ornamentu powstał trójwymiarowy relief. Pierścienie i fibule otrzymały wypukłości i kule, a te nie pozostały gładkie, lecz często posiadały wypukłe brodawki, spirale, kuleczki itd. W ten sposób powstały pierścienie wypukłe, puste wewnątrz i w kształcie ślimaka, które ze względu na brodawki na

wypukłościach przypominają z lekka ślimaki. Zwłaszcza te pierścienie są często na Bałkanach i w Azji Mniejszej jedynymi dowodami dawnej obecności Celtów na tych terenach.

Tam gdzie niemożliwa była kompozycja plastyczna - jak na przykład w przypadku kling mieczów czy liści ostrzy włóczni - poprzestawano na zdobieniach grawerowanych, cechowaniu czy wykuwaniu. Silny ciągle jeszcze ornament bluszczowy stylu waldalgesheimskiego ustąpił miejsca filigranowemu ornamentowi, chociaż cechy charakterystyczne dla celtyckiej koncepcji sztuki nadal pozostały widoczne. Niektóre wzory sprawiają wrażenie delikatnego przedziwa albo dzikich roślin z niezliczonymi pędami, które sięgając we wszystkie strony szukają oparcia. Ponieważ styl ten można najlepiej zaobserwować na pochwach i klingach mieczów, określa się go też „stylem pięknych mieczów”. Używając epoki nazwy miejsce wykopalisk La Tene dostarczyło nam równie licznych, pięknych przykładów, podobnie jak ziemie czeskie, morawskie Czy węgierskie.

Zarówno styl plastyczny jak i styl mieczów - jakkolwiek bardzo różne - mają pewien barokowy charakter, stwarzający niewielkie możliwości rozwoju. Można zobaczyć swego rodzaju zastój tradycji, pielęgnowanej od III w. p.n.e., a tu i ówdzie nawet sięganie do halsztackich koncepcji sztuki, ujawniające się w *odkrywaniu* prostej linii. Na terenach okupowanych przez Rzymian głos decydujący miała i tak sztuka rzymska, prowadząc w Galii do rozwoju sztuki galo-rzymskiej. Na innych terenach sztuka celtycka weszła w symbiozę ze sztuką rodzimą. Tak więc Celtowie kontynentalni zostali zwolnieni od poszukiwania nowych form artystycznych. Tylko na wolnych obszarach Brytanii i Irlandii zaistniały historyczne przesłanki do rozwoju swoistej sztuki celtyckiej.

Zanim jednak zwrócimy się ku Celtom wyspiarskim, musimy poświęcić naszą uwagę szczególnej gałęzi sztuki celtyckiej. Plemiona wschodnioceltyckie znajdowały się pod wpływem Sarmatów i Traków, co nie pozostało bez wpływu na dokonania artystyczne. Widać to w wyrobach znalezionych na ziemi węgierskiej, słowackiej i rumuńskiej. W miejsce ornamentu i silnej stylizacji pojawił się tutaj wizerunek człowieka i zwierzęcia. Zwłaszcza przedstawienia zwierząt były typowe dla sztuki sarmackiej, jak też w ogólności dla pontyjsko-irańskiej. Te wschodnioceltyckie dzieła nie pozostawały w miejscu ich wytworzenia, lecz znajdowały drogę na zachód i nawet na północ, na tereny Germanów.

Najznamienitszym dziełem wschodnioceltyckiej sztuki jest wspomniany już wielokrotnie kocioł z Gundestrup, który zakupili prawdopodobnie Cymbrowie w strefie naddunajskiej i dostarczyli do Jutlandii. Chodzi tu o półkulisty, srebrny kocioł o średnicy 65 cm, który umyślnie rozbito i zatopiono w bagnie. Od wewnątrz i z zewnątrz jest on

obwieszony prostokątnymi płytami, ukazującymi przedstawienia wykonane techniką wypukłą. Siedem jeszcze zachowanych (pierwotnie było ich osiem) zewnętrznych płyt to wizerunki męskich i żeńskich popiersi; wyposażonych w rozmaite atrybuty i dlatego należy je traktować jako wizerunki bogów. Prezentują one zarazem najbardziej chyba ilustracyjne źródło religii celtyckiej, pomijając galo-rzymskie monumenty z kamienia. Płyty ukazują jeszcze ślady dawniejszego powleczenia złotem, zaś oczy bóstw wypełniało niebieskie roztopione szkło.

Jeszcze ciekawsze jest pięć płyt wewnętrznych i okrągła płyta na dnie, mające za treść przedstawienia sceniczne. Widzimy tu wojowników pieszych i na koniach, albo z celtyckim instrumentem muzycznym, karnyksem. Na innych widać walki byków, składanie ofiar z ludzi, zwierzęta fantastyczne i o kształtach mieszanych, a potem znowu postaci bogów, tak więc boga jelenia z *torquesem* i wężem i boga koła. Przedstawienia te tryskają życiem, zwierzęta rzadko kiedy są spokojne, raczej ciągle znajdują się w ruchu albo przynajmniej wyczuwa się w nich wewnętrzne napięcie. Realistyczne przedstawianie zwierząt i ludzi nie było typową cechą artystów celtyckich, toteż kocioł ten uważano zawsze za pracę z pogranicza obszarów celtyckich - z terenów Skordysków albo z ziem liguryjskich. Również ustalenie daty jego powstania jest jeszcze ciągle przedmiotem sporów; zastanawiano się, czy pochodzi on z II, czy z I w. p.n.e. (myślano nawet o III w. n.e., ponieważ dopatrywano się w treści przedstawień wpływów religii orientalnych, jak choćby kultu Mitry. Nie należy jednak powątpiewać o celtyckim charakterze kotła, albowiem zgodność z wyobrażeniami celtyckiej religii i kultem jest nazbyt przekonywająca. Wyczuwa się znowu niezadowolenie artysty z powodu zbyt dużych, wolnych płaszczyzn; dała człowieka i zwierzęcia otrzymują zatem prążki, punkty lub ulegają ożywieniu w jakikolwiek inny sposób, u przestrzenie pomiędzy nimi bywają niekiedy całkowicie wypełnione ornamentem liściowym.

Z realistycznym wizerunkiem zwierzęcia spotykamy się również na srebrnej obręczy - rdzeń jest żelazny - z. Trichtingen, pow. Rotweil (RFN). Przy zewnętrznej średnicy 30 cm, posiada ona nieco niewygodną wagę jak na naszyjnik - 6,7 kg. Otwarta obręcz zakończona jest po obu stronach głowami byków, które ze względu na realistyczne przedstawienie nie do końca wskazują na warsztat celtycki. Obręcz tę, datowaną na II w. p.n.e., traktuje się jako pracę celtycko-tracką.

Sarmacki styl zwierzęcy możemy poznać bardzo obrazowo na przykładzie brązowego rogu do picia, znalezionego na cmentarzu w Jaszbereny-Cserohalom w węgierskim obwodzie Szolnok - a więc już na obszarze nadcisańskim. Róg zakończony jest postacią smoka o łuskowatej skórze. Pysk ma rozdziawiony, oczy wypływają na wierzch, zwierzę nosi na szyi

torques, który tym samym poświadcza celtyckie pochodzenie tego przedmiotu, jakkolwiek z pewnością widoczny jest tu wpływ nomadów stepowych. Czas wykonania rogu przypadałby na II w. p.n.e.

Również w innych gałęziach sztuki celtyckiej widoczna jest fala *orientalizująca*. Na zdecydowanie celtyckim naczyniu z Labatlan, okr. Komarom (Węgry), znajduje się wyryta scena walki pomiędzy zwierzętami, występująca niezliczone ilości razy w sztuce scytyjsko-sarmackiej. Ale rysunek zwierząt jest tu zupełnie inny. Zarówno obydwa drapieżniki jak i ofiara, prawdopodobnie jeleni lub łania, są przesadnie smukłe i długie i przypominają karykatury jamników. Mimo to czuje się napięcie tej sceny, przede wszystkim dlatego, że zaatakowane zwierzę zwraca w śmiertelnej trwodze głowę do tyłu, jak na obrazkach scytyjskich.

Poza rejonami kontaktu ze sztuką nomadów stepowych przedstawienia zwierząt występują znacznie rzadziej. Znajdujemy je jeszcze na ozdobach pasów, ich części lub haczyki mają postać stylizowanych głów zwierzęcych. Można to jednak tłumaczyć także swoistym rozumieniem sztuki przez Celtów. Mimo wszelkiej stylizacji znali oni również realistyczny sposób kształtowania człowieka i zwierzęcia. Wśród zwierząt spotykamy przede wszystkim rzeźby jeleni, dzików i byków, a więc te, które mają związek z kultem. Przeważnie są to tylko małe figurki, osadzone niegdyś przypuszczalnie na hełmach, sztandarach, naczyniach itp.

Szeroką gamę zarówno realistycznych jak i stylizowanych wizerunków znajdujemy na monetach, gdzie wzorzec antyczny, niekiedy jeszcze widoczny, niekiedy zaś już zdeformowany, decydował o kompozycji dzieła. Ale bardzo często czuje się też własną, twórczą rękę bijącego monetę artysty, katalog monet stanowi więc zarazem bogato ilustrowany album celtyckiego przemysłu artystycznego. Na monetach Wenetów galijskich spotykamy lwa z *massilijskich* monet, który zamienił się oto w potwora, przypominającego smoka, i konia z ludzką głową, podobnego do konia z dzbanu z Reinheim. Z portretu Filipa Macedońskiego zostało ogromne oko, z dwukonnego zaprzęgu - skaczący, czy też galopujący koń, któremu niekiedy towarzyszy pojedyncze koło dawnego wozu. Dalej widzimy na monetach galijskich uskrzydłonego konia - według wzorca greckiego rumaka Pegaza - jak również byka, tańczących i skaczących ludzi, węża i orła, dzika i delfina. Przedstawiane są również głowy kobiece z kunsztownymi fryzurami. W ogóle włosom na głowach wizerunków przypisuje się przeważnie większe znaczenie niż twarzy, niekiedy można tylko domyślać się głowy w nieładzie loków. Z tak ulubionym w antycznej sztuce portretowej wieńcem laurowym celtycki mincarz niewiele mógł począć, toteż wkrótce pojawiła się stylizacja. Do

szczególnie silnego odejścia od wzorca antycznego doszło u Celtów z Wysp Brytyjskich, gdzie koń staje się istotą fantastyczną, nadnaturalną.

Celtowie tworzyli rzeźby ludzi mające ścisły związek z religią. Byli to bogowie, herosi albo głowy zabitych wrogów (*tetes coupees*), które wykonywano z drewna, kamienia lub metalu. Znalezione w Galii rzeźby pochodzą niekiedy dopiero z czasów rzymskich, niekiedy jednak już z czasów przedromańskich. Pod wpływem greckim powstało prawdopodobnie popiersie wojownika z Grezan (dep. Gard), które należałoby przypisać początkom okresu lateńskiego. Głowę chroni skórzany hełm z szeroką osłoną dla karku, pierś zaś bogato zdobiony skórzany kolet. Siedzący bóg-jeleń z Bouray, rzeźby z Entremont, Roquerpertuse i in. należą już do ostatnich stuleci p.n.e.

Celtowie wykonywali swoje postaci bogów i herosów nie tylko z kamienia, ale także z drewna. Tak więc ze studni w galijskim kręgu świątynnym pod Montbouy (dep. Loiret) wydobyto smukłą drewnianą figurę o wysokości 58 cm, której głowa i twarz były wyraźnie wyrzeźbione. W innych przypadkach zadowalano się jednak, jak się zdaje, ledwo wystruganymi kolumnami drewnianymi.

Z terenu RFN znamy kilka ciekawych rzeźb w kształcie steli. Wąska, czworokątna kolumna z piaskowca o wysokości 250 cm, pochodząca z Holzgerlingen, pow. Böblingen, przedstawia w swej górnej połowie boga, który patrzy Janusową głową w przód i w tył. Znacznie starsza jest naturalnej wielkości rzeźba z piaskowca z Hirschlanden, pow. Leonber. Znaleziona u stóp kurhanu, wieńczyła niegdyś kopiec jako stela nagrobna. Ukazuje ona nagiego mężczyznę, sprawiającego wrażenie atlety, wyposażonego tylko w sztylet u pasa, naszyjnik i hełm. Niewątpliwie widoczne są tu wpływy grecko-archaiczne, pozwalające również wnioskować o wieku rzeźby. W odległości zaledwie trzynastu km od Hohenasperg artysta z późnej fazy okresu halsztackiego stworzył jedną z najstarszych rzeźb celtyckich. Kolumna z piaskowca w Pfalzfeld, pow. St. Goar, prowadzi nas znowu ku charakterystycznej sztuce celtyckiej. Na wszystkich czterech bokach znajdują się typowe spirale w kształcie litery S, motyw liry i charakterystyczna twarz mężczyzny z brodą przypominającą kwiat, z podobnym wzorem na czole, wąsach, z ogromną fryzurą wyrzeźbioną w kształcie rybich pęcherzy.

Do najbardziej dzisiaj znanych rzeźb głów należy głowa z Mśecke Žehrovice (40 km na wschód od Pragi). Znaleziona została w rejonie kręgu świątynnego i według wszelkiego prawdopodobieństwa roztrzaskana przez fanatyków religijnych i wrzucona do dołu. Wąsy i brwi są spiralnie wygięte, gałki oczne wybałuszone, włosy ułożone w potężne fale, uszy

stylizowane w kształcie muszli, a na szyi bóg ów czy heros nosi tradycyjny *torques* jako oznakę siły.

Nie zawsze można tak łatwo poznać celtycki charakter rzeźb jak w przypadku wyżej wymienionych. Przede wszystkim na terenach graniczących z innymi kulturami problem ich pochodzenia pozostaje często otwarty. Dotyczy to również dwu postaci z terenu NRD. W jednym przypadku chodzi o rzeźbę z piaskowca, którą dość dawno temu znaleziono w okolicy Gothy. Nieproporcjonalnie duża głowa spoczywa na słabo wyrzeźbionym tułowiu. W każdej ręce postać ta trzyma głowę, co przypomina *tetes coupees*. W murze Neuenburga pod Freyburgiem w dolinie Unstrut znajduje się kamienna rzeźba - w języku ludowym nazywana *bogiem gaju* - przypominająca jedną z celtyckich rzeźb z Klagenfurtu (Austria). Podobnie problem ma się z rzeźbami na terenach Polski. Już dawno odkryto antropo - i zoomorficzne rzeźby z granitu, naturalnej wysokości, na Ślęży, górującej wyraźnie nad Równiną Śląską. Dwa *dziki* pasowałyby bardzo dobrze do okolic celtyckich, mają też bardzo udany odpowiednik w celtyckiej Hiszpanii. Tak zwany *Święty Piotr z rybą* przypomina boga dzika z Euffigneix. Mimo iż znajdujemy się ciągle na terenach zajmowanych niegdyś przez Celtów, to jednak *tetes coupees*, wmurowane w ścianie kościoła w Inowrocławiu - a więc daleko od obszarów celtyckiego osadnictwa - są już bardzo problematyczne \*<sup>11</sup>.

Wraz z politycznymi dążeniami Celtów na kontynencie europejskim kończy się też ich sztuka, znajdując jeszcze słabe odbicie w stylu galo-rzymskim, albowiem elementy celtyckie zostały wyparte przez pierwiastki romańskie. Mimo iż w tym czy w tamtym przedstawieniu można dopatrywać się celtyckiego boga, a w kilku dziełach rzemiosła artystycznego wyczuć rękę celtyckiego rzemieślnika, to jednak odnosimy ogólne wrażenie, że ta produkcja artystyczna powstała w rzymskim kręgu kulturowym. Rzemiosło artystyczne zanika, ustępując miejsca wielkim dziełom architektonicznym - świątyniom i termom, teatrom i łukom triumfalnym - oraz sztuce kamieniarskiej - rzeźbom, pomnikom, reliefom. Podziwiamy wspaniałe mozaikowe podłogi, dzieła przemysłu szklanego czy też wyroby warsztatów *terra sigillata*.

Jedynie na Wyspach Brytyjskich sztuka celtycka żyła dalej, osiągając tam nawet swój punkt szczytowy. Za przyczyną wędrówek z Galii północno-zachodniej w III w. p.n.e. jedną z podwalin stylu Celtów wyspiarskich stanowił styl waldalgesheimski, zaś imigracja w ostatnim

---

<sup>11</sup> \* Polacy próbowali ze swej strony znaleźć dla nazwy Ślęża, podobnie jak dla Śląska, związek z celtyckim słowem *sulis*, oznaczającym słońce, i na górze tej zlokalizować świątynię celtyckiego boga słońca lub młota.

stuleciu p.n.e. przyniosła na wyspę styl artystyczny, w którym widoczne są już wpływy rzymskie. Podobnie jak wczesnoceltycki styl w V w. p.n.e. na kontynencie w tak swoisty i udany sposób przekształcił elementy śródziemnomorskie, bynajmniej nie tylko je imitując, tak i Celtowie wyspiarscy stworzyli sztukę swoistą, godną podziwu, o bogatej wyobraźni, przy czym sztuka rzymska użyczyła im tylko pewnych, aczkolwiek bardzo inspirujących bodźców.

Wytwory tego stylu nazwano *scroll-works*. Tłumaczenie na *prace esowate* nie byłoby sprawiedliwe wobec wysokiej wartości artystycznej tej spiralnej ornamentacji, wyrzytej na pracach z metalu. Charakterystyczna jest znowu różnorodność wzoru i tła, linii i powierzchni. Widzowi dostarczają one uroczej zabawy, pozwalając śledzić linie, czy też znowu dostrzegać kształty powierzchni. Podstawowymi motywami są spirale, palmety, kwiaty, koła i pęcherze. Są to linie o takiej żywości, jakby wiał w nie wiatr. Ale naturalne elementy roślinne są zawsze ujarzmione, nie były one bowiem w guście artysty celtyckiego, nigdzie nie imitował on natury. Charakterystyczne dla ornamentacji *scroll* jest powstające na skutek przecinania się spiral koło, które stanowi miejsce na osadzenie emalii, co również można traktować jako charakterystyczną cechę artystycznego stylu brytyjsko-iryjskiego.

Pokrewny, a przecież inny jest renesans *stylu plastycznego*, który w mniejszym stopniu stanowi kontynuację stylu plastycznego ze środkowej fazy okresu lateńskiego na kontynencie, bardziej zaś podlega wpływom rzymskich, reliefowanych dzieł *terra sigillata*. Tu elementem najważniejszym nie jest linia, jak w przypadku ornamentacji *scroll*, lecz plastyczno-cielesna kompozycja powierzchni.

Punkt kulminacyjny sztuki Celtów wyspiarskich przypadł na I i początek II wieku. Jednakże w drugim stuleciu celtyckie dzieła sztuki powstawały tylko na terenach nie zajętych przez Rzymian, przede wszystkim w Szkocji i w Irlandii. Ornamentacja *scroll* znalazła swe niepowtarzalne i najpiękniejsze egzemplifikacje na odwrotnych stronach brązowych zwierciadeł z Birdlip i Desborough. Grawerunki na nich przedstawiają tak prostą elegancję, że mało jest porównywalnych przykładów z wczesnej sztuki europejskiej. *Styl plastyczny* znajdujemy na naszyjnikach i bransoletach, na hełmach i tarczach z brązu, na czarach ofiarnych i okuciach. Brązowe tarcze z wód Tamizy pod Battersea i rzeki Witham są jednocześnie znakomitymi przykładami, ukazującymi, jak w ornamencie osadzano emalię czy też koral. W połowie II w. kończy się również i ten okres świetności celtyckiego arcyzmu, który, widziany z ogólnej perspektywy, był swego rodzaju renesansem celtyckiej sztuki z okresu lateńskiego.



Następują stulecia powolnego odwrotu Rzymian z wyspy i długotrwałych najazdów oraz okupacji kraju przez plemiona anglosaskie. Z tego okresu znamy tylko nieliczne, i to nie najznakomitsze wytwory sztuki rodzimej. Elementy sztuki celtyckiej pojawiają się ponownie dopiero w dziełach artystycznych wczesnego średniowiecza. Ten *neoceltycki styl artystyczny* trzeba rozpatrywać w kontekście wydarzeń historycznych w owych wiekach. W IV stuleciu dojście do Irlandii znalazło chrześcijaństwo. W oparciu o liczne klasztory powstał kościół iryjski, który nie podporządkował się papieżowi w Rzymie, lecz prowadził odrębny żywot, stając się w ten sposób społeczną siłą Celtów. Liczni mnisi ze wschodnich państw śródziemnomorskich musieli opuścić ojczyznę pod naciskiem podbojów islamskich i udać się do klasztorów iryjskich. Od VI w. kościół iryjski uprawiał szeroko zakrojoną działalność misyjną na kontynencie.

Wszystkie te wydarzenia sprawiły, że wschodnio-śródziemnomorska kultura dotarła do Irlandii, a kultura irlandzka zainspirowała z kolei sztukę na kontynencie europejskim. Można wyróżnić w czasie tego ostatniego rozkwitu sztuki celtyckiej dwa punkty kulminacyjne. W latach 650-850, a więc w czasie ekspansji politycznej i religijnej kościoła iryjskiego, powrócił raz jeszcze staroceltycki wzór spirali, aby wspólnie z elementami sztuki koptyjskiej (splot wstęg) i germańskiego stylu zwierzęcego ozdabiać kielichy, skrzynie, fibule i krucyfiksy.

W pierwszej fazie stylu neoceltyckiego na pierwszy plan wysuwa się to abstrakcyjno-ornamentalna, a więc staroceltycka, to znowu figuralno-plastyczna, a więc germańska, koncepcja sztuki. Szczególnie ciekawe są malowane książki, gdzie mnisi iryjscy używali ornamentów staroceltyckich do kompozycji inicjałów i zdobienia księzek, jak choćby w *Book of Durrow* (księdze Ewangelii, dzisiaj w Trinity College w Dublinie). Celtowie zajmowali się zwłaszcza malowaniem rękopisów i księzek, tutaj więc może jeszcze najsilniej pojawiają się wyraźnie celtyckie motywy. Iryjskie malowanie księzek zainspirowało w dużym stopniu artystów z kontynentu europejskiego (St. Gallen, Echternach, Lindau i in.).

W trakcie długotrwałych ataków Wikingów na iryjskie i brytyjskie tereny przybrzeżne w IX i X wieku nie istniała, jak się zdaje, potrzeba ani nie było czasu na twórcze pięknej sztuki. Dopiero z początkiem XI wieku ponownie, ale już po raz ostatni, pojawiły się dzieła pozwalające rozpoznać staroceltycką tradycję. Zleceniodawcą by teraz jedynie Kościół. Na relikwiarzach, skrzyniach na książki i na dzwonach, jak również na krucyfiksach znajdują się ostatnie reminiscencje ornamentów celtyckich. Są one znaczące, ale dawna, tak charakterystyczna dla sztuki celtyckiej, tryskająca żywotność minęła bezpowrotnie. Ornament sprawia wrażenie zimnego, spirale i wstęgi występują obok siebie bezładnie jako ornament i

figura. Na obszarze sztuki została zapoczątkowana nowa epoka - okres romański. Sztuka celtycka, podtrzymywana przede wszystkim przez Celtów iryjskich, przetrwała polityczny upadek Celtów na kontynencie o dobre 1000 lat.

*„Bardowie opiewali bohaterskie czyny  
sławnych mężów w eposach przy akom-  
paniamencie miłych melodii na lirze”.*

Ammian XV/9.

## **JĘZYK, LITERATURA I MUZYKA**

**Źródła celtyckiej skarbnicy mowy - Talerz jako notatnik  
- Kalendarz z brązu - Języki i dialekty - O Osjanie i Artusie  
- Muzyka, harfa i karnyks**

Kiedy w roku 58 p.n.e. Helwetowie opuścili swą ojczyznę między Renem a Rodanem, aby dalej na zachodzie poszukać sobie nowych ziem, zanotowali na tablicach liczebną siłę kontyngentów plemiennych, uczestniczących w tej wyprawie. Notatki te znalazł Cezar w obozie Helwetów po zwycięstwie nad nimi. Imiona spisane były pismem znanym rzymskiemu wodzowi, mianowicie alfabetem greckim. W oppidum w Stradonicach archeolodzy wydobyli ramy tablic woskowych, na których zwykle ryto rzeczy godne zapamiętania.

Potrzeba utrwalania czegoś na piśmie zrodziła się u wielu ludów z powodów ekonomicznych. Postępujący coraz bardziej podział pracy, rosnąca wymiana produktów i towarów, jak również ustanowienie danin, podatków i ceł i tym podobnych opłat wymagały prowadzenia odpowiednich list. Często wystarczało w tym celu pismo symboliczne lub obrazkowe. Kiedy plemiona celtyckie dostrzegły tę konieczność, mogły, znając alfabet grecki, nim właśnie się posługiwać, bez potrzeby ustanawiania własnego. W pewnych częściach świata celtyckiego posługiwano się pismem etruskim, a po wtargnięciu potęgi rzymskiej na tereny położone na północ od Alp również pismem łacińskim, które w końcu stworzyło podwaliny pod rozwój licznych europejskich systemów pisma.

Niewykluczone, że plemiona celtyckie w północnej Italii używały jednego z szeroko tam rozpowszechnionych pism runowych, które ostatecznie też bardzo silnie wzorowały się na alfabecie greckim. Znane nam z tych terenów formy pism trudno przypisać określonym ludom, jak Etruskom, Retom, Ilirom i innym. Tak na przykład Norowie na obszarach wschodnioalpejskich zdawali się używać pisma spokrewnionego z systemami północnoetruskimi. Na amuletach i naczyniach służących do jedzenia znajdowano wyryte

takie znaki, niestety nieczytelne, prawdopodobnie też należy je traktować tylko jako znaki orientacyjne lub oznaczające własność.

Być może byłoby rozwinięto się odrębne pismo celtyckie, | gdyby druidowie nie wzdragali się tak bardzo przeciw spisywaniu swoich nauk, a za to uświadomili sobie wielkie znaczenie posiadania własnego pisma dla świadomości ludu. Niechęć druidów do spisywania nauk miała ponad to - i to jest znacznie smutniejsze - ten skutek, że staroceltycki język zachował się do naszych czasów jedynie w formach szczątkowych.

Język Celtów z okresu lateńskiego i z czasów rzymskich możemy jeszcze częściowo odszyfrować na podstawie średniowiecznej literatury późniejszych celtyckich ludów (Bretończyków, Walijszczyków, Irów). Dalej dysponujemy inskrypcjami na grobowcach i innych kamiennych monumentach, na poszczególnych naczyniach, sprzętach i broni, jak i również na monetach. Także u autorów starożytnych znajdują się imiona i pojęcia celtyckie. Wreszcie można wymienić ogromną ilość nazw miejscowości, rzek i gór, które - aczkolwiek w zmienionej formie - zachowały się do dzisiaj, i wiele zapożyczeń w sąsiednich i późniejszych językach. Nawet łacina jako język świata rzymskiego zapożyczyła wiele słów (około dwustu) z języka celtyckiego, przy czym nie zawsze jest wykluczone, że to czy tamto słowo odnosi się do wspólnego substratu. Wywodzą się one przede wszystkim z dziedziny ubioru, uzbrojenia i środków komunikacji. Podobnie ma się rzecz z liguryjskim, wenedzkim, iliryjskim, a zwłaszcza z germańskim, którego celtyckie zapożyczenia dotyczą dziedziny wojny, polityki i społeczeństwa, ale także religii i kultury. Bywało też odwrotnie - język celtycki zapożyczył liczne nazwy i terminy z innych języków. Bezpośrednimi źródłami celtyckiej skarbnicy mowy są tym samym tylko ówczesne inskrypcje, które pismem łacińskim i greckim przekazują nam słownik licznych nazw, pojęć i innych określeń. Ich wyjaśnienie jest często bardzo trudne.

W warsztacie garncarskim w La Graufesenque (dep. Aveyron) znaleziono ponad czterdzieści terra *sigillata* - talerzy lub skorup, na których płaskich dnach widnieją napisy, wryte metalowym rylcem po wypaleniu naczyń. Chodzi tu wprawdzie o litery łacińskie, które niekiedy zmieniano w swoisty sposób, rozpowszechniony na terenach galo-rzymskich. Podobnie jak litery, tak i słowa są *zargonem* złożonym z łacińskich i celtyckich elementów językowych. Co oznaczają te inskrypcje na talerzach, przedstawiających w większości towar wybrakowany, a więc taki, który nie wszedł do handlu i dlatego garncarze używali go w charakterze notatnika? W jakiś sposób mają one związek z procesem wytwarzania. Zachowane jeszcze w całości inskrypcje noszą celtycki nadpisek *tu os*, którego tłumaczenie nie jest pewne i może znaczyć tyle co *lista* lub *rozrachunek*. Potem następuje wyliczenie

imion garncarzy, rodzajów naczyń i każdorazowo ilości produktów. Imiona osób i wyrażenia techniczne są najczęściej celtyckie, inne rzeczy zapisane są językiem łacińskim. W ten sposób okazuje się, że garncarze tego warsztatu z I w. n.e. pochodzili z plemienia celtyckiego i język łaciński opanowali w stopniu niedostatecznym - z pewnością jednak na tyle, aby porozumieć się z rzymskimi władcami od spraw produkcji i zarządzania. Trudno ocenić, czy mamy tu do czynienia z listami wyszczególniającymi produkcję, czy towary na sprzedaż.

Nas interesuje tu bardziej element językowy. Zestawienia te potwierdzają, że ludność rodzima porozumiewała się jeszcze językiem celtyckim, natomiast łaciną władała w różnym stopniu, przy czym część ludzi niepoprawnie pisała w obydwu językach. Dowodzi tego bardzo wulgarna łacina, samowolne litery, liczne błędy w pisowni i gramatyce.

Nie tylko od strony językoznawczej, lecz także ze względu na analizę poziomu wiedzy przyrodniczej interesujące jest znalezienie kalendarza, wydobytego w Coligny (dep. Ain). Odkrycie to dowodzi, że mimo wprowadzenia kalendarza juliańskiego w Cesarstwie Rzymskim, który zastąpił, zmieniany bardzo często samowolnie, kalendarz starorzymski i stworzył podwaliny pod nasz dzisiejszy *kalendarz gregoriański*, istniał jeszcze kalendarz celtycki; kalendarz z Coligny należy bowiem do II połowy I albo jeszcze do II w. p.n.e. Świadczy on też o dużej znajomości przyrody przez druidów i ich umiejętności zawarcia całego skomplikowania przebiegu roku w możliwie przejrzystym, a przede wszystkim niezawodnym systemie. Na brązowej tablicy o długości 148 cm i wysokości 90 cm - wydobytej w 150 fragmentach - naniesione były daty 1835 dni. Dzieliły się one na pięć lat po dwanaście miesięcy i jeden rok przestępny; obydwie lata przestępne, jak również sześć miesięcy każdego roku miały po trzydzieści dni, pozostałe sześć miesięcy po dwadzieścia dziewięć dni. W ten sposób kalendarz celtyckiego można było używać przez dłuższy czas. Wydaje się, że niedokładność, która mimo to występowała po jakimś czasie, wyrównywano przez dodanie jednego dnia do miesiąca liczącego dwadzieścia dziewięć dni. Miesiące tego kalendarza nosiły nazwy celtyckie. Ciekawe, że przed każdą datą dzienną znajduje się na tablicy otwór, pozwalający za każdym razem oznaczyć dany dzień za pomocą ryłca. Kto tego nie zrobił, miał podobne doświadczenie do naszego, kiedy zapomnimy zerwać kartkę z kalendarza.

Inne inskrypcje dowodzą, że język celtycki jeszcze w III i IV wieku posiadał pewną samodzielność, i nawet czysto nim mówiono. Albowiem ojciec kościoła Hieronim pisze bądź co bądź około 400 roku, że za jego czasów mówiono po celtycku nawet w rzymskim mieście cesarskim Trewirze, i to dokładnie tak samo jak małoazjatyccy Galatowie chociaż obydwie ludy od około siedmiuset lat żyły oddzielnie. Jeszcze w VI w. Gregor z Tours pisze, że nie

tylko czczono bogów celtyckich i rodziny szczyliły się swym celtyckim pochodzeniem, ale że ciągle jeszcze był w użyciu język celtycki. W tym samym stopniu jednak celtycki coraz bardziej stapiał się z łaciną, przy czym bazą dla późniejszych języków romańskich stała się oczywiście łacina, a celtycki uwidaczniał się tylko w słowach zapożyczonych.

To samo dotyczyło chyba obszarów, na których Germanie zajęli w I w. p.n.e. osady celtyckie. Być może jeszcze przez kilka wieków, mimo wędrówek germańskich i włączenia Celtów w obszar kulturowy Germanów, mówiono tu po celtycku, mimo iż brak nam na to dowodów. Można powątpiewać, czy to właśnie było przyczyną, iż w średniowieczu misjonarze iryjscy zwrócili się akurat ku tym okolicom środkowej Europy dlatego, że tam jeszcze rozumiano ich język iryjski. Język germański stał się tutaj bazą dla niemieckiego, przy czym i tu znalazły się liczne celtyckie zapożyczenia, przede wszystkim zaś określenia rzek, gór i miejscowości, które Germanowie przejęli. W przypadku rzek środkowoeuropejskich mamy na myśli takie, jak Ren i Dunaj, Men i Neckar, Ruhr i Lippe, Wezerę i Łabę - aby wymienić tylko kilka. Z gór nazwy pochodzenia celtyckiego noszą prawdopodobnie Taunus, Hunsruck, Semana (antyczne określenie Lasu Turyńskiego), Finne i pasma gór środkowoeuropejskich. W jeszcze większej mierze dotyczy to Francji i Anglii, ale także obszaru dzisiejszej Czechosłowacji i innych krajów, które zamieszkiwali Celtowie.

Język celtycki należy do rodziny indoeuropejskiej, pod którym to pojęciem w żadnym wypadku nie należy rozumieć jakiegoś prajęzyka, lecz tylko luźne pokrewieństwa, mające swe uwarunkowania historyczne i społeczno-ekonomiczne. Język celtycki stanowi tym samym najbardziej na zachód wysuniętą część tej rodziny. W obrębie ogólnego języka celtyckiego językoznawstwo wyróżnia dwie grupy, które wytworzyły się zapewne już w dawnych czasach - czego powodem było szerokie rozprzestrzenienie się Celtów. Ze względu na sposób przejścia indoeuropejskiej głoski K w Q, względnie w P, określamy te dwie grupy językowe jako *Celtów Q* i *Celtów P*.

We wczesnym średniowieczu wytworzyły się dialekty celtyckie w postaci, w jakiej znamy je jeszcze dzisiaj, bądź znaliśmy w zachodniej Europie. Do grupy galijskiej zaliczamy iryjski, szkocki, manx na wyspie Man, do grupy brytyjskiej kymryjski w Walii, kornijski w Kornwalii, bretoński w Bretanii \*.<sup>12</sup>

Najstarsze świadectwa języka iryjskiego spotykamy w inskrypcjach pisanym pismem *ogam*, umieszczonych na nagrobkach z V i VI wieku. Jest to oryginalne pismo,

---

<sup>12</sup> \* Fakt, że do grupy tej należy bretoński, spowodowany jest~ powrotną wędrówką Celtów z wyspy angielskiej na przełomie V i VI wieku.

przypominające kreskami i punktami znaki alfabetu Morse<sup>^</sup>; można jednak rozpoznać wzorzec łaciński. Same inskrypcje są bardzo krótkie i często zawierają tylko imię osoby.

Z początkiem VIII wieku zaczyna się właściwy okres języka iryjskiego i iryjskiej literatury, do czego w sposób istotny przyczyniło się pielęgnowanie języka iryjskiego przez klasztory chrześcijańskie. Wpływ łaciny był mały i ograniczał się w gruncie rzeczy do słów o treści chrześcijańskiej. Na skutek upadku klasztorów w XII/XIII wieku ucierpiał również język iryjski, który jednak później, od XVI wieku przyjął trwałe formy i należy, mimo różnic w stosunku do staroiryjskiego, do najczystszych i najbardziej znanych języków celtyckich. Język szkocki, przeniesiony przez iryjskich emigrantów na północ wyspy angielskiej, jest odpowiednio do tego spokrewniony z iryjskim.

Z obszaru brytyjskiej grupy językowej najobfitszej literatury dostarczyły kymryjski i bretoński; podczas gdy ten pierwszy został silnie zanieczyszczony przez element łaciński, a potem przede wszystkim przez angielski, bretoński znajdował się pod wpływem języka francuskiego. Pierwsze świadectwa poezji bretońskiej znamy z IX wieku. O upadku czy też zasięgu dalej istniejących języków celtyckich w naszych czasach mówiliśmy już wcześniej.

Okres pomiędzy życiem Celtów w oppidach z fazy późnolateńskiej a życiem Celtów tworzących i spisujących poezję i prozę w średniowieczu, jest duży - zbyt duży, aby upatrywać w sztuce poetyckiej owych stuleci odzwierciedlenia sztuki Celtów z czasów zatargów z Rzymianami i Germanami. Mimo to w poezji Irów i Szkotów, Bretonów i Walijszczyków wyczuwa się oddech tamtego świata druidów i wojowników, owej religii i społeczeństwa, które dają się poznać na podstawie odkryć archeologicznych i przekazów starożytnych. Pokazane są bitwy i uczty, miłość i śmierć, rabunki i wesela, rzeczywistość przeplata się z nierzeczywistością, pojawiają się bogowie i ludzie, zdarzenia historyczne stapiają się z legendami. Niekiedy jakieś zdarzenie rozgrywa się w cudownej krainie, gdzie przebywają nadnaturalne istoty, cudowna broń, tajemnice i nierzeczywiste zjawiska. Następnie sny jakby same przez się włączane są w akcję. Przedmiotem niektórych poematów jest także podróż do świata zmarłych. Tłem historycznym, na ile można je jeszcze rozpoznać spoza legendarnego kształtu utworu, jest nie tylko historia celtycka, ale także postaci i zdarzenia z historii rzymskiej lub anglosaskiej, a oprócz tego opowiadania biblijne i przekazy religijne.

Poezja celtycka często przypomina w treści germańskie poematy bohaterskie, albowiem obie czerpały materiał z podobnego środowiska społecznego. Jednakże w sposobie przedstawiania widać istotne różnice. Z jednej strony osoby i zdarzenia przedstawione są żywo i barwnie, z drugiej zaś poezji celtyckiej nie zależy - jeśli idzie o potraktowanie tematu -

na dramatycznym wzroście napięcia ani na heroiczno-patetycznym oddziaływaniu. Namiętności ludzkie wyolbrzymia się natomiast z lubością aż do nieprawdopodobieństwa. Tak więc poeta przedstawia wściekłość chłopca słowami: „Można by sądzić, że gdy tylko chłopiec się zerwał, każdy poszczególny włos wkuł mu się w głowę, jakby za uderzeniem młota. Można by sądzić, że iskra ognia jest na końcu każdego poszczególnego włosa. Zamknął jedno oko, aż stało się nie szersze od ucha igielnego. Otworzył drugie, aż stało się tak duże jak brzeg pucharu do miodu. Odsłonił obie zuchwy aż po uszy. Otworzył wargi razem z przednią częścią ust, aż widoczne stało się gardło \*.<sup>13</sup>

Osobliwością poezji iryjskiej jest związek człowieka z naturą, którą poeta zawsze opisuje w cudownych kolorach. Iryjski wiersz z IX wieku ekspresyjnie przedstawia nadejście zimy:

Wieść mam dla was:  
beczy jeleń,  
śnieży zima,  
odeszło lato.

Burza silna zimna,  
nisko słońce,  
krótki jego bieg'  
wylewa morze.

Pąsowa paproć,  
zmarniała jej postać.  
Zwykły głos  
wydała dzika gęś.

Chłód dotknął  
skrzydeł ptaków.  
Mroźny czas.  
Oto moja wieść.

---

<sup>13</sup> \* Z podania *Rabunek bydła w Cualgne* z cyklu ulsterskiego.



Działanie tego *obwieszczenia* - poeta podkreśla taki charakter utworu w pierwszej i ostatniej linijce - potęguje się w iryjskim tekście oryginalnym przez użycie aliteracji i rymów końcowych. Być może właśnie ta strona związanej z naturą liryki w poezji celtyckiej tak bardzo inspirowała poetów XVIII i XIX wieku.

Spśród dzieł iryjskich należy wymienić cykl legend o bogu łowów Finnie i jego synu, o pieśniarzu Osjanie, następnie cykl ulsterski, któremu za tło historyczne posłużyły walki pomiędzy Irlandią a Ulsterem, i wreszcie *Księgą inwazji (Lebhar na Gabala)*, gdzie w sposób mitologiczny opowiedziane są różne wędrówki na wyspę. Jedną z najważniejszych i najtrwalszych postaci legendarnych w literaturze celtyckiej jest Artus. Wzorzec historyczny posiada on w brytyjskim królu Arturze, który około 500 roku przeprowadził walkę z Anglosasami. Do jego Okrągłego Stołu należeli Tristan, Parzival Lancelot i in., i wraz z nimi wszedł on nie tylko do pieśni francuskich trubadurów, ale także niemieckich *minnesangerów*. Pierwsze poematy o Artusie wywodzą się z XII wieku. Z obszaru Bretanii znane są jeszcze pieśni ludowe i ludowe teatry, modlitewniki i wiele innych dzieł o treści religijnej, rycerskiej albo też ludowej.

Tak więc religijność, sięgająca okresu staroceltyckiego, i ówczesny świat wyobrażeń łączą się z ideałami rycerza w feudalizmie i z wiarą chrześcijańską. Fakt, że stary, mistyczny świat druidów zachował się w obrębie pojedynczych celtyckich grup ludności aż do średniowiecza, jest zasługą *filidów*, z których kręgów wyszli również bardowie - owi pieśniarze i opowiadacze, którzy z pokolenia na pokolenie przekazywali czyny bohaterów, baśnie i legendy. Zajmowali oni poważną pozycję w społeczeństwie, albowiem opiewali bohaterstwo swych panów, piękno przyrody i uczucia oraz pragnienia swego ludu. Bard śpiewał pieśni przy akompaniamencie harfy, którą otrzymywał od pana, jak tego wymagały prawa walijskie. One też stanowiły, że ziemia barda wolna jest od daniny, że powinien on otrzymać konia ze stajni pana i nigdy nie rozstawać się ze swoim instrumentem.

Chodziło tu nie tylko o harfę, znaną nam jako instrument muzyczny dzięki Celtom. Ich narodowym instrumentem był raczej karnyks, trąbka z długą rurą i odgiętą przykrywką, w kształcie otwartej paszczy zwierzęcia. Jak dmuchano w karnyks, ukazują przedstawienia ha rzymskim łuku triumfalnym w Orange we Francji, na fresku pergamońskim, a także na kotle z Gundestrup. Instrumentami tymi Celtowie musieli napędzać Rzymianom niezłego strachu, skoro Diodor pisze, że „Celtowie mają szczególnie barbarzyńskie trąbki; dmuchają w nie, wytwarzając surowy ton, pasujący do zgiełku wojennego”. Poza tym Celtowie znali tak zwaną fletnię Pana, syryngę, a ponadto tubę.

Teksty i melodie zachowywały się przez stulecia i stanowiły ciągle źródło siły ludu iryjskiego do walk z ciemnościami. Z tego też względu Anglicy walczyli szczególnie z podróżującymi pieśniarzami, którzy - jak pisze Engels w swej historii Irlandii - byli ścigani podobnie jak kapłani katoliccy, nim wreszcie nie wyginęli na początku XIX wieku. „Ich imiona przepadły bez wieści, z ich poezji pozostały tylko fragmenty, najpiękniejszym testamentem, jaki zostawili ujarzmionemu, ale niezwyciężonemu ludowi, są ich melodie”.

## ZAKOŃCZENIE

W celu uzyskania obrazu kultury Celtów, podążyliśmy za nimi do zamków warownych z okresu halszackiego, obserwowaliśmy ich w trakcie wędrówek po Europie, poznaliśmy ich oppida. Aktywnie kształtowali historię tylko przez pięćset lat. Poza tym okresem ludność celtycka wprawdzie jeszcze istniała, ale na skutek przynależności do Cesarstwa Rzymskiego lub włączenia do świata germańskiego plemiona celtyckie skazane były na polityczny bezwład. Tylko na zachodnim krańcu kontynentu europejskiego utrzymały się do dziś samodzielne wysepki ludności celtyckiej.

Mimo to właśnie w książce z zakresu historii kultury należało pokazać, w jak istotny sposób w II połowie I tysiąclecia p.n.e. Celtowie kształtowali bezpośrednio nie tylko kulturowy obraz środkowej i zachodniej Europy, ale też jak zdecydowanie przyczynili się dzięki aktywnym i twórczym działaniom do kulturalnego i społecznego postępu w Europie. W dalszych dziejach historii europejskiej można było w dziedzinie ekonomii, socjologii i kultury budować na tym, co stworzyli Celtowie albo co przekazali innym ludom.

Konkretne przyczyny historyczne sprawiły, że ludowi o tak wysokiej kulturze nie dane było rozwinąć się w następnych stuleciach tak, jak można było tego oczekiwać. Ale zejście z politycznej sceny świata nie oznaczało wcale, że całkowicie zakończyło się oddziaływanie Celtów w sferze kultury. Jako członkowie obcych państw i ludów potrafili jeszcze przez długi czas zachować nie tylko odrębność językową, ale także nadać tworzonym nadal dziełom charakter celtycki. Jeszcze bardziej zrozumiałe jest oddziaływanie kulturalne Celtów tam, gdzie żyli jako samoświadomi członkowie wolnych grup ludnościowych.

Podczas gdy kultura galo-rzymska pomiędzy Renem a Atlantykiem mimo licznych celtyckich elementów w treści i stylu stanowiła zjawisko zdeterminowane przede wszystkim przez rzymską sztukę i społeczeństwo, to kultura celtycka z czasów starożytnych znalazła swą bezpośrednią kontynuację naturalnie u Irów i Szkotów, Walijszyków i Bretończyków. Ich kultury rozwijały się odpowiednio do zmienionej sytuacji historycznej coraz bardziej w kierunku poszczególnych kultur narodowych. Jednorodna kultura celtycka przestała istnieć, nie tylko dlatego, że stosunki społeczne zmieniły się z wiekami, lecz dlatego, że na obraz tych kultur zaczęły oddziaływać obce wpływy, różne na poszczególnych terenach. Proces ten dokonywał się przeważnie w formie walki z panującym ludem, jego kulturą i światopoglądem. W procesie rozwoju ku feudalizmowi i kapitalizmowi spory te przybrały charakter walki klasowej.

Tak więc występujące raz po raz zjawiska renesansu - przede wszystkim w Irlandii, Anglii i Bretanii - miały swe głębsze przyczyny. U szczytu feudalizmu w zachodniej Europie wraz z jego ideałami rycerskimi przypomniano sobie o bardach. Wędrujący pieśniarze podejmowali celtyckie legendy i mity i przedstawiali je w nowej szacie średniowiecznej na dworach panów feudalnych. Byli to trubadurzy w Prowansji na południu Francji, truverzy w północnej Francji, *minnesangerzy* w Niemczech. Celtyccy bardowie i świat legend celtyckich stanowiły inspirację i wzorzec dla tak znanych postaci literatury średniowiecznej, jak Chretien de Troyes, Hartmann von der Aue, Wolfram von Eschenbach, Gottfried von Strassburg, którzy za bohaterów swych eposów i pieśni obierali rycerzy z legendy o Artusie: Erecu, Parzivalu albo Titurelu; również motyw Tristana i Izoldy wywodzi się z legendy celtyckiej. Tym samym istota i treść tej wysokiej średniowiecznej sztuki nie została w ogóle wyczerpana, albowiem dołączyły się tu rodzime, starogermańskie, biblijne, antyczne, a na skutek wypraw krzyżowych także arabskie i inne orientalne materiały. Walka i miłość stanowiły dwa bieguny rycerskiego *modus vivendi*, należało je pogodzić i przedstawić między nimi konflikt. W ten sposób przypomnienie sobie o Celtach doprowadziło po raz pierwszy w Europie do rozkwitu literatury o światowym znaczeniu.

Drugi renesans celtycki o znaczeniu europejskim zaczął się w XVIII wieku, kiedy w Oświeceniu rozpoczęły się bunty przeciw porządkowi feudalnemu i kiedy to tworzyli swoje dzieła poeci *okresu burzy i naporu*. Przypomnienie sobie bohaterskiej przeszłości i miłości do natury stanowiły żyzny grunt, na którym działanie inspirujące miały również świat legend celtyckich i celtycka liryka, traktująca o przyrodzie. Tacy niemieccy oświeceniowcy i poeci jak Klopstock, Herder i Goethe zwrócili uwagę na staroceltycką literaturę zwłaszcza dzięki poematom Szkota Macphersona, który około 1760 roku stworzył imitację pieśni Osjana i tym samym ponownie ożywił galijską poezję ludową. Przy tym w przypadku Klopstocka bard celtycki stopił się w jedno z germańskim, przede wszystkim wskutek zachwyty poety nad germańską starożytnością, który to zachwyty ogarnął go podczas pobytu w Kopenhadze. Odpowiadało to ówczesnym i oddziaływającym jeszcze w XIX wieku wyobrażeniom, że Celtowie i Germanie należeli pierwotnie do tego samego ludu. Jednocześnie był to jednak również początek *celtomanii*, która przez wiele dziesiątków lat ciążyła na postępie naukowym w badaniach nad wczesną historią. Abstrahując od tego, ponowne przypomnienie sobie o starej celtyckiej literaturze było zyskiem dla sztuki literackiej owych czasów.

Johann Gottfried Herder, poeta, językoznawca i filozof, napisał w 1773 roku pracę *O Osjanie i pieśniach dawnych ludów*, w której dał wyraz znaczeniu i wartości poezji ludowej. Zajmowanie się celtycką poezją pozwoliło mu w znacznie większej mierze zrozumieć związki

między historią, językiem a literaturą. Miał on istotny udział w stworzeniu przesłanek dla powstania niemieckiej literatury, przy czym podkreślał jednocześnie rolę literatur WSZYSTKICH narodów łącznie z poezją ludową w kształtowaniu się literatury światowej. Ta antyfeudalna, demokratyczna postawa nie pozostała bez wpływu na Goethego, który w 1770 roku zaprzyjaźnił się z Herderem. Zgłębiając starą literaturę, tym samym więc również *Pieśni Osjana*, i gorliwie gromadząc poezję ludową, Goethe dojrzał do tworzenia nowej poezji, związanej z naturą, uduchowionej, uwolnionej od tradycyjnych rymów i rytmów. W ten sposób zajmowanie się staroceltycką literaturą przyczyniło się do stworzenia nowej, sprzyjającej oświecaniu i służącej postępowi społecznemu literatury, która w *okresie burzy i naporu* pragnęła wyzwolić się z okowów feudalizmu.

W czasach przynależności do Wielkiej Brytanii Irlandia zdołała dokonać ważnych osiągnięć na niwie literatury, w której często można było spotkać ostre oskarżenia pod adresem ciemnicy angielskiego. Pieśniarze i poeci przekazywali staroiryjskie legendy, powstawały nowe pieśni ludowe, instrumentami towarzyszącymi były harfa i kobza. Wielki rozkwit przeżyła literatura iryjska na początku naszego wieku, kiedy znowu w większym stopniu uświadomiono sobie tradycję celtycką. Najznakomitszy angielski dramaturg i powieściopisarz pierwszej połowy XX w., G. B. Shaw, pochodził z Irlandii. U S. O'Caseya i J. M. Synge'a wspomnienie celtyckiego dziedzictwa kulturowego wiązało się niezwykle przekonująco ze społecznymi problemami współczesności, podczas gdy B. Beham w sposób dramatyczny przedstawił problematyczność iryjskiego nacjonalizmu o charakterze burżuazyjnym. Sam kraj wywalczył sobie po długiej walce autonomię w roku 1920, aczkolwiek zrezygnował z północnej części wyspy, na której pod płaszczykiem przeciwieństw religijnych, w rzeczywistości jednak społecznych, do dzisiaj trwa walka. Zachowanie własnej kultury przez stulecia jarzma angielskiego przyczyniło się do zwycięstwa Irów w walce o niezawisłość.

Wspomnienie czasów staroceltyckich dodawało też ciągle nowych sił walczącym o swe prawa Bretończykom. Tradycję bardów i trubadurów podjęły zaangażowane politycznie grupy pieśniarzy, które protestują przeciw zacofaniu Bretanii, za co odpowiedzialność ponosi rząd w Paryżu. Żądania pewnej autonomii dla Bretanii mają charakter walki klasowej. Ponadto szuka się kontaktów kulturalnych z Irlandią, Szkocją, Kornwalią.

Przed ponad dwoma tysiącami lat hellenistyczny artysta z Pergamonu tworzył swoje postaci zwyciężonych Galów. Umierający wojownik symbolizuje jednak tylko dramat swojej własnej ostatniej godziny i klęskę Galatów w Azji Mniejszej, nie zaś klęskę Celtów w

ogólności, którzy dzięki swoim dokonaniom kulturalnym dali Europie niezwykle ważne dzieła.